

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI

ROK XVI ZESZYT 4

WARSZAWA, KWIECIEŃ 1938.


BIBLIOTEKA PUBLICZNA
STOŁECZNEGO M. POZNANIA

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI

MIESIĘCZNIK

wydawany przez

DEPARTAMENT ARTYLERII M. S. WOJSK.

ROK XVI ZESZYT 4

WARSZAWA, KWIECIEŃ 1938

T R E Ś Ć.

Str.

1. *Mjr dypl. Jerzy Kirchmayer.* Artyleria w bitwie pod Gorlicami (2—5.V.1915) (dokończenie) 345
2. *Mjr dypl. Stanisław Dziewiszek.* Prima aprilis 400
3. *Mjr. Zygmunt Bodek-Mirski.* Szkolenie konne szeregowców artylerii konnej 408
4. *Por. Jan Dubianowski.* Omyłki podczas strzelania . . 427
5. *Mjr Franciszek Schmidt.* Szkolenie zwiadowców w pułkach artylerii 436
6. *Ppłk dypl. Włodzimierz Scholze-Srokowski.* Cienie i światła walki chemicznej przyszłości 442
7. *Por. Bohdan Więckowski.* Zadania i metody wychowania fizycznego w artylerii 449
8. Przenośnik uniwersalny (załącznik) 455
9. Wiadomości z prasy obcej 455
10. Sprawozdania i recenzje 461

Autorzy artykułów zamieszczonych w „Przeglądzie Artyleryjskim" *są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.*

Mjr dypl. JERZY KIRCHMAYER.

ARTYLERIA W BITWIE POD GORLICAMI (2-5.V.1915)

(Studium artylerii armii).

(dokończenie)

II. Przebieg działań od 2 do 5.V.

A. Dzień 2. V.

Niedziela, piękny słoneczny dzień, rano w dolinach mgła.

1. *Przygotowanie artyleryjskie.*

Przygotowanie rozpoczęło się o godzinie 6.00 salwą ze wszystkich dział. Wykonywano je z przerwami, aby śledzić skutki ognia i w porozumieniu z piechotą skierowywać go na cele, które nie zostały dostatecznie zwalczone, a także, aby zmuszać nieprzyjaciela do opuszczania schronów i przedwczesnego zajmowania stanowisk w okopach. Wrażenie moralne przygotowania na własne wojsko było duże. Nie widziano dotychczas tak potężnego ognia artylerii. Szczególnie silne wrażenie wywierał ogień ciężkich moździerzy i miotaczy min. Wrażenie potęgowały liczne pożary (przede wszystkim ogromny pożar rafinerii nafty na północ od Gorlic) oraz niezwykłe w podgórskiej okolicy odgłosy wybu-

chów. Lotnictwo niemieckie współdziałało z natarciem po raz pierwszy na polu bitwy, bombardując czułe punkty na tyłach rosyjskich i przedłużając w ten sposób ogień artylerii. Nieprzyjaciel nie przeciwdziałał ogniem. Tylko gdzieniegdzie odzywały się pojedyncze baterie. W niektórych miejscach grupki rosyjskiej piechoty nie wytrzymały i uciekały z okopów. Ale na ogół nie można było zauważyć większego ruchu. Należało wnioskować, że nieprzyjaciel trwa na pozycji ukryty w okopach i schronach. Przypuszczano jednak, że w tak potężnym ogniu artylerii mało kto pozostanie przy życiu. Materialne skutki zniszczeń były dzięki doskonałym warunkom obserwacji widoczne. Wiele schronów i okopów zostało zrównanych z ziemią. Ale jeszcze przed zakończeniem przygotowania stało się jasne, że przeszkody są w bardzo wielu miejscach nietknięte, a niektóre ważne części pozycji nie zostały, według meldunków piechoty, wystarczająco zwalczone. Gdzie to było możliwe, skierowano jeszcze przed godziną 10.00 na żądanie dowódców piechoty ogień artylerii na przeszkody.

O godzinie 10.00 artyleria przeniosła ogień w głąb, miotacze min przestały strzelać i piechota ruszyła do szturmu.

2. *Natarcie kombinowanego korpusu.*

Natarcie 11 d. p. trafiło prawie natychmiast po wyruszeniu na gwałtowny ogień ciężkiej i lekkiej broni piechoty rosyjskiej. Czołowe okopy, które dowódca dywizji chciał zdobyć w pierwszym skoku, zostały opanowane o godzinie 10.45, ale piechota poniosła dotkliwe straty [44]). Natarcia 3 i 22 p. p. załamały się po opanowaniu czołowego okopu

---

[44]) Zwłaszcza II/3 i II/22 p. p. Obydwa dostały się w boczny, bliski ogień c. k. m. i zostały zdziesiątkowane. W II/22 p. p. zginął dowódca batalionu.

i tylko dzięki dobremu współdziałaniu z artylerią, a przede wszystkim doskonałym warunkom obserwacji artyleryjskiej udało się prędko silnymi kolejnymi ześrodkowaniami artylerii ożywić najprzód natarcie 3 p. p., a później 22 p. p.

Cel następnego skoku (linia c. 469 — skraj lasu na wzgórzu 507) został osiągnięty o godzinie 11.45. Na lewym skrzydle natarcie 3 p. p. szło bez oporu nieprzyjaciela, natomiast 22 p. p. walczył ciężko o wzgórze 469. Trafił bowiem na silną, wzmocnioną odwodem obsadę nieprzyjaciela, na ogień c. k. m. i jednej baterii artylerii, wreszcie na przeciwuderzenia. Cel został osiągnięty po ześrodkowaniu ognia artylerii na wzgórzu 469 i po wprowadzeniu batalionu (I/22 p. p.) z odwodu dowódcy dywizji. Jednak dalsze natarcie 22 p. p. w kierunku na J. H. zostało odrzucone przeciwnatarciem. W ciężkim położeniu uratowała piechotę artyleria, której obserwatorzy z grzbietu 620 płn. Rychwałd widzieli dokładnie natarcie piechoty. Po opanowaniu c. 469 i skraju lasu na c. 507 dowódcy 3 i 22 p. p. postanowili zorganizować się obronnie, aby utrzymać zdobyty teren na wypadek przeciwnatarcia nieprzyjaciela.

Na prawym skrzydle 21 d. p. austriacka z X korpusu opanowała już o godzinie 9.00 grzbiet Małastów. Umożliwiło to wyruszenie natarcia 13 p. p. Po silnym krótkim przygotowaniu artyleryjskim natarcie osiągnęło bez oporu nieprzyjaciela wzgórze 501 i nawiązało łączność z 21 d. p. na wzgórzu 532.

Dalsze natarcie dywizji zostało zatrzymane, ponieważ 119 d. p. po opanowaniu północnych stoków c. 507 wykonywała zwrot w kierunku na wzgórza Sokół, aby wymanewrować broniącego się tam nieprzyjaciela, a zachodziła obawa, że wskutek tego ruchu lewe skrzydło 11 d. p. zostanie odsłonięte. Dowódca dywizji uważał to za tym bardziej nie-

bezpieczne, że otrzymał wiadomość o rosyjskiej brygadzie piechoty z artylerią w marszu z Biecza na Gorlice.

119 d. p. nacierała poprzez dolinę Sękowej w bardzo trudnych warunkach terenowych. Zdobyta podstawa wyjściowa była bardziej odległa od rosyjskich okopów niż w 11 d. p. Wszystko zależało od tego w jaki sposób artyleria zdołała przygotować natarcie. Liczono szczególnie na 21 cm moździerze, których potężne działanie obserwowano w czasie przygotowania. Oczekiwania zawiodły, i piechota natychmiast po wyjściu z zabudowań wsi dostała się w stopniowo zyskujący na sile ogień nieprzyjaciela. Około godziny 11.00 zgrupowanie gen. Sutera opanowało z wielkim wysiłkiem i przy użyciu odwodowego batalionu okopy koło c. 312 i na północnych stokach c. 507. W kierunku na Dominikowice zaznaczyła się luka w ugrupowaniu rosyjskim. W tym położeniu dowódca dywizji otrzymał wiadomość o rosyjskiej brygadzie maszerującej z Biecza. Obawiając się, że zgrupowanie gen. Sutera, które w myśl otrzymanego zadania miało zwrócić się na wzgórze Sokół, może być trafione uderzeniem tej brygady w skrzydło, rozkazał gen. Suterowi połową sił osłonić się od strony Dominikowic, połową zaś nacierać na wzgórze Sokół. Ponieważ siły grupy osłaniającej wydawały się dowódcy dywizji jeszcze niewystarczające, wzmocnił je jednym batalionem ze swego odwodu.

58 p. p. na lewym skrzydle dywizji uderzył, zanim jeszcze było możliwe współdziałanie ze zgrupowaniem gen. Sutera i zanim artyleria zajęta walką o c. 507 i 469 mogła skupić ogień na wzgórzu 346. Przedwczesne natarcie pułku załamało się w szerokiej dolinie. Straty były bardzo ciężkie (15 oficerów, 400 szeregowych). Pułk nie mógł już ruszyć do szturmu, chociaż artyleria dwukrotnie wykonywała bardzo silneześrodkowania (4 baterie 21 cm i 3 baterie

15 cm, nie licząc artylerii lekkiej). Wzgórza Sokół dostały się w ręce Niemców dopiero o godzinie 15.00 na skutek oskrzydlającego natarcia gen. Sutera.

Mniej więcej w tym samym czasie dowódca korpusu dowiedział się, że rosyjska brygada skręciła na Zagórzany i z tą chwilą uważał za możliwe wznowić natarcie celem opanowania linii c. 461 — wschodni skraj lasu Zamczysko — c. 361 Dominikowice — punkt trygonometryczny 288 Kobylanka. W tym celu rozkazał 11 d. p. wzmocnionej odwodem korpusu [45]) opanować Zamczysko i c. 461, a 119 d. p. opanować — c. 361 i punkt trygonometryczny 288. Artyleria lekka została oddana dowódcom dywizyj, ciężka pozostała w ręku dowódcy artylerii korpusu z tym, że musiała zmienić stanowiska, aby móc współdziałać z natarciem.

Z powodu dużych trudności terenowych przygotowania do wznowienia natarcia trwały do godziny 18.00, a i o tej godzinie w 11 d. p. batalion oddany przez dowódcę korpusu jeszcze nie dołączył, i artyleria lekka mogła tylko częściowo wspierać piechotę. Pułki 119 d. p. przemieszane i wyczerpane również nie mogły jeszcze nacierać. W tych warunkach dowódca korpusu zaniechał natarcia i rozkazał tylko utrzymać zdobyty teren.

Jednak dowódca 3 p. p. obawiał się, że nieprzyjaciel wykorzysta noc, wzmocni się na wzgórzu Zamczysko i że trzeba będzie następnego dnia stoczyć o nie ciężką walkę. Postanowił więc na własną rękę opanować wzgórze jeszcze do nocy. Od godziny 8.15 artyleria rozpoczęła ogień na Zamczysko. Piechota ruszyła do natarcia dopiero o godzinie 19.15 wspierana skutecznie przez austriacką górską baterię ze stanowiska na wzgórzu 507. Prawe skrzydło pułku

---

[45]) ½ I/13 p. p. i ½ III/46 p. p. rez.

posuwało się przez las bardzo powoli, bataliony i kompanie traciły łączność ze sobą. Dopiero o zmierzchu ruszono do szturmu. Rosjanie wycofali się w głąb lasu. Szczyt Zamczyska został opanowany.

W 119 d. p. natarcie w ogóle nie wyruszyło. Nieprzyjaciel trzymał Urwisko i Kobylankę. Wydawało się, że siły jego narastają.

Wieczorem korpus stał na linii c. 587 — J. H. — c. 371 — c. 554 — c. 334 — wzgórza Sokół, czyli nie zdołał osiągnąć w pełni linii wskazanej przez dowódcę armii [46]). Wykonał ten wysiłek ostatkiem sił, ponosząc dotkliwie straty [47]) i wprowadzając w bój wszystkie odwody, przy czym pod koniec dnia związki organizacyjne piechoty zostały przemieszane. Było widoczne, że przygotowanie artyleryjskie natarcia nie wywarło poszukiwanych skutków. Nie zdołało zdemoralizować przeciwnika i zmusić do milczenia jego środki ogniowe. Uwidocznił się również wpływ zbytniego rozciągnięcia wszerz korpusu. W rozstrzygających chwilach dowódcy dywizyj nie rozporządzali odwodami a dowódca korpusu miał w odwodzie zaledwie jeden batalion. Artyleria nie była przygotowana do płynnego wspierania piechoty. Nie mogła bowiem z tych samych stanowisk wspierać natarcia do linii wyznaczonej przez dowódcę armii. Już w godzinach popołudniowych oderwanie piechoty od artylerii zaznaczyło się wyraźnie.

---

[46]) Według Krafta (patrz „Wykaz źródeł“) c. 461 została opanowana przez 22 p. p. w godzinach wieczornych. Jest to sprzeczne z opracowaniem Kalma. Natomiast jest prawdopodobne, że pod wpływem natarcia 3 p. p. ruszył również 22 p. p. i opanował bez walki jeszcze w nocy lub nad ranem c. 461.

[47]) W 3 p. p. zostało zabitych 1 oficerów i 163 szeregowych, rannych 13 oficerów i 423 szeregowych.

3. *Natarcie XLI korpusu.*

Gen. François rozkazał, aby piechota podsunęła się możliwie jak najbliżej do rosyjskich okopów jeszcze w czasie przygotowania artyleryjskiego. Ruch piechoty rozpoczął się więc przed godziną 10.00.

Natarcie 82 d. p. osiągnęło już o godzinie 10.45 i z małymi stratami wzgórza 357 i „Z. O.". Przygotowanie artyleryjskie spełniło tu swoje zadanie. Podobnie na prawym skrzydle dywizji I/272 p. p. opanował bez walki wzgórze na zachód od cmentarza w Gorlicach i po krótkim starciu na bagnety zdobył cmentarz. Dalsze natarcie na miasto utknęło, przy czym jedna kompania dostała się w ogień rosyjskich karabinów maszynowych i została zniszczona [48]).

Po opanowaniu tych przedmiotów terenowych dywizja dalej nie nacierała. Dowódca dywizji otrzymał wiadomość o rosyjskiej brygadzie piechoty maszerującej z Biecza i oceniając, że natarcie jej może rozwinąć się za dwie godziny zarządził obronę zdobytych wzgórz i w porozumieniu z 119 d. p. przygotował przeciwdziałanie ogniowe artylerii. Dalsze natarcie na Glinik dowódca dywizji uznał za niemożliwe także dlatego, że silny nieprzyjaciel tkwił jeszcze w Gorlicach i zagrażał z boku. Zresztą natychmiast po opanowaniu wzgórza 357 artyleria dywizyjna wykonywała rzutami skok wprzód na wzgórze i nie mogła dość silnie wesprzeć piechoty. Wreszcie dowódca dywizji uważał, że jest za słaby, aby mógł bez artylerii ciężkiej kusić się o zdobycie wzgórza Glinik.

O godzinie 14.15, kiedy dywizja osiągnęła gotowość do obrony, obserwator artylerii zauważył, że rosyjska ko-

---

[48]) 1 oficer i 65 szeregowych zabitych, 2 oficerów i 30 szeregowych rannych.

lumna skręciła na Zagórzany. Dywizja poczuła się już pewniej.

Przez cały ten czas trwało silne ostrzeliwanie Gorlic ogniem artylerii. Pod wpływem ognia i może jeszcze w większym stopniu dwustronnego oskrzydlenia przez 82 i 119 d. p. Rosjanie poddali się o godzinie 15.00. Prawie jednocześnie obserwowano przesuwanie rosyjskiej brygady z Zagórzan na Kwiatonowice. Znikła więc obawa o czynne przeciwdziałanie rosyjskie. O godzinie 16.00 dowódca dywizji rozkazał wznowić natarcie i opanować wzgórze Glinik. Poześrodkowaniu ognia artylerii piechota opanowała wzgórze o godzinie 20.15. Zajęto również c. 323. Nieprzyjaciel wycofał się już wcześniej w kierunku na Wilczak.

Zupełnie inaczej rozwijało się natarcie 81 d. p. Kiedy o godzinie 10.00 artyleria przeniosła ogień i piechota ruszyła do natarcia, nieprzyjaciel, który dotychczas zachowywał się biernie, odżył niespodziewanie i w całym pasie natarcia dywizji zaskoczył Niemców silnym ogniem piechoty i rzadkim, ale celnym ogniem artylerii. Dla niemieckich piechurów, którzy obserwowali przebieg przygotowania artyleryjskiego zupełnie swobodnie, często stojąc na przedpiersiach okopów, opór nieprzyjaciela i nieoczekiwane, krwawe straty były zupełną niespodzianką. Do godziny 12.00 opanowano zaledwie kilka okopów rosyjskich bez większego znaczenia. 5 batalionów nacierających na lewym skrzydle osiągnęło nasyp toru kolejowego i zaległo pod jego osłoną. Dalszy ruch był niemożliwy. Z boku biły liczne c. k. m. rosyjskie ukryte w lesie między torem i szosą a także na wzgórzu na zachód od Mszanki. Również natarcia w środku i na prawym skrzydle dywizji załamały się. Odwody dowódców natarć zostały wprowadzone w linię. Dowódca dywizji podciągnął już obydwa odwodowe bataliony za le-

we skrzydło dywizji. Piechota poniosła ciężkie straty i została zdezorganizowana.

W tym położeniu dowódca dywizji zwrócił się do dowódcy korpusu z prośbą o zapewnienie współdziałania VI korpusu w natarciu na Kamieniec z tym, że 81 d. p. pomoże swoją artylerią [49]). Gen. François odmówił, natomiast wzmocnił dywizję ogniem artylerii ciężkiej, przesunął swój odwodowy pułk za lewe skrzydło dywizji w kierunku na Kamieniec i rozkazał dowódcy dywizji wznowić natarcie.

Pomimo to i prawdopodobnie na skutek bezpośredniej interwencji dowódcy 81 d. p. Austriacy, którzy zdobyli już wzgórze Pustki, przyrzekli uderzyć kilkoma batalionami na Kamieniec i las przy torze kolejowym. O godzinie 13.30 natarcie 81 d. p. ruszyło ponownie poprzedzone silnym przygotowaniem artylerii. Współdziałała także część artylerii VI korpusu. 1/67 p. a. l. wyjechała na odkryte stanowisko tuż za czołową linię własnej piechoty i strzelała na wprost. Wreszcie Rosjanie opuścili las przy torze i wycofywali się na Kamieniec. Razem z nimi wpadła na wzgórze niemiecka piechota. Była godzina 14.10.

Mniej więcej w tym samym czasie na prawym skrzydle opanowano wzgórze 335. Nieprzyjaciel pod wpływem postępów 82 d. p. nie stawiał większego oporu. W środku trwał jeszcze bój o Mszankę. Dopiero o godzinie 15.00 przy pomocy odwodowego pułku korpusu opanowano czołowe okopy rosyjskie. Dalsze natarcie dywizji posuwało się bardzo wolno. Opanowano jeszcze wzgórze 308, ale nie zdołano rozszerzyć powodzenia po Moszczankę.

---

[49]) Gen. Stocken w meldunku do gen. François tłumaczył niepowodzenie bocznym ogniem rosyjskich c. k. m. strzelających z pasa działania VI korpusu. Jednak w rzeczywistości natarcie załamało się przede wszystkim na skutek ogni z lasu między torem kolejowym a szosą, z lasu na wzgórze 335, a także z Kamieńca.

Do wieczora korpus osiągnął tylko na prawym skrzydle linię wskazaną przez dowódcę armii. Na najważniejszym kierunku 82 d. p. uzyskała piękny sukces, ale brak odwodów i współdziałania z kombinowanym korpusem nie pozwolił go wykorzystać. Na lewym skrzydle korpusu przygotowanie artyleryjskie zawiodło. 81 d. p. poniosła ciężkie straty [50]) i nie osiągnęła nakazanego przedmiotu natarcia. Dla podtrzymania jej trzeba było użyć całego odwodu.

4. *Natarcie VI korpusu.*

Przygotowanie artyleryjskie na wzgórze Pustki było tak potężne, że gęste tyraliery 12 d. p. wyruszyły do natarcia i wdrapywały się na strome stoki wzgórza prawie bez wystrzału. Rosyjska piechota nie wytrzymała moralnie. Żołnierze opuścili okopy i z podniesionymi rękoma schodzili ze wzgórza zanim natarcie do nich doszło. W zalesionej górnej części wzgórza doszło do przeciwnatarć rosyjskich, ale nie zdołały one powstrzymać Austriaków. Do godziny 11.30 zostało zajęte nie tylko samo wzgórze, ale i skraj lasu przy c. 390. Nieprzyjaciel wycofywał się pospiesznie.

Natomiast prawe skrzydło dywizji rażone bocznym ogniem z Kamieńca, wsparte słabszym ogniem artylerii posuwało się powoli. przy czym bataliony uchylając się od ogni z Kamieńca skręcały stopniowo na Pustki. Wytworzyło to lukę między 12 d. p. a 81 d. p. rez. z XLI korpusu i spowodowało stłoczenie i przemieszanie oddziałów na wzgórze Pustki.

---

[50]) 14 oficerów i 428 szeregowych zabitych, 37 oficerów i 1579 szeregowych rannych, w tym 269 p. p. rez. stracił 5 oficerów i 155 szeregowych zabitych, 21 oficerów i 733 szeregowych rannych. I batalion tego pułku stracił połowę stanu w zabitych i rannych,

Natarciu piechoty towarzyszyły przydzielone plutony a. l. Reszta artylerii dywizyjnej przesuwała się rzutami do rejonu Łużnej w miarę postępów natarcia. Na prawym skrzydle zmiana stanowisk przeciągnęła się do wieczora z powodu powolnego posuwania się piechoty.

Około południa 12 d. p. trzymała mocno Pustki. Dalsze natarcie było trudne, ponieważ Rosjanie ciągle jeszcze bronili się na wzgórzu Kamieniec i Wiatrówki i w razie dalszego posuwania się dywizji na Moszczenicę mogli zagrozić jej skrzydłom. W tym położeniu dowódca dywizji postanowił nacierać dalej na Moszczenicę, pomagając jednocześnie obydwom sąsiadom. Doprowadziło to do rozszczepienia dywizji na trzy części. Jedno zgrupowanie (5 batalionów) w dalszym ciągu nacierało ze wzgórza Pustki na Moszczenicę, drugie (4 bataliony) nacierało również ze wzgórza Pustki przez c. 390 na Wiatrówki, trzecie (3 bataliony) nacierało przez Łużną na Kamieniec. Obydwa skrzydłowe natarcia dopomogły sąsiednim dywizjom, ale za to natarcie na Moszczenicę, pozbawione siły, posuwało się bardzo powoli. Opanowano wieś dopiero o godzinie 19.00. Nieprzyjaciel wycofał się już przedtem na wschód.

W 39 d. p. honwedów zdano sobie wcześnie sprawę, że przygotowanie artyleryjskie nie osiągnęło swego celu i że dywizję czeka ciężka walka. Rosyjska piechota i artyleria odpowiadała żywym ogniem już w czasie przygotowania artylerii. Pomimo to o godzinie 10.00 honwedzi wyruszyli do natarcia. Zasypani morderczym ogniem piechoty i artylerii zalegli prawie na miejscu. Prędko stało się jasne, że natarcie na leżące we wgłębieniu rosyjskiej pozycji wzgórze Wiatrówki i grzbiet „zu Staszkówka" nie ruszy tak długo, dopóki gwardia nie zdobędzie wzgórzy 437 i 432, a 12 d. p.—wzgórza Pustki. Jednak pomimo że natarcie gwardii nie posuwało się naprzód, dywizja ponawiała natarcia. Stop-

niowo wprowadziła wszystkie odwody, powtarzała kilkakrotnie przygotowania artyleryjskie na rejon c. 346 i na wzgórze Wiatrówki, jej skrzydłowe bataliony wyszły poza pas działania dywizji i pomogły 2 d. p. gwardii i 12 d. p., tu i owdzie zaczęto już ryć okopy, aby w ten sposób przybliżyć się do nieprzyjaciela. Wszystkie wysiłki były daremne. Współdziałanie artylerii, dowodzonej przez dowódcę artylerii korpusu, było niedostateczne. Nie mogła ona skierować ognia w miejsca wskazane przez piechotę. Natarcie gwardii na Staszkówkę nie miało powodzenia, a lewe skrzydło 12 d. p., które nacierało ze wzgórza Pustki na Wiatrówki, posuwało się bardzo powoli. Dopiero o godzinie 18.00 natarcie wykonane już ostatkiem sił ruszyło z miejsca. Było wsparte całą artylerią dywizyjną, której część zajęła flankujące stanowiska w rejonie Łużnej, częścią artylerii 12 d. p. strzelającej bardzo skutecznie z pod wsi Łużna i zachodnich stoków wzgórza Pustki, a także artylerią ciężką korpusu. Wzgórza Staszkówka były już w rękach gwardii, ogień nieprzyjaciela osłabł i wydawało się, że wycofuje artylerię W tych warunkach natarcie dywizji posuwało się szybko i w pościgu za pospiesznie uchodzącym nieprzyjacielem przekroczyło Moszczankę.

Korpus osiągnął linię wskazaną przez dowódcę armii. Nie wykorzystał jednak powodzenia 12 d. p. Zabrakło sił materialnych, aby przygotować w szerszym pasie równie potężny wysiłek jak natarcie na Pustki. Korpus przełamał w wąskim pasie i stopniowo rozwijał na boki osiągnięte powodzenie. Również hamująco oddziałały na natarcie korpusu długotrwałe, rozstrzygnięte dopiero w późnych godzinach popołudniowych walki XLI korpusu o Kamieniec i gwardii o Staszkówkę. Wreszcie przygotowanie i wsparcie przez artylerię natarcia 39 d. p. zawiodło całkowicie W ostatecznym wyniku obydwie dywizje były wieczorem

wyczerpane i ich odwody były już dawno wciągnięte w walkę. Natomiast pozostał jeszcze nietknięty odwód korpusu. Było już jednak późno i ujawniło się duże zmęczenie wojska. Zapewne z tych powodów gen. Arz nie ryzykował pościgu, chociaż nie było wątpliwości co do odwrotu nieprzyjaciela.

5. *Korpus gwardii.*

Głównym celem przygotowania artyleryjskiego w pasie natarcia gwardii były wzgórza 405, 382 i 358. Na resztę rosyjskich pozycyj można było przeznaczyć już tylko słabe oddziały artylerii. Z tymi możliwościami i z tą decyzją użycia artylerii stał w niezgodzie manewr piechoty, która miała uderzyć równocześnie w całym pasie działania korpusu. Wskutek tego bowiem znaczna część oddziałów musiała nacierać na nieprzyjaciela niezachwianego ogniem artylerii, ukrytego w okopach poza nietkniętymi przeszkodami i to w dodatku w bardzo trudnych warunkach terenowych.

Około godziny 9.30, a więc jeszcze przed zakończeniem przygotowania artylerii, część oddziałów 2 d. p. ruszyła naprzód, aby wyrównać podstawę wyjściową, która gdzieniegdzie podchodziła o 80 m do okopów rosyjskich, w innych była oddalona o 500 i więcej metrów. Już wtedy okazało się, że nieprzyjaciel będzie bronił uparcie pozycji. Ruch piechoty niemieckiej, chociaż wykonywany bardzo ostrożnie, spotkał się z niespodziewanym gwałtownym ogniem rosyjskim i został zatrzymany.

O godzinie 10.00 na skrajnym prawym skrzydle korpusu uderzyła 3 brygada piechoty gwardii. Okopy na wzgórzu 437 zostały prędko zdobyte, ale poza tym natarcie załamało się z ogromnymi stratami zaraz po opuszczeniu podstawy wyjściowej. Grenadierzy, przyduszeni do ziemi

ogniem c. k. m. i artylerii, leżeli na zboczach dokładnie widziani z nieprzyjacielskich okopów i ginęli wystrzeliwani kolejno przez rosyjskch strzelców. Straty zwłaszcza w pułku ces. Aleksandra były ogromne. Wprowadzenie odwodowych batalionów nie zdołało ani na krok posunąć natarcia, i o godzinie 11.00 dowódca brygady meldował o krytycznym położeniu swoich pułków.

Bardziej na północ uderzyła 4 brygada z II/4 p. p. gw. i za jednym zamachem, prawie bez oporu nieprzyjaciela, zdobyła wzgórza 382 i 376. Natomiast o wzgórze 405 trzeba było stoczyć krawą walkę i to pomimo silnego przygotowania artyleryjskiego, w którym brały udział 30,5 cm moździerze austriackie. O godzinie 11.20 Rosjanie oskrzydleni na wzgórzu z obydwóch stron złożyli broń. Brygada nie mogła jednak natychmiast wykorzystać położenia, gdyż w czasie natarcia piechota przemieszała się zupełnie i czasowo nie była zdolna do działania. Niekorzystnie oddziaływało również załamanie natarcia pod Staszkówką. Z tych powodów dowódca brygady ograniczył się do wykorzystania tylko po linię Turza — Rzepiennik Biskupi.

W wąskim pasie działania 1 dywizji przygotowanie artyleryjskie skupiło się na wzgórzu 358. To też kiedy piechota wyruszyła do natarcia, nieprzyjaciel bronił się tylko krótko i słabo. Ale wnet po początkowym powodzeniu nacierający na lewym skrzydle 3 p. p. gw. rozpoczął ciężki bój o rosyjskie okopy w rejonie c. 253, które flankowały natarcie 10 d. p. z IX korpusu austriackiego i dlatego przedstawiały dużą wartość dla nieprzyjaciela. Do czasu wyjaśnienia tego położenia dowódca 1 dywizji zabronił przekraczać w pościgu doliny potoku Rzepiennik.

W ten sposb powodzenie, osiągnięte przez wewnętrzne skrzydła obydwóch dywizyj, zostało ograniczone w przestrzeni przez zatrzymanie natarć na skrzydłach korpusu.

Około południa artyleria 2 dywizji, wzmocniona austriackimi moździerzami, rozpoczęła gwałtowny ogień na wzgórza pod Staszkówką. Pluton 6/2 p. a. l. wyjechał na wzgórze 437 i raził bocznym ogniem rosyjskie okopy na północ od Staszkówki. Wówczas pułk kr. Elżbiety poderwał się do szturmu, opanował pierwszą linię okopów i rozszerzał włamanie w kierunku skrzydeł, aby otworzyć sobie kierunki przez dolinę Ostruszny i przez Staszkówkę. Rosjanie bronili się zacięcie w okopach przed Staszkówką. Walkę rozstrzygnęła 1/2 p. a. l., która wyjechała na wzgórze na zachodnim skraju wsi i ogniem na wprost utorowała drogę piechocie. Omijając od północy płonącą wieś, prawe skrzydło pułku posuwało się powoli w kierunku c. 402. Jednak pułk ces. Aleksandra jeszcze przez długi czas nie mógł ruszyć się z miejsca, a Rosjanie pomimo oskrzydlenia od północy trwali w okopach. Dopiero około godziny 15.00, kiedy przy pomocy saperów udało się wysunąć 5 i resztę 6/2 p. a. l. na wzgórze 437 i stąd ogniem na wprost razić rosyjskie okopy, pułk ruszył do szturmu i opanował południową część Staszkówki. Nieco wcześniej opanowano na przeciwległym skrzydle rosyjskie okopy przy c. 253, przy czym dowódca 10 d. p. austriackiej, nie mogąc doczekać się zdobycia ich przez gwardię, skierował swój odwód w pas działania 1 dywizji i pomógł jej w zdobyciu przedmiotu, który zatrzymywał natarcie jego prawego skrzydła.

Około godziny 16.00 pierwsza pozycja rosyjska była przełamana w całym pasie natarcia korpusu. Rosjanie wycofywali się w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim. Oczekiwane przeciwnatarcie rosyjskiej kolumny piechoty i artylerii, zauważonej przez lotnika o godzinie 13.00 w marszu z Olszyn na Rzepiennik Suchy, nie doszło do skutku. O godzinie 18.00 cały korpus posuwał się naprzód

i do zmierzchu osiągnął linię wskazaną przez dowódcę armii.

Korpus stoczył całodzienną ciężką walkę. Jedna dywizja poniosła dotkliwe straty. Korpus nie zdołał wykorzystać powodzenia uzyskanego w środkowej części swego pasa natarcia i zadowolił się tylko przełamaniem pierwszej pozycji rosyjskiej.

6. *X korpus i sąsiedzi.*

20 d. p. podeszła swoim czołem do Grybowa o 18 km od Gorlic, przybliżając się znacznie do prawoskrzydłowych korpusów. Dywizja posuwała się szosą, która stanowiła najważniejszą linię komunikacyjną w pasie działania armii i na której utrzymywano ruch z największą trudnością. 19 d. p. osiągnęła czołem Olszową (14 km na zachód od Ciężkowic). Należało się liczyć, że w razie potrzeby można będzie użyć do natarcia w dniu 3. V. straży przednich obydwóch dywizyj oraz części artyleryj dywizyjnych.

Na skrzydłach 11 armii X korpus austriacki opanował grzbiet Małastów i utrzymywał łączność z 11 d. p. baw. na wzgórzu 532 Pstrażne, na północy zaś IX korpus austriacki opanował grzbiet Rzepiennik Marciszewski i utrzymywał łączność z gwardią na wzgórzu Jodłówka Tuchowska.

7. *Wynik natarcia.*

Wynikiem ciężkich walk 11 armii w dniu 2. V. było zdobycie całej pierwszej pozycji rosyjskiej. Linia wskazana przez dowódcę armii została osiągnięta z wyjątkiem niewielkich i niezbyt ważnych odcinków. Było to niewątpliwe ale tylko połowiczne powodzenie.

Gen. Mackensen żądał szybkiego i płynnego natarcia. Wskazał linię terenową nie jako ostateczny przedmiot dzien-

nego natarcia, ale jako linię, z której chciał możliwie jak najprędzej ruszyć całą armią, aby zebrać owoce przełamania pierwszej pozycji. W swoich wytycznych napisał:

„Natarcie 11 armii musi iść szybko naprzód, jeżeli ma spełnić swoje zadanie. Wymaga tego cel działania. Ale także tylko w szybkości natarcia leży rękojmia, że przeszkodzi się nieprzyjacielowi stawić ponowny opór na tyłowych pozycjach i wprowadzić planowo silniejsze odwody. Dlatego wszystkie dowództwa muszą się starać, aby w przydzielonych pasach natarcia posuwanie się było ciągłe i płynne. Osiągnie się to dwoma środkami: głębokim ugrupowaniem nacierającej piechoty i szybkim wykorzystaniem ognia artylerii. Z tego powodu armia nie może na każdy dzień wyznaczać nacierającym korpusom i dywizjom celów, które byłyby tak rozumiane, że przez ich wyznaczenie dusi się możność dalszego posuwania się".

I dodał, że „każde dalsze posunięcie natarcia będzie przez armię wdzięcznie przyjęte i ocenione". Tymczasem rzeczywistość dnia 2. V okazała się zupełnie inna. Działania armii rozwijały się powoli. Maszyna zamiast działać płynnie, zgrzytała raz po raz. Wreszcie stanęła w oczekiwaniu na nowy rozkaz, pozostawiając nieprzyjacielowi pełną swobodę „stawienia ponownego oporu na tyłowych pozycjach i wprowadzenia planowo silniejszych odwodów". Wbrew wyraźnie wytłumaczonej myśli dowódcy armii wskazana przez niego linia stała się właśnie takim dziennym celem, który „zdusił dalsze posuwanie się". Co gorsza, wskazana linia tak wyrównała korpusy, że na żadnym kierunku nie osiągnięto takiego powodzenia, któreby zagroziło przeciwnikowi i dało możność dowódcy armii wykorzystania go w dniach następnych jako rozstrzygającego ciosu. Dotyczy to szczególnie kierunku gorlickiego. Nie tylko nie zdołano osiągnąć na nim linii terenowej, któraby odkorkowała ten najważniejszy w pasie działania armii węzeł komunikacyjny, ale w stosunku do postępów na innych kierunkach wywalczono tylko mniejszy sukces terenowy.

Wreszcie nie było widoków na płynny i szybki przebieg natarcia w dniu 3. V. Trudności w kierowaniu ogromną maszyną natarcia, organizowanie zwrotów piechoty na boki i stopniowe przesuwanie artylerii za nacierającą piechotą przesłoniły dowódcom najważniejszą chwilę boju — wycofanie się głównych sił nieprzyjaciela i utracenie z nimi styczności. W każdym razie należało być przygotowanym, że nieprzyjaciel zdąży obsadzić drugą pozycję i że w dniu 3. V czeka armię powtórzenie w nieco zmienionych warunkach terenowych działania wykonanego w dniu 2. V.

8. *Decyzja gen. Mackensena do natarcia w dniu 3. V.*

Dowódcy korpusów długo czekali na rozkazy z armii. Było to zrozumiałe, ponieważ przełamanie rosyjskiej pozycji stało się rzeczą dokonaną dopiero w godzinach wieczornych. Zresztą i wówczas losy natarcia kombinowanego korpusu na Zamczysko nie mogły być jeszcze znane. Rozkazy przygotowawcze otrzymano w korpusach około godziny 22.00, a właściwy rozkaz operacyjny aż po północy [51]. Pomimo to wydaje się, że w dowództwie armii jeszcze i wówczas nie posiadano wystarczających wiadomości o położeniu, a szczególnie nie zdawano sobie sprawy o wycofaniu się nieprzyjaciela i oderwaniu od nacierających korpusów.

Gen. Mackensen postanowił w dniu 3. V. prowadzić dalej natarcie i początkowo osiągnąć całą armią linię c. 693 — 598 — 488 — Kryg — Libusza — Wilczak — tryg. 371 Dział Krzemienny — Rozembark — 364 Folw. Przylaski — 388 zach. Żurowa. Natarcie miało być poprzedzone

---

[51]) W VI korpusie otrzymano pierwszy rozkaz przygotowawczy o godzinie 22.00, drugi — o godzinie 22.30. W XLI korpusie rozkazy przygotowawcze otrzymano około godziny 23.00, rozkaz operacyjny — około godziny 1.00 dnia 3. V.

silnym przygotowaniem artylerii na nowe stanowiska nieprzyjacielskie. Podział artylerii pozostawał niezmieniony Dowódca armii położył duży nacisk na styki korpusów „Przy dalszym posuwaniu się — pisał w rozkazie — wstępnym warunkiem zwycięstwa jest najściślejsze stykanie się skrzydeł wszystkich korpusów. Pozostawienie skrzydła w tyle może w każdym wypadku postawić pod znakiem zapytania wyniki osiągnięte przez sąsiedni korpus i narazić go na niepotrzebne straty". Z tym wiązało się żądanie, aby korpusy zapewniły sobie wzajemne wsparcie ogniem artylerii i to drogą bezpośredniego porozumienia z sąsiadami.

Dowództwo nad kombinowanym korpusem i 20 d. p zostało powierzone od 3. V gen. Emmichowi, dowódcy X korpusu, 19 d. p. pozostawała w odwodzie armii i miała swym czołem osiągnąć w ciągu dnia m. Dolna. Dywizja otrzymała rozkaz wzmocnienia korpusu gwardii jednym dywizjonem haubic lekkich i dywizjonem haubic ciężkich bez baterii.

11 d. k. została oddana dowódcy 4 armii austriackiej.

Wypływający z tej decyzji manewr 11 armii w dniu 3. V jest zupełnie przejrzysty. Gen. Mackensen przytrzymuje na miejscu swoje skrajne prawe skrzydło i dokoła niego wykonywa resztą armii jak jednym zwartym batalionem zachodzenie w prawo. W ten sposób w ciągu dnia lewe skrzydło i środek armii nadrobią znacznie dotychczasowe opóźnienie w stosunku do prawego skrzydła. Gen. Mackensen nie wie, gdzie armia spotka się z oporem nieprzyjaciela. Nie znając położenia liczy się z najgorszą możliwością, że nieprzyjaciel przeciwstawi się jeszcze między swoją pierwszą a drugą pozycją. Dlatego linia, którą chce początkowo osiągnąć, daje mu tylko podstawy wyjściowe do natarcia na drugą pozycję. Wyjątek stanowi wprawdzie niewielki, ale ważny odcinek pozycji rosyjskiej Wilczak—Dział Krzemienny, czyli grzbiet, którego wzięcie rozstrzyga o losie

Biecza, gdzie skupiało się zaopatrywanie i ewakuacja X korpusu rosyjskiego. W walce, którą gen. Mackensen chce stoczyć w dniu 3. V, najcięższe zadanie przypadnie najprawdopodobniej XLI i VI korpusowi, dość ciężkie zadanie dostanie się gwardii, nad którą od północy panuje potężny grzbiet Brzanka, a od czoła trudny do zdobycia grzbiet Lipie. Najłatwiejsze zadanie otrzymuje kombinowany korpus, którego 11 d. p. ma stać prawie na miejscu, 119 d. p. zaś ma posunąć się tylko o 3 km i to w stosunkowo łatwym terenie. Innymi słowy, armia wykona główny wysiłek swoim środkiem, gdzie XLI i VI korpus już w dniu 2. V odniosły najszybciej największe powodzenie (opanowanie rejonu Gorlic i wzgórza Pustki) i gdzie w dniu 3. V mają włamać się w stosunkowo wąskim pasie w drugą pozycję rosyjską. Natomiast prawe skrzydło ma raczej bierne zadanie i to tym bardziej, że w tym dniu nie będzie można jeszcze wprowadzić 20 d. p. do natarcia. I idąc jeszcze dalej z dwóch środkowych korpusów ważniejsze zadanie przypada XLI korpusowi, bo zdobycie oddalonego tylko o 4 km Wilczaka wystarczy, aby uzyskać głęboki wgląd w dolinę Ropy i w miasto Biecz oraz wywrzeć doniosły wpływ na losy natarcia lewego skrzydła kombinowanego korpusu. Z decyzji gen. Mackensena wynika zupełnie wyraźnie, że jego beniaminkiem, którego powinien otoczyć najczulszą opieką, jest XLI korpus. Tymczasem podział artylerii stoi z tym w zupełnej niezgodzie. Uprzywilejowanym pozostaje nadal kombinowany korpus, którego ruch naprzód ma się w tym dniu ledwo zaznaczyć. I podobnie jak w dniu 2. V. przywilej ten jest dany bez żadnych zastrzeżeń. Nie obciążają go żadne zadania na korzyść XLI korpusu poza bardzo ogólnikowym poleceniem, aby obydwaj dowódcy korpusów, zresztą podobnie jak i pozostali, uzgodnili ze sobą współdziałanie swoich artyleryj. Ta decyzja, która artyleryjski punkt

ciężkości skierowała tam, gdzie dowódca armii chce jak najmniej osiągnąć, może być wytłumaczona tym, że

w ciągu natarcia i w położeniu dla dowództwa armii niezbyt jasnym przerzucenie dużej ilości artylerii z jednego korpusu do drugiego może wywołać zamęt i to tym większy, im większy jest kaliber przesuwanej artylerii, a więc im trudniejsze jest zaopatrywanie w amunicję;

odebranie dużej ilości artylerii i to ciężkiej i najcięższej korpusowi, który walczył ciężko i nie osiągnął wyznaczonego przedmiotu natarcia, może załamać ducha zaczepnego korpusu;

artyleria ciężka jest najskuteczniejszą bronią natarcia i odebranie jej korpusowi, który naciera w szerokim pasie i wskutek tego nie jest należycie ugrupowany w głąb, może pozbawić piechotę siły przebojowej.

Ogólnie biorąc, pozostawienie kombinowanemu korpusowi jego dotychczasowej artylerii jest skutkiem ugrupowania, jakie zostało zarządzone na pierwszy dzień natarcia, nie wynika natomiast ani z zadania tego korpusu na dzień 3. V, ani też z myśli manewru dowódcy armii. Argumenty, które mogły przemawiać przeciwko zmianie ugrupowania artylerii na prawym skrzydle armii, osłabiał fakt, że masa artylerii ciężkiej i najcięższej armii była w daleko większej mierze nastawiona na kierunek działania XLI korpusu niż kombinowanego korpusu. Z drugiej strony punkt ciężkości artylerii XLI korpusu znajdował się w dniu 2. V na jego lewym skrzydle a przesunięcie go na kierunek Gorlice — Wilczak — Biecz było ze względów terenowych trudne i wymagało czasu.

8. *Strona rosyjska.*

Z przebiegu walk przed południem 2. V było widoczne, że X korpus nie zdoła utrzymać pierwszej pozycji i że wobec

przygniatającej przewagi nieprzyjaciela szczupły odwód 3 armii nie wystarczy, aby odebrać utracone części pozycji. Należało się obawiać, że straty poniesione przez korpus i luka, jaka się wytworzyła między nim a IX korpusem skutkiem natarcia gwardii, nie pozwolą na zorganizowanie obrony na drugiej pozycji. Ażeby uniknąć rozpadnięcia się obrony, zanim zdołają wkroczyć odwody dowódcy frontu, gen. Radko-Dmitriew rozkazał około południa wycofać się X korpusowi na drugą pozycję i wzmocnił go 63 d. p. rezerwy, w lukę zaś między X i IX korpusem skierował 16 d. k. ze swego odwodu i 3 kaukaską d. k. z IX korpusu pod wspólnym dowództwem gen. Wołodczenki, dowódcy 16 d. k. Ponadto podporządkował temu generałowi po jednym pułku piechoty z IX i X korpusu.

Po południu dywizje X korpusu rozpoczęły odwrót na drugą pozycję. 63 d. p. rezerwy została użyta przez dowódcę korpusu dla wzmocnienia obrony na kierunku Biecza i podtrzymania 61 d. p. rezerwy, która poniosła największe straty.

Dowódca frontu oddał w tym dniu dowódcy 3 armii III kaukaski korpus. Czoło tego korpusu osiągnęło Krosno i zostało stąd skierowane na Jasło.

B. Dzień 3. V.

Poniedziałek; w nocy 2/3. V i w ciągu 3. V mżył ciągły, miejscami dość silny deszcz, drogi poza szosami bardzo ciężkie, stopniowe oziębienie temperatury.

W nocy z 2/3. V mnożyły się dane o odwrocie nieprzyjaciela. W kombinowanym korpusie 11 d. p. opanowała bez walki wzgórze 461 i posuwała się przez las Zamczysko, osiągając o świcie jego wschodnie skraje. Kawaleria dywizyj-

na stwierdziła po północy jakieś okopy pomiędzy wschodnim skrajem lasu Zamczysko a c. 488, których obsadę wzmocniono w ciągu nocy. W XLI korpusie rozpoznano, że nieprzyjaciel wycofał się na Wilczak. Patrole rozpoznawcze zostały ostrzelane ogniem lekkiej i ciężkiej broni piechoty. W VI korpusie oddział rozpoznawczy 12 d. p. usadowił się w nocy na wzgórzach na wschód od Moszczenicy, nie spotykając nieprzyjaciela. Również w korpusie gwardii rozpoznano, że nieprzyjaciel wycofał się.

1. *Natarcie przed południem 3. V.*

Korpus kombinowany.

Gen. Emmich objął dowodzenie korpusem dopiero w nocy. Położenie własne było niejasne. Bataliony i kompanie były w obydwóch dywizjach tak przemieszane, że zanim można było myśleć o natarciu, należało uporządkować oddziały.

Rozkaz do natarcia w dniu 3. V ukazał się dopiero w godzinach rannych tego dnia. Gen. Emmich postanowił osiągnąć linię wyznaczoną przez armię, przenosząc punkt ciężkości korpusu na lewe skrzydło, co było zrozumiałe, ponieważ 11 d. p. miała w tym dniu stać prawie na miejscu. W tym celu wzmocnił 119 d. p. artylerią ciężką korpusu prócz dywizjonów a. n., które zatrzymał w swoim ręku, oraz pułkiem piechoty i dywizjonem haubic lekkich z 20 d. p Ta ostatnia miała w ciągu dnia osiągnąć rejon Gorlic.

Od rana cały teren działania korpusu był silnie zamglony deszczem i dymem z płonących szybów naftowych. Utrudniało to dowodzenie i uniemożliwiało dowódcy korpusu bezpośrednią obserwację terenu natarcia.

Gen. Kneussl dowódca 11 d. p. ograniczył się na razie tylko do przygotowywania natarcia celem opanowania linii c. 381 Kryg — c. 488 — c. 383 Męcina Wk. Wymagało to długiego czasu z powodu stanu, w jakim znajdowała się dywizja, i niezwykłych trudności wyciągnięcia bateryj na stanowiska ogniowe na wzgórzu 507 i 461.

119 d. p. ruszyła do natarcia o godzinie 9.00 prawym skrzydłem (5 batalionów) w kierunku na Kryg, lewym (4 bataliony) przez Urwisko i punkt trygonometryczny 288 na Libuszę. Wsparcie zapewniała początkowo tylko artyleria dywizyjna, gdyż oddanie artylerii ciężkiej korpusu zostało zarządzone dopiero po godzinie 10.00. 79 p. p. z 20 d. p. przeszedł o godzinie 9.00 przez Gorlice za lewe skrzydło dywizji. II/46 p. a. l. był jeszcze w marszu.

Dywizja posuwała się w ten sposób bez styczności z nieprzyjacielem i około godziny 11.00 osiągnęła Kryg — Kobylankę — c. 320. Jakiś nieprzyjaciel trzymał wzgórza na wschód od Kryga i ostrzeliwał ogniem artylerii wieś. Wobec tego na prawym skrzydle dywizji przystąpiono około godziny 12.00 do przygotowania artyleryjskiego. W tym czasie lewe skrzydło zatrzymało się na osiągniętej linii i po wydaniu nowego rozkazu przez dowódcę brygady wznowiło w takich samych warunkach jak poprzednio natarcie do linii wzgórze 307 wsch. Libusza — droga Libusza — Kryg.

XLI korpus.

Dowódca korpusu widział jako główny cel swego natarcia wzgórze Wilczak. Wzgórze było z natury obronne, ponadto silnie umocnione i niewątpliwie obsadzone przez nieprzyjaciela. Wąski pas natarcia korpusu umożliwiał łatwe skupienie wysiłków obydwóch dywizyj na wzgórze. Ponieważ po natarciu w dniu 2. V lewe skrzydło korpusu pozostało w tyle w stosunku do prawego, gen. Fran-

çois rozkazał 81 d. p. wyruszyć do natarcia o godzinie 6.00, a 82 d. p. w godzinę później. W odwodzie zachował pułk piechoty z dywizjonem a. l. z 81 d. p., natomiast pułk z 82 d. p. oddał tej dywizji. W ten sposób punkt ciężkości korpusu został zaznaczony na kierunku natarcia 82 d. p. Podział artylerii pozostał niezmieniony.

Grzbiet Kwiatonowice, który stanowił podstawę wyjściową do natarcia na wzgórza Strzeszyn i Wilczak, został osiągnięty przez 81 d. p. bez walki, ale dopiero w godzinach południowych, ponieważ dywizja szła w całości rozwinięta do natarcia, a przesuwanie artylerii w rozmokłym terenie odbywało się powoli. Po zajęciu grzbietu oddziały zaczęły grupować się do natarcia na drugą pozycję rosyjską. Trwało to znowu bardzo długo, ponieważ dywizja musiała zmieniać front z północno-wschodniego na wschodni. W wykonaniu doprowadziło to do wejścia części dywizji w pas natarcia 82 d. p.

82 d. p. utknęła przed wzgórzem Klęczany, na które Rosjanie wysunęli silne ubezpieczenie pozycji na Wilczaku. Ogień artylerii rosyjskiej dawał się odczuć silniej niż w dniu 2. V. Za to niemiecka artyleria ciężka grzęzła jeszcze na ciężkich drogach i nie była gotowa do wsparcia natarcia. W tych warunkach natarcie ze wzgórza 323 wprost na wzgórze Klęczany załamało się, pomimo że zwlekano z nim do godziny 10.30. Prawe skrzydło dywizji przeprawiło się na prawy brzeg Ropy, po krótkiej walce opanowało H. H. płn. Kobylanka i rażone bocznym ogniem ze wzgórzy Klęczany i Wilczak rozwijało się powoli do natarcia na Libuszę z zamiarem uderzenia na Wilczak od południa.

Ostatecznie w godzinach południowych korpus nie zdołał opanować na ważniejszym kierunku nawet podstaw wyjściowych do natarcia na drugą pozycję.

VI korpus.

Od świtu mnożyły się oznaki potwierdzające zupełny odwrót nieprzyjaciela. O godzinie 6.00 cały korpus rozwinięty do natarcia ruszył powoli naprzód spotykając tylko gdzieniegdzie patrole rosyjskie. Były wiadomości, że przeciwnik wycofuje się ze wzgórza Lipie. Na tej podstawie dowódca korpusu wnioskował, że nieprzyjaciel przeszedł przez drugą pozycję i przyjmie walkę dopiero na trzeciej Rozkazał więc około godziny 13.00, aby dywizje osiągnęły do wieczora grzbiet tryg. 385 — c. 307 płn. Biecz, a zatem przedmiot położony już poza drugą pozycją. Jednak w chwili wydawania tego rozkazu położenie było już zupełnie inne, aczkolwiek meldunki o tym nie doszły jeszcze do dowódcy korpusu. Dowódca 39 d. p. wiedział już, że nieprzyjaciel trzyma wzgórza na północ i południe od Rozembarka. Z kierunku wzgórza Lipie dochodził silny huk dział. W dodatku prawe skrzydło dywizji straciło kierunek i odsunęło się zbytnio na południe, wychodząc przed lewe skrzydło 12 d. p. Dowódca dywizji sądził, że w tych warunkach należy zatrzymać posuwanie się dywizji.

Korpus gwardii.

Obydwie dywizje ruszyły naprzód o godzinie 6.00 nie mając styczności z nieprzyjacielem. Posuwano się wolno. gdyż drogi przecinały pas natarcia korpusu w kierunku południowo-wschodnim i można je było wykorzystać tylko częściowo. Około południa korpus osiągnął podstawy wyjściowe do natarcia na drugą pozycję. Rosjanie trzymali szczególnie silnie wzgórze Lipie i w chwili pojawienia się 4 brygady gwardii na przeciwległym wzgórzu 406 Rzepiennik usiłowali — zresztą bez powodzenia — przeciwnatarciem nie dopuścić do usadowienia się Niemców na podstawie wyjściowej.

Dowództwo armii.

Od rana napływały meldunki stwierdzające, że natarcia korpusów posuwają się bez styczności z nieprzyjacielem. Było to zaskoczeniem dla dowódcy armii. Liczono się z dalszą zaciętą walką, tymczasem okazało się, że nieprzyjaciel uchylił się od uderzenia. Nie wiedziano jak głęboko sięgał jego ruch odwrotowy, ale wywnioskowano, że wstrząs zadany natarciem dnia 2. V był widocznie silniejszy niż przypuszczano dotychczas i że w tym położeniu nieprzyjaciel mógł odejść daleko na wschód. O godzinie 12.30 powziął więc nową decyzję i przekazał ją dowódcom korpusów:

„Dotychczasowe zwycięskie posuwanie się natarcia umożliwia wyznaczenie korpusom następującej ogólnej linii, którą należy osiągnąć, o ile możności, jeszcze dzisiaj: 569 płd.-zach. Wola Cieklińska — Pagórek — Harklowa — Kunowa — Święciany — potok Olszynka — Szerzyny — Radoszczyce.

Na jutro zamierzone jest przekroczenie Wisłoki w obszarze Żmigród — Kołaczyce, do czego należy poczynić wszystkie przygotowania. Przewidywane rejony przeprawy: korpus Emmicha pod Żmigrodem i na południe, XLI k. rez. w rejonie Osiek — Dembowiec, VI k. pod Jasłem, gwardia między Jasłem a Kołaczycami.

19 d. p. jako odwód armii osiągnie jeszcze dzisiaj rejon Turza, Rzepiennik Biskupi i Rzepiennik Strzyżewski.

Wyznaczona linia leżała w pasie natarcia kombinowanego o 6—7 km, w reszcie zaś pasa natarcia armii o 8—9 km głębiej na wschód niż linia wyznaczona poprzednio. Z wyjątkiem wzgórz Harklowej, o które miał się bić XLI korpus, nie obejmowała trzeciej pozycji rosyjskiej.

2. *Natarcie po południu 3. V.*

Korpus kombinowany.

Dowódca korpusu w chwili otrzymania nowego rozkazu armii nie znał położenia nacierających dywizyj zwłaszcza

zaś 11 d. p. To też ograniczył się do wskazania przedmiotów natarcia zgodnie z otrzymanym rozkazem. O godzinie 15.30 rozkazał 11 d. p. opanować most na Bednarce między wsią Bednarka a Wolą Cieklińską i osłaniać prawe skrzydło korpusu, 119 d. p. zaś opanować wzgórza Cieklinka — Wałachy — zu Lipinki.

11 d. p. rozpoczęła w tym dniu natarcie dopiero o godzinie 13.00. Bez walki zajęła wzgórze 488 i miejscowość Kryg. Okazało się, że nieprzyjaciel wycofał się na wzgórza górujące od wschodu nad doliną Libuszanki. Próby przekroczenia doliny pod Rozdzielem załamały się w ogniu piechoty i artylerii rosyjskiej. 3 i 22 p. p. nacierały prawie zupełnie bez wsparcia artylerii, która w trudnym terenie nie mogła nadążyć. Na prawym skrzydle dywizji posuwał się 13 p. p. w kierunku na c. 542 płd. Wapienne wprawdzie bez styczności z nieprzyjacielem, ale bardzo powoli wskutek niezwykle ciężkich warunków terenowych.

Dowódca dywizji utracił łączność ze swymi oddziałami i nie zdawał sobie sprawy z położenia. Po otrzymaniu rozkazu dowódcy korpusu postanowił zwinąć główne siły dywizji w kolumnę i ruszyć do pościgu szosą Rozdziele — Bednarka — Wola Cieklińska. Rozkaz został wydany o godzinie 16.30 [52]). Dowódca 21 brygady piechoty nie znał również położenia 3 i 22 p. p., ale prawdopodobnie doszły go już wiadomości o walce tych pułków pod Rozdzielem. Widocznie dlatego zmienił rozkaz dowódcy dywizji i nakazał obydwom pułkom nacierać w dalszym ciągu obok siebie aż do rejonu Bednarki. Rozkaz ten otrzymali dowódcy pułków dopiero około godziny 20.00. Jednak o tej godzinie natarcie załamało się już całkowicie. Dowódcy 3 i 22 p. p. wznowili je z własnej inicjatywy między godziną 17.00

---

[52]) 13 p. p. nie otrzymał go w ogóle w tym dniu.

a 18.00. Ale współdziałanie artylerii było jeszcze niedostateczne i pomimo znacznych strat piechota nie zdołała się przedostać przez dolinę Libuszanki. W tych warunkach nie mogło być mowy o natarciu na Bednarkę. W dodatku zaopatrzenie zawiodło zupełnie i żołnierz w tym dniu nie jadł. Dowódca brygady dał więc w porozumieniu z dowódcą korpusu rozkaz wstrzymania natarcia do następnego dnia. I ten rozkaz nie dotarł do wszystkich dowódców. II/22 p. p. uderzył już o zmierzchu i opanował bez walki południową część Rozdziela, po czym parł dalej aż do wschodniego wylotu Bednarki. Tutaj dowódca batalionu nie ośmielił się pozostać przez noc w zupełnym odosobnieniu i wycofał batalion z powrotem przez Rozdziele na wzgórze 488.

13 p. p. zatrzymał się na wzgórzu 542, które osiągnął bez walki. Rosjanie byli okopani na grzbiecie Ferdel. Pułk był odosobniony i nie miał z nikim łączności.

Dowódca 119 d. p. po otrzymaniu rozkazu korpusu postanowił nacierać dalej. O godzinie 16.00 rozkazał płk Matthiasowi, dowódcy południowego zgrupowania batalionów, opanować grzbiet Cieklinka — Wałachy, gen. Suterowi zaś, dowódcy północnego zgrupowania, — rejon „zu Lipinki".

Rozkaz dowódcy dywizji dotarł do płka Matthiasa dopiero około godziny 19.30. W tym czasie piechota przygotowała się do natarcia z grzbietu 352 na wieś Lipinki obsadzoną przez nieprzyjaciela. O godzinie 20.40 jeszcze przed wyruszeniem natarcia płk Matthias otrzymał nowy rozkaz dowódcy dywizji wstrzymujący natarcie [53]). Z otrzymanego rozkazu wynikało, że dowódca dywizji nie oriento-

---

[53]) Rozkaz ten został wydany przez dowódcę dywizji z powodu zatrzymania natarcia 11 d. p.

wał się w położeniu i przypuszczał, że zgrupowanie płka Matthiasa osiągnęło już na skutek poprzedniego rozkazu Bednarkę i wzgórze Cieklinka. Ale było już ciemno, i płk Mathias nie chcąc zapewne ryzykować działania w nocy, rozkazał zatrzymać natarcie.

Gen. Suter otrzymał rozkaz do natarcia około godziny 18.00. Jego piechota opanowała już Libuszę i okopała się na wzgórzu 307. Rosyjska artyleria strzelała gęsto z rejonu Lipinek. Natarcie niemieckie wyruszyło o godzinie 19.00 po uprzednim obezwładnieniu artylerii rosyjskiej i posuwało się bez styczności z nieprzyjacielem. Późną nocą osiągnięto las Dębina — zu Lipinki. Nieprzyjaciel trzymał Pagórek — Radość — Dzielec. W osiągniętym rejonie zgrupowanie gen. Sutera pozostało do rana ubezpieczone ze wszystkich stron, bez łączności z resztą dywizji. Jeden batalion odbił się od zgrupowania i powrócił do Libuszy.

20 d. p. pozostała na noc w rejonie Gorlic.

Z wyjątkiem zgrupowania gen. Sutera korpus nie osiągnął wyznaczonych celów. Zupełna dezorganizacja łączności wewnątrz korpusu i dywizyj, dezorganizacja współdziałania artylerii z piechotą, spowodowana bardzo trudnymi warunkami terenowymi pogorszonymi przez słotę, znaczny wysiłek w dniu 2. V oraz brak zaopatrzenia sprawiły, że działania korpusu rozwijały się ociężale i zdołano zająć tylko te części terenu, które Rosjanie oddawali bez boju.

XLI korpus rezerwy.

Dopiero około godziny 13.00 znaczna część artylerii 82 d. p. była gotowa do wsparcia natarcia na Klęczany. O godzinie 13.15 natarcie wyruszyło i po zaciętej walce osiągnęło wzgórze na południe od wsi. Z tą chwilą rozpoczęło się nader mozolne, bo wykonywane w wyjątkowo trudnych warunkach terenowych, podsuwanie się piechoty do natarcia na Wilczak. Zajęcie podstawy osłaniała cała

artyleria dywizyjna 81 d. p. oraz stopniowo w miarę napływania bateryj ciężkich coraz więcej artylerii 82 d. p. Około godziny 17.30 rozpoczęło się przygotowanie prawie całej artylerii korpusu na Wilczak. W godzinę później piechota ruszyła do szturmu, który przeciągnął się do zmroku. Przeciwnatarcie rosyjskie, poprowadzone doliną Ropy w bok nacierających batalionów 82 d. p., zostało odparte ogniem artylerii tej dywizji. Wreszcie Rosjanie oddali Wilczak i wycofali się na Biecz nieścigani przez Niemców. Położenie na wzgórzu było dla dowództwa korpusu nadal niejasne. Jeszcze długo dochodziły stamtąd odgłosy walki. Nastąpiło bowiem zupełne przemieszanie oddziałów obydwóch dywizyj nacierających na bardzo wąski przedmiot terenowy.

Rozkaz armii do dalszego natarcia przekazał gen. François swoim dywizjom w formie warunkowej. Uzależnił go od położenia i pozostawił uznaniu dowódców dywizji. Ci zaś w ciemnościach, w niejasnym położeniu, z przemieszanymi oddziałami woleli pozostać na miejscu. Ponadto na dowódców dywizyj wpływał hamująco brak łączności z sąsiadami. Zgrupowanie 82 d. p., działające na wschodnim brzegu Ropy, nie miało łączności z 119 d. p. i utknęło przed Libuszą, łączność zaś lewego skrzydła 81 d. p. z 12 d. p. austriacką rwała się ustawicznie.

W wyniku całodziennej walki korpus opanował wzgórze Wilczak, uzyskując przez to dogodną podstawę wyjściową do działania w dniu następnym. Jednak nie tylko nie zdołał osiągnąć dalekich celów wskazanych w ostatnim rozkazie armii, ale nie zdołał opanować w całości przedmiotów wyznaczonych jeszcze w poprzednim rozkazie. Przyczyną tego było późne rozpoczęcie natarcia z powodu długotrwałego przegrupowywania artylerii.

VI korpus.

We wczesnych godzinach popołudniowych obydwie dywizje VI korpusu znalazły się na przedpolu drugiej pozycji rosyjskiej. Zajęcie podstaw wyjściowych w trudnym terenie trwało bardzo długo. Wewnętrzne skrzydła dywizyj na kierunku Działu Krzemiennego zmieszały się ze sobą. Rosjanie przeciwnacierali wprawdzie bez powodzenia, ale spowodowało to jeszcze większe opóźnienie natarcia. O godzinie 17.00 prawe skrzydło korpusu opanowało Dział Krzemienny i rejon „Naphta Br." na północ od Strzeszyna. Nieprzyjaciel trzymał wzgórza 368 — 369 — 297 na południe od Binarowej. W tym czasie lewe skrzydło wciąż jeszcze gotowało się do natarcia na południowe stoki wzgórza 399 na północ od Racławic. Było już późno i o godzinie 19.00 dowódca korpusu zameldował dowódcy armii, że przełamanie nieprzyjacielskiej pozycji jest w tym dniu już niemożliwe i należy wątpić, czy w ogóle natarcie będzie mogło być wykonane. Jednak niespodziewanie i mniej więcej w tym samym czasie, w którym dowódca korpusu składał meldunek dowódcy armii, udało się 39 d. p. włamać się w pozycję rosyjską na wschód od Rozembarka, pogłębić wyłom aż po c. 379 i opanować wspólnie z 2 d. p. gwardii wzgórze 399. O powodzeniu rozstrzygnęła artyleria dywizji, dla której okopy rosyjskie na nagich stokach c. 399 przedstawiały bardzo dogodny cel. Ale z powodu spóźnionej pory nie udało się już wykorzystać powodzenia i zwinąć od północy nieprzyjaciela broniącego się jeszcze przed 12 d. p. W tym położeniu natarcie zostało przerwane. Korpus nie tylko nie mógł osiągnąć dalekich celów wyznaczonych przez dowódcę armii, ale nie zdołał przełamać w całym swoim pasie drugiej pozycji rosyjskiej.

Korpus gwardii.

Wiadomości o przeciwnatarciu rosyjskim ze wzgórza Lipie i o silnej obsadzie tego wzgórza doszły późno do dowódców dywizyj i dowódcy korpusu. Toteż kiedy w godzinach popołudniowych poszczególne brygady gotowały się do natarcia na drugą pozycję rosyjską, ukazywały się jeszcze rozkazy wyznaczające na ten dzień odległe przedmioty terenowe. Dopiero między godziną 15.00 a 16.00 stało się jasne, że cały korpus stoi przed ciągłą i zorganizowaną linią obronną przeciwnika. Zajęcie podstaw wyjściowych odbywało się powoli, gdyż rosyjska artyleria była liczniejsza i bardziej czynna niż w poprzednim dniu. Rozpoczęcie natarcia opóźniało się, ponieważ artyleria ciężka obydwóch dywizyj pozostała w tyle. Dopiero o godzinie 16.55 jeden dywizjon ciężki z 2 d. p. było gotowy do działania.

2 d. p. ruszyła do natarcia aż około godziny 18.00 i posuwała się bardzo wolno. Rosjanie bronili się zacięcie. Zapadły już ciemności, a pozycja rosyjska była jeszcze nietknięta. Wicś Lipie płonęła, oświetlając wzgórze 425 ostrzeliwane gwałtownie przez artylerię dywizji. Jednak piechota nie podrywała się do szturmu. Na północ natarcie 1 d. p. wyruszyło nieco prędzej i posuwało się wprawdzie wolno, ale stale. Dywizja trafiła widocznie na słabiej bronioną pozycję. Tuż przed zmierzchem Rosjanie wycofali się ze wzgórza 347 i ze wsi Olszyny mniej więcej aż po c. 284. Teraz części dywizji powinny były skręcić na południe, aby pomóc 2 d. p. w walce o wzgórze Lipie. Jednak ścisła styczność z nieprzyjacielem od czoła i ciemności skłoniły dowódcę dywizji i niższych dowódców do zaniechania tego manewru. Zresztą okazał się on prędko niepotrzebny, bo o godzinie 21.25 ujrzano w świetle pożaru piechotę rosyjską wycofującą się ze wzgórza Lipie na wschód. Teraz 2 d. p.

ruszyła naprzód i opanowała Lipie oraz jeszcze późną nocą wzgórze 421.

Korpus gwardii zdołał więc opanować drugą pozycję rosyjską, ale stało się to tak późno i w takich warunkach że głębokie wykorzystanie było już niemożliwe. 2 dywizja poniosła ponownie ciężkie straty i po zajęciu Lipia piechota dywizji była zupełnie przemieszana. Na działaniach korpusu w tym dniu wpłynęła gotowość artylerii, wskutek czego natarcie wykonano dopiero w godzinach przedwieczornych.

3. *Wynik natarcia i decyzja gen. Mackensena na dzień 4.V.*

Wyniki natarcia w dniu 3. V. były znacznie skromniejsze, niż to co osiągnięto w poprzednim dniu i czego spodziewał się dowódca armii. Nie zdołano opanować wyznaczonych odległych przedmiotów, i przebieg walki okazał, że ocena położenia, która wywołała daleko idące nadzieje, była błędna. Korpusy zdołały opanować w tym dniu tylko części drugiej pozycji rosyjskiej. Bezpośrednią, rzucającą się w oczy przyczyną było późne rozpoczęcie natarcia wskutek niegotowości artyleryj korpusów i brak czasu na zakończenie walki jeszcze w tym dniu. Przyczyną istotną, która ciąży po stronie niemieckiej nad całym przebiegiem bitwy i której skutki uwydatniają się w pełni dopiero w dniu 3. V, jest pozostawienie nieprzyjacielowi swobody oderwania się po południu dnia 2. V i w nocy 2/3 V. To spowodowało, że 11 armia ruszyła od rana dnia 3. V rozwinięta do natarcia, szła na przełaj od grzbietu do grzbietu, ciągnąc za sobą skokami artylerię i tracąc wiele czasu na nawiązanie styczności z drugą pozycją rosyjską. Tymczasem nieprzyjaciela nie było i w ten sposób wytworzyło się nieoczekiwane zaskoczenie niemieckich oddziałów, a przede wszystkim dowódców i to tym większe, im bardziej byli oddaleni od linii

walki. Wywarło to wpływ na działaniach artylerii. Nastawiła się ona we wszystkich korpusach na wsparcie wyruszenia piechoty do natarcia z linii osiągniętej dnia 2. V i gdy piechota, nie spotykając nieprzyjaciela, posunęła się naprzód szybciej, niż się przewidywało, artyleria w trudnym terenie pozostała w tyle, a dołączała dopiero stopniowo i po upływie stosunkowo długiego czasu. W tym czasie piechota oczekiwała na gotowość artylerii i zwlekała z rozpoczęciem natarcia do późnych godzin popołudniowych a w niektórych dywizjach aż do zmierzchu. Kiedy zaś natarcie wreszcie ruszyło, to włamanie w drugą pozycję nastąpiło tak późno, że wytworzyło się podobne położenie jak w pierwszym dniu natarcia. Znowu pozostawiono przeciwnikowi swobodę przegrupowania się w ciągu nocy.

Jest charakterystyczne, że nastąpiło oddanie dużej swobody działania nieprzyjacielowi, chociaż dowódca armii przestrzegał przed tym dowódców korpusów i to w tak wyraźny sposób, jaki rzadko spotyka się w historii wojen. Z działań w dniu 3. V odnosi się wrażenie, że dowódcy korpusów zrobili mniej niż należało, aby wypełnić żądanie dowódcy armii. Niewątpliwie trudności terenowe odegrały w tym poważną rolę. Także sytem wskazywania korpusom bliskich przedmiotów natarć i wyrównywanie na nich całej armii musiał hamować natarcie. Hamująco wpłynęło także użycie artylerii. Równomierny na ogół podział sprzętu i amunicji między korpusy nie sprzyjał szybkiemu torowaniu drogi piechocie przynajmniej na najważniejszych kierunkach. To też w dniu 3. V następuje niezwykły i z gruntu sprzeczny z ideą płynnego natarcia manewr artylerii na kierunku Gorlic. Oto masa artylerii ciężkiej i najcięższej kombinowanego korpusu przesuwa się od rana z doliny Ropy na południe, główne zaś siły artylerii lekkiej i ciężkiej XLI korpusu wchodzą stopniowo, walcząc z dużymi trudno-

ściami terenowymi w dolinie Ropy. W wyniku XLI korpus, obarczony w tym dniu najtrudniejszym zadaniem, czekał na artylerię ciężką. Do godziny 13.00 nie mógł opanować podstaw wyjściowych do natarcia na Wilczak, a dopiero o godzinie 17.30 mógł rozpocząć przygotowanie artyleryjskie na wzgórze. Użycie artylerii nie wytworzyło więc warunków szybkiego i płynnego natarcia.

Na dzień 4. V dowódca armii żądał tylko ogólnie dalszego natarcia i sforsowania „gdzie się da" Wisłoki, zanim nieprzyjaciel wprowadzi nowe siły.

4. *Strona rosyjska.*

W dniu 3. V gen. Radko-Dimitriewowi chodziło o utrzymanie drugiej pozycji. Miała ona stanowić w dniu następnym podstawę wyjściową do przeciwnatarcia wykonanego siłami obsadzającymi pozycję i III korpusem kaukaskim. To też dowódca X korpusu otrzymał rozkaz utrzymania za wszelką cenę drugiej pozycji do czasu wkroczenia III korpusu. W tym celu został wzmocniony czołowym pułkiem tego korpusu. Wzmocnienia wymagała również grupa gen. Wołodczenki, ponieważ luka między X a IX korpusem nie została zamknięta i powstawała groźba zwinięcia stanowisk X korpusu od północy. Dowódca armii przydzielił gen. Wołodczence 3 dońską d. k.

Wieczorem gen. Radko-Dimitriew rozkazał gen. Irmanowowi, dowódcy III korpusu, objąć dowództwo również nad X korpusem i w dniu 4. V ruszyć do przeciwnatarcia w bardzo szerokim pasie od Ołpin aż po Wolę Cieklińską (około 25 km).

C. Natarcie w dniu 4. V.

Wtorek — pogoda.

1. *Przebieg działań.*

Korpus kombinowany.

Znów nieoczekiwanie dla korpusu Rosjanie oderwali się nocą w kierunku wschodnim. Toteż rano 4. V obydwie dywizje pierwszego rzutu ruszyły naprzód bez styczności z nieprzyjacielem. Z rozpoznania lotniczego wynikało, że silne oddziały rosyjskie odchodzą z Karpat szosą przez Konty na Żmigród. W tym położeniu gen. Emmich postanowił uchwycić 11 dywizją piechoty wzgórza między Samoklęskami a Desznicą, aby uzyskać wgląd w szosę i odciąć te siły, których nieprzyjaciel nie zdążył jeszcze wycofać. 119 d. p. ustawiona w rejonie Dobrynia — zu Lipinki miała osłonić to działanie od północy.

Stopniowo wyjaśniło się, że Rosjanie nie odeszli poza Wisłokę, lecz zatrzymali się na trzeciej pozycji. W tych położeniu nie mogło być jeszcze mowy o pościgu. Trzeba było przygotowywać natarcie i to w trudnych warunkach, ponieważ otrzymano wiadomości, że XLI korpus pozostał znacznie w tyle odsłaniając lewe skrzydło kombinowanego korpusu i że z Dembowca w kierunku na Wolski las przesuwa się kolumna rosyjska w sile około jednej dywizji piechoty.

Natarcie 11 d. p. trafiło na słaby opór i posuwało się dość szybko naprzód. Około godziny 16.00 opanowano Folusz i podciągnięto tam artylerię. Około godziny 18.00 pod wpływem bocznego ognia tej artylerii i czołowego natarcia lewego skrzydła dywizji Rosjanie rozpoczęli odwrót z rejonu Woli Cieklińskiej. Artyleria wyjechała na wzgórze 369 płd. Dobrynia i raziła ogniem rosyjską piechotę odpływa-

jącą w nieładzie na Żmigród. Dywizja nie przeszła jednak go pościgu. Dowódca dywizji zatrzymał oddziały na linii c. 288 wsch. Dobrynia — c. 324 Kłopotnica. Na taką decyzję wpłynęło niewątpliwie przeciwnatarcie rosyjskie, z którym już wówczas borykała się 119 d. p. W tę walkę zostały także wciągnięte niektóre oddziały 11 d. p.

Natarcie 119 d. p. posuwało się znacznie wolniej. Dywizja trafiła na silniejszego nieprzyjaciela niż 11 d. p., miała bezpośrednio zagrożone lewe skrzydło, musiała się rozciągnąć od zu Lipniki aż po Dobrynię; wszystko to osłabiło siłę jej natarcia. O godzinie 16.30 po ześrodkowaniu ognia całej rozporządzalnej artylerii opanowano Cieklin W tym samym czasie Rosjanie wykonali silne przeciwnatarcie, które trafiło w lewe skrzydło dywizji. Piechota rosyjska opanowała las Dębina i wyszła pod Cieklinkę na stanowiska lekkiej i ciężkiej artylerii. Doszło już do walki wręcz na stanowiskach niektórych bateryj, ale artyleria niemiecka przy pomocy nadbiegającej piechoty zdołała obronić się. Z kolei Niemcy zagrozili skrzydłom nieprzyjacielskiego natarcia. Ostatecznie Rosjanie ponieśli ciężkie straty i odpłynęli na Ciekliński Las. Około godziny 18.00 natarcie 119 d. p. mogło być na nowo podjęte. Opanowano jeszcze Ostrą Górę. Walka o Ciekliński Las trwała w nocy.

Wieczorem gen. Ermich zorientował się, że wyznaczone przez dowódcę armii zadanie „sforsowania gdzie się da" Wisłoki nie może już być wykonane. Chodziło jednak o to, czy można będzie wykorzystać powodzenie 11 d. p. i, nacierając dalej pomimo spóźnionej pory, przeciąć ważną drogę odwrotu nieprzyjaciela Konty — Żmigród. Dowódca dywizji sądził, że takie działanie jest możliwe. Już w zupełnych ciemnościach wyruszył silny oddział wydzielony i nie spotykając nieprzyjaciela osiągnął Samoklęski oraz c. 519

płn. Brzozowa. Tym samym szosa Konty — Żmigród znalazła się w zasięgu ognia niemieckiej piechoty.

XLI korpus.

Było już około godziny 9.00, kiedy uświadomiono sobie, że nieprzyjaciel oderwał się w ciągu nocy. Trzeba było jeszcze przegrupować się z uszykowania do natarcia w kolumny marszowe. Budowa mostów na Ropie wymagała czasu. Ostatecznie korpus pomimo ponaglania z dowództwa armii pozostał w tyle w stosunku do kombinowanego korpusu. Około godziny 15.00 osiągnięto dopiero wzgórza na północ od Wojtowej. Dalsze natarcie trafiło na silny opór nieprzyjaciela w lasach 438—444 na wschód od Wojtowej. Po ciężkiej walce opanowano lasy dopiero około godziny 21.00. Lewe skrzydło korpusu pozostało w tyle, ponieważ VI korpus nie mógł opanować wzgórza 332 Kunowa. Natarcie na trzecią pozycję rosyjską było już w tym dniu niemożliwe.

VI korpus i korpus gwardii.

W nocy Rosjanie wycofali się na linię Przedmieście — Ołpiny — Żurowa. Do południa VI korpus i korpus gwardii nawiązały styczność z rosyjską obroną. Po południu doszło do zażartych i krwawych walk w VI korpusie. 12 d. p. przy współudziale artylerii 81 d. p. opanowała wzgórza panujące od północy nad Bieczem. W dalszym natarciu odrzuciła kilka przeciwnatarć rosyjskich z rejonu Lisowka i opanowała wzgórze 325 Lisów. Natarcie 39 d. p. posuwało się bardzo wolno. Z trudem wydarto Rosjanom grzbiet 385—307 i nie wystarczyło już sił, aby przedostać się na wschodni brzeg Olszynki.

Natarcie gwardii posuwało się łatwo. Już we wczesnych godzinach popołudniowych 1 dywizja opanowała wzgórza Kielec. Artyleria 2 dywizji skupiła ogień na wzgó-

rzu 363 płd. Ołpiny, po czym piechota ruszyła do natarcia. Rosjanie poddali się. Już wcześniej i prawdopodobnie pod wpływem powodzenia natarcia na Kielec zauważono ruchy odwrotowe z Ołpin na Szerzyny. Około godziny 16.30 cały korpus posuwał się naprzód za wycofującym się nieprzyjacielem. Do zmierzchu uchwycono wschodni brzeg Olszynki.

2. *Wynik natarcia.*

I w tym dniu natarcie nie osiągnęło celów poszukiwanych przez dowódcę armii. Trzecia pozycja rosyjska została przełamana tylko na odcinku jednego korpusu, a do przepraw na Wisłoce dotarł pod Żmigrodem tylko jeden batalion. Ale armia osiągnęła duże powodzenie. Przeciwdziałanie rosyjskich odwodów załamało się stosunkowo łatwo, a w obronie powstały szerokie słabo bronione przerwy — niezawodne oznaki wyczerpania nieprzyjaciela. Szczególnie dotkliwą musiała być przerwa, w którą wdarł się kombinowany korpus i zawisł nad komunikacjami rosyjskich korpusów walczących w Karpatach frontem na południe.

3. *Strona rosyjska.*

Dzień 4. V stał po stronie rosyjskiej pod znakiem przeciwnatarcia III i X korpusu między Ołpinami a Wolą Cieklińską. Jednak niewielka wartość, jaką już w tym dniu przedstawiały dywizje X korpusu, oraz rozproszenie sił w zbyt szerokim pasie, który miało objąć przeciwnatarcie sprawiły, że działanie załamało się i nie mogło zagrozić a tym mniej gdziekolwiek zatrzymać natarcia 11 armii. Zwłaszcza przeciwnatarcie III korpusu rozszczepiło się na dwa niezwiązane ze sobą działania — przeciwnatarcie 21 d. p. na lewe skrzydło 119 d. p. niemieckiej i odległe od niego

o 12 km przeciwnatarcie 52 d. p. skierowane na 12 d. p. z VI korpusu austriackiego. W dodatku wkroczenie 52 d. p. było spóźnione. W ostatecznym wyniku gen. Irmanow nie tylko nie zdołał odrzucić 11 armii na jej stanowiska wyjściowe, ale nie mógł nawet zamknąć luki, jaka wytworzyła się pod Żmigrodem na styku rosyjskiego frontu karpackiego i jego osłony między Karpatami a Wisłą. Również grupa gen. Wołodczenki nie zdołała spełnić swego zadania i nie zamknęła przerwy między wewnętrznymi skrzydłami IX i X korpusu. Korpus gwardii uporał się z nią łatwo i odrzucił na wschód, zagrażając ponownie lewemu skrzydłu IX korpusu.

W tych warunkach gen. Radko-Dimitriew zaniechał zaczepnego przeciwdziałania, któreby miało odrzucić 11 armię na jej stanowiska wyjściowe. Postanowił przejść do obrony na trzeciej pozycji z tym, że nie widząc wobec wypadków na kierunku Żmigrodu możności utrzymania XXIV i XII korpusu w Karpatach rozkazał wycofać je na Górną Wisłokę i w ten sposób przedłużyć front obronny gen. Irmanowa.

D. Przełamanie w dniu 5. V.

Powodzenie kombinowanego korpusu w dniu 4. V rozstrzygnęło w dniach następnych o całkowitym przełamaniu rosyjskiego systemu obronnego. W dniu 5. V główne siły 11 armii — korpusy XLI, VI i gwardia oraz 19 d. p. biły się wprawdzie jeszcze o trzecią pozycję rosyjską, ale kombinowany korpus osiągnął już w pościgu Duklę. Pod wieczór położenie jego stało się trudne, ponieważ zaznaczyło się jego zupełne odosobnienie. Tym niemniej pod wpływem jego uderzenia gen. Radko-Dmitriew:

porzucił zamiar obrony XXIV i XII korpusów na górnej Wisłoce, ponieważ już rano dnia 5. V okazało się, że nie-

przyjaciel przekroczył rzekę w rejonie Żmigrodu;

wobec bezpośredniego zagrożenia przełęczy dukielskiej postanowił wycofać z Karpat całe lewe skrzydło 3 armii i zwrócić je frontem na zachód;

wycofać grupę gen. Irmanowa z trzeciej pozycji na wschodni brzeg Wisłoki.

Decyzja ta zakończyła bitwę między Gorlicami a Wisłoką. Zadanie 11 armii przełamania rosyjskich pozycyj pod Gorlicami i Gromnikiem oraz zwinięcia rosyjskiego frontu karpackiego po przełęcz łupkowską zostało wykonane.

III. Uwagi o bitwie.

Bitwa pod Gorlicami należy do wypadków historycznych, o których powszechny sąd odbiega daleko od rzeczywistości. Szczególnie rola niesłychanie potężnej artylerii miała być w tej bitwie wielka i rozstrzygająca. Przyczyna jest zrozumiała. Operacyjne, a przede wszystkim dla ogółu ludzi bardziej dostępne i wymowne strategiczne skutki bitwy były tak ogromne, że urosła ona w opinii do rzędu najbardziej udanych i najwspanialszych czynów orężnych wojny światowej. Przyczyna ta jest tym bardziej zrozumiała, że bitwa pod Gorlicami nie ma u nas swojej literatury poza kilku niewielkimi pracami dotyczącymi raczej genezy bitwy niż jej przebiegu. Szczegółowemu studium bitwy pod Gorlicami powięcało się stosunkowo mało uwagi prawdopodobnie ze względu na powojenną, a szczególnie silnie zaznaczoną na naszym gruncie ucieczkę od działań w wojnie pozycyjnej i upodobanie do działań ruchowych. Natarcie przełamujące w wojnie pozycyjnej było oczywiście o wiele mniej ciekawe i pociągające niż oskrzydlające bitwy w Prusach Wschodnich, pod Komarowem lub Łodzią. Bez wątpienia bitwa pod Gorlicami jest działaniem o zupełnie odmien-

nym charakterze. Niemniej jednak jest istną skarbnicą doświadczeń i co ciekawsze nie jest tym, za co się ją ogólnie uważa. Czym była w rzeczywistości?

Bitwa pod Gorlicami, widziana ze strony niemieckiej, jest natarciem przełamującym, ale — dodajmy zaraz — natarciem mającym bardzo mało wspólnego z wojną pozycyjną. Ani charakter umocnień rosyjskich, obliczonych na działanie artylerii lekkiej, a co najwyżej 150 mm haubic ciężkich, ani skąpa sieć przeszkód, ani płytkość poszczególnych pozycyj obronnych, ani słabe nasycenie pozycji siłą żywą (na jedną dywizję piechoty wypadał odcinek około 10 km), ani zupełnie nikłe ilości artylerii i ciężkiej broni maszynowej, ani też wreszcie wyposażenie w amunicję nie przypominały w niczym warunków obrony pozycyjnej. Stanowiska rosyjskie były po prostu tylko tym, z czym w przyszłej wojnie spotka się natarcie na nieprzyjaciela, który rozporządzał kilku dniami na przygotowanie obrony. Po stronie rosyjskiej można mówić raczej o obronie stałej niż pozycyjnej. Po stronie niemieckiej ilości środków ogniowych i amunicji, jakkolwiek poważne, odbiegały daleko od tego, do czego przyzwyczailiśmy się, mówiąc o wojnie pozycyjnej. Pod Gorlicami dywizje nacierały w pasach szerokości 3,5—5 km, a rozporządzały zaledwie 13—16 bateriami i 20—30 c. k. m., czyli skupienie sił i środków ogniowych było tak niewielkie, że przypomina warunki natarcia w walce ruchowej, a jest zupełnie niepodobne do warunków wojny pozycyjnej. Do tego trzeba dodać zupełną prymitywność technicznych sposobów użycia artylerii (nieznajomość sposobów dokładnego przygotowania strzelania, nieumiejętność wykorzystania obserwacji lotniczej). Patrząc na bitwę pod Gorlicami z perspektywy lat, a przede wszystkim z perspektywy tego co się działo w późniejszych okresach wojny światowej, dochodzi się do wniosku, że bitwa ta była zbli-

żona do warunków działań ruchowych a mianowicie ze strony niemieckiej była typem natarcia armii na nieprzyjaciela przygotowanego do obrony, ze strony zaś rosyjskiej typem obrony stałej na szczeblu grupy operacyjnej. Typem o tyle zniekształconym, że nacierający uzyskał bardzo szczegółowe dane o systemie obronnym przeciwnika, a obrońca rozporządzał wprost nieograniczonym czasem do przygotowania obrony, lecz czasu tego nie potrafił odpowiednio wykorzystać.

Jako natarcie przełamujące bitwa pod Gorlicami jest przykładem raczej ujemnym, pomimo że została uwieńczona powodzeniem. Już wówczas, w maju 1915 r., przebieg natarcia nie spełnił w najbardziej istonych punktach żądań gen. Mackensena. Jest tym bardziej niezgodny z poglądami, które zostały ustalone po wielkich natarciach przełamujących, wykonanych w ostatnim okresie wojny światowej.

Wojsko niemieckie, które zdobyło niewątpliwie największe doświadczenia w organizowaniu działań tego typu, otrzymało w regulaminie „Truppenführung" następujące wskazówki: [54])

„Natarcie przełamujące dąży do rozerwania spoistości nieprzyjacielskiego frontu i oskrzydlenia jego końców w miejscu przełamania.

Warunkami powodzenia są zaskoczenie, skierowanie przełamania tam, gdzie istnieją korzystne warunki dla nacierającej piechoty i to także w głębi terenu przełamania, aby móc kontynuować natarcie po przełamaniu.

Natarcie musi być nastawione w szerszym pasie, niż zamierza się przełamywać, aby związać i unieruchomić nieprzyjaciela na bokach miejsca przełamania. Także na pozostałym froncie nieprzyjaciel musi być związany.

---

[54]) § 319, str. 121—122.

Im szerzej przełamuje się, tym potężniej można wbijać klin przełamujący. Trzeba mieć pod ręką odwody, aby odrzucać nieprzyjacielskie odwody podprowadzone na skrzydła przełamania.

Udane przełamanie należy wykorzystać, zanim rozpoczną się przeciwdziałania nieprzyjacielskie. Im głębiej wdarł się nacierający, tym skuteczniej może zwrócić się do oskrzydlenia i tym wcześniej zniweczyć dążenie przeciwnika do ponownego zamknięcia przełamanego frontu przez wycofanie się w tył. Dlatego należy unikać zbyt wczesnej zmiany kierunku.

Operacyjnie udane przełamanie może być wykorzystane w pierwszym rzędzie przez kawalerię i związki zmotoryzowane. Będą je w tym wspomagać naloty lotnictwa myśliwskiego i bombardującego skierowane na podchodzące nowe siły nieprzyjaciela".

Główną wadą niemieckiego natarcia pod Gorlicami, w porównaniu ze wskazówkami regulaminu, jest powolne wdzieranie się „klina przełamującego" w rosyjskie pozycje, wskutek czego nieprzyjaciel uzyskał swobodę ponownego zamykania „przełamanego frontu przez wycofanie się w tył" oraz manewrowania odwodami. Przebieg działań wskazuje, że przyjęty przez gen. Mackensena sposób „równomiernego" natarcia godzi w to, co jest najważniejsze w działaniach przełamujących — w ciągłość i głębokość ciosu. Taka decyzja nie pociąga złych następstw wówczas, kiedy dowódca armii posiada nieograniczone środki, może zapewnić wszędzie druzgocącą przewagę ogniową i przygotować na wszystkich kierunkach silne odwody, które podchwycą i wykorzystają głęboko włamanie czołowych rzutów. Takimi środkami gen. Mackensen nie rozporządzał i dlatego głębokie i szybkie wbicie „klina przełamującego" w całym pasie natarcia armii było niemożliwe. Nasuwała się więc raczej konieczność skupienia na nielicznych, obranych kierunkach wystarczających sił i środków, aby przynajmniej w tych miejscach osiągnąć głębokie przełamanie. Było to tym bardziej konieczne, że „korzystne warunki dla

nacierającej piechoty i to także w głębi terenu przełamania" istniały właściwie tylko na jednym kierunku Gorlic.

Z punktu widzenia użycia artylerii bitwa pod Gorlicami zasługuje na baczną uwagę. Aby dać bezstronną ocenę, trzeba wyzwolić się z entuzjastycznych opisów wspaniałego działania ognia artylerii, od których roi się niemiecka literatura tej bitwy, a które odnoszą się prawie w całości do wzrokowych i słuchowych wrażeń z przygotowania artyleryjskiego w dniu 2. V. Wnikając głębiej w przebieg działań okazuje się, że wbrew oczekiwaniom artyleria nie potrafiła stać się siłą popędową wojska. Przeciwnie inicjatywa działań leżała ustawicznie w rękach niemieckiej piechoty, natomiast artyleria działała za mało skutecznie i na ogół spóźniała się do walki. Złożył się na to szereg przyczyn.

1) *Punkt ciężkości natarcia leżał w niewłaściwym miejscu.*

Po wojnie w opracowaniach niemieckich starano się przypisać [55]) dowódcy 11 armii zamiar uderzenia silnym prawym skrzydłem, to znaczy kombinowanym korpusem. Gen. Ziethen stanął na stanowisku, że zgodnie z tym zamiarem główne siły artylerii ciężkiej i najcięższej armii zostały przydzielone temu korpusowi. Jednak rozkazy i wytyczne gen. Mackensena wydane przed i czasie bitwy nie wskazują w niczym, aby zamiar taki istniał. W szczególności przeczą temu szerokość pasa natarcia, najtrudniejszy teren, a zwłaszcza decyzja na 3. V, która ujawnia zupełnie inny zamiar dowódcy armii, a mianowicie zachodzenie całej armii dokoła nieruchomego punktu obrotowego, którym był właśnie kombinowany korpus. Dlatego wydaje się, że zamiar natarcia silnym prawym skrzydłem został przypisany dowódcy

---

[55]) Opracowanie Reichsarchiv'u i artykuł gen. Ziethena (patrz „Wykaz źródeł").

armii dopiero w powojennych opracowaniach i na podstawie istotnego powodzenia odniesionego przez kombinowany korpus w czasie bitwy. Ale gdyby nawet przyjąć, że taka decyzja została powzięta w rzeczywistości, to celowość przydziału głównych sił artylerii ciężkiej i najcięższej do korpusu, który działał w warunkach terenowych utrudniających w najwyższym stopniu użycie tej artylerii, była co najmniej bardzo wątpliwa. Stojąc na gruncie niemieckiego regulaminu, trzeba powiedzieć, że masa artylerii armii znalazła się

na kierunku, na którym nie było „korzystnych warunków dla nacierającej piechoty i to także w głębi terenu przełamania",

oraz w tak szerokim pasie natarcia, że stało się niemożliwością zebranie dostatecznych sił, „aby móc kontynuować natarcie po przełamaniu".

Toteż korpus kombinowany tylko w niewielkim stopniu zawdzięczał swoje powodzenie artylerii. W natarciu korpusu nastąpił kryzys już w pierwszym dniu i trwał przez cały następny dzień. Powodzenie trzeba przypisać przede wszystkim nieumiejętności zorganizowania przeciwdziałania przez przeciwnika, a także inicjatywie niemieckich dowódców piechoty.

2) *Współdziałanie artyleryj korpusów nie było przygotowane, lecz improwizowano je w czasie boju.*

Przyczyna leżała w sposobie dowodzenia gen. Ziethena. Jak wynika z wydanych rozkazów, nie uważał on za stosowne lub możliwe narzucać dowódcom artyleryj korpusów innych zadań ogniowych, jak strzelać prosto przed siebie. Podobnie zresztą dowódca armii organizując swoje natarcie nie powiedział dowódcom korpusów nic więcej, jak tylko „przełamać". Takie nastawienie dowódcy artylerii armii było o tyle zrozumiałe, że leżało w duchu ówczesne-

go dowodzenia w wojsku niemieckim, w którym starano się jak najmniej krępować działalność dowódców korpusów, a w każdym razie pozostawiano im pełną swobodę użycia przydzielonych sił i środków.

Rzecz oczywista, że ten sposób dowodzenia odbił się najbardziej niekorzystnie na użyciu artylerii na kierunku Gorlic. Rzuca się w oczy, że w położeniu wyjściowym skupiły się tutaj główne siły artylerii armii, a mianowicie większość artylerii korpusu kombinowanego i znaczna część artylerii XLI korpusu. Pomimo to nie doszło do skupienia ognia tej artylerii. Ustawiona na kierunku Gorlic działała ona odśrodkowo na inne kierunki. Dowódcy artyleryj korpusów nie otrzymali bowiem od dowódcy artylerii armii ani zadania współdziałania ze sobą, ani też zadania skupienia wysiłków na kierunku Gorlic.

Niezorganizowanie współdziałania artyleryj na stykach korpusów i armij odbiło się zresztą fatalnie na całym natarciu armii i spowodowało liczne kryzysy zwłaszcza w pierwszym dniu natarcia. Zaniedbanie to wyrównywały korpusy już w ciągu boju przynaglone położeniem, z którym nie mogły się uporać własnymi siłami. Ujawniło się to szczególnie wyraźnie w dniu 2. V na stykach XLI i VI korpusu, gwardii i VI korpusu oraz gwardii i IX korpusu austriackiego. Wyczuło to też i dowództwo armii i chcąc uniknąć powtórzenia się takich wypadków postawiło korpusom w rozkazie na dzień 3. V żądanie, aby zapewniły sobie wzajemnie wsparcie ogniowe artylerii „drogą wzajemnego porozumienia".

Bitwa pod Gorlicami dała pod tym względem dużo bijących w oczy doświadczeń. Na ich podstawie należy stwierdzić, że uregulowanie współdziałania artyleryj na stykach wyższych związków taktycznych i związków opera-

cyjnych należy do najbardziej zasadniczych obowiązków dowódców artylerii.

3) *Nastąpiło rozwodnienie sił artylerii jako pochodna ogólnego rozwodnienia sił armii.*

Próba wytworzenia artyleryjskiego punktu ciężkości przemawia niewątpliwie na korzyść dowódcy artylerii armii, ale w wykonaniu nie była przekonywająca tym bardziej, że w zagadnieniu tym nie chodzi tylko o zebranie na jednym kierunku dużej ilości luf, choćby i największego kalibru, oraz dużej ilości amunicji, ale także o warunki, w jakich nastąpi użycie tych sił. W danym wypadku trudne warunki terenowe pomniejszyły znaczenie artylerii oddanej dowódcy kombinowanego korpusu.

Mówiąc o rozwodnieniu artylerii armii trzeba się zastrzec przed pojmowaniem go w sposób zbyt dosłowny. Szerokość pasa natarcia 11 armii uniemożliwiała manewr ogniowy artylerią armii na korzyść to jednego, to drugiego korpusu, względnie na tym, czy też jeszcze innym kierunku. Więc też tworzenie silnego zgrupowania artylerii armii i działanie nim w sposób stosowany z powodzeniem na szczeblu dywizji i rzadziej już na szczeblu grupy operacyjnej jest możliwe tylko w szczególnych warunkach. Zwykłym sposobem użycia artylerii armii jest podział sił i środków między podwładnych, co można uważać jako równoznaczne z mniejszym lub większym rozwodnieniem artylerii. Stworzenie silnego zgrupowania artylerii armii i zaznaczenie nim artyleryjskiego punktu ciężkości natarcia powinno być jednak stosowane w wypadku, kiedy nastąpiło ogólne rozwodnienie sił, a armia nie może wytworzyć przez odpowiednie ugrupowanie swoich wielkich jednostek punktu ciężkości natarcia. W takich wypadkach obowiązkiem dowódcy artylerii armii jest dać swojemu przełożonemu środki, przy pomocy których natarcie będzie mo-

gło przynajmniej na najważniejszym kierunku nabrać silniejszych rumieńców .Środki te lepiej jest zachować w początkowym okresie natarcia w rękach armii, aby zapewnić sobie bez żadnych wątpliwości użycie ich zgodnie z celem, dla którego zostały zebrane.

W takim położeniu znalazł się gen. Ziethen pod Gorlicami i trzeba przyznać, że tworząc silne zgrupowanie artylerii w ramach kombinowanego korpusu był bliski takiego właśnie użycia artylerii. Jednak warunki, w jakich znalazł się, były w tym wypadku jeszcze o tyle trudniejsze, że dowódca armii nie widział w swoim pasie działania kierunku, na którym należało dążyć do rozstrzygnięcia i ujrzał ten kierunek dopiero pod koniec bitwy.

4) *Nie było współdziałania artylerii z natarciem w głębi rosyjskiego systemu obronnego.*

Brak tego współdziałania uwydatnił się szczególnie w drugim dniu natarcia i najjaskrawiej w obydwóch prawoskrzydłowych korpusach. Złożyło się na to kilka przyczyn:

a) Po południu dnia 2. V utracono styczność z nieprzyjacielem. Brak rozpoznania uniemożliwił stwierdzenie głębokości odskoku. To też rano 3. V korpusy ruszyły rozwinięte do natarcia na nieprzyjaciela, który uchylił się od uderzenia. W tych warunkach nastąpiło często w takim położeniu spotykane oderwanie się artylerii od posuwającej się piechoty.

b) Podgórski teren natarcia, niekorzystne warunki atmosferyczne i niedostatecznie rozwinięta sieć drożna w kierunku posuwania się natarcia opóźniły przesuwanie się artylerii, zwłaszcza ciężkiej i najcięższej.

c) Wreszcie prawdopodobnie najważniejsza przyczyna — nieuświadomienie sobie stopnia trudności przesuwania artylerii na czas za postępującym natarciem piechoty

i brak w tym kierunku odpowiedniego nacisku dowódcy artylerii armii. To ostatnie ujawniło się w rozkazodawstwie. Jednak widocznie w dowództwie armii żywiono co do tego poważne obawy, gdyż jeszcze w ostatnim rozkazie przed wyruszeniem do natarcia dowódca armii uznał za właściwe przypomnieć:

„...Zwracam uwagę na podciągnięcie w odpowiednim czasie ciężkiej artylerii dla zwalczania 2 i 3 pozycji nieprzyjacielskiej".

Ale było już za późno, tym bardziej że przesunięcie artylerii w niektórych korpusach zazębiało się o sąsiadów i wymagało uregulowania przez dowódcę artylerii armii. Takim wypadkiem było w dniu 3. V przegrupowanie głównych sił artylerii kombinowanego korpusu z doliny Ropy w kierunku na Kryg i wejście w tę dolinę głównych sił artylerii XLI korpusu. Działanie to musiało doprowadzić do oderwania się artylerii ciężkiej XLI korpusu od swojej piechoty.

Przebieg bitwy pod Gorlicami, jak zresztą i wielu innych bitew, uczy, że sprawa przesuwania artylerii należy do najważniejszych zagadnień przełamującego natarcia. Wymaga szczególnej troski dowódcy artylerii armii przede wszystkim dlatego, że podwładni są pochłonięci różnorodnymi i bardzo licznymi trudnościami zwalczenia pozycji głównej obrony i wobec tego są z natury rzeczy skłonni do bardziej powierzchownego traktowania zagadnień, które wyrosną przed nimi dopiero w dalszej przyszłości.

5) *Przygniatająca przewaga artylerii nie stała się czynnikiem zaskoczenia.*

Ta przyczyna leżała wyłącznie w dziedzinie technicznych sposobów działania artylerii. Na przykładzie bitwy pod Gorlicami uwidocznia się dobrze powaga skutków, jakie pociąga brak dokładnego przygotowania ognia. Wstrze-

lanie dużej ilości artylerii jest technicznie trudne i wymaga dużo czasu, nawet wówczas kiedy cele zostały bardzo dokładnie rozpoznane i była możność szczegółowego opracowania planu wstrzeliwań. Pod Gorlicami czas ten wynosił 6—7 godzin [56]) i wyprzedzał o 21 godzin wyruszenie natarcia piechoty, a o 17 godzin rozpoczęcie przygotowania artyleryjskiego. [57]) Dawało to nieprzyjacielowi możność:

stwierdzenia na pewno, że stoi w obliczu przygotowującego się natarcia;

określenia z bardzo wielkim prawdopodobieństwem czasu, w którym natarcie się rozpocznie;

określenia rozmiarów przygotowującego się natarcia, a przede wszystkim określenia szerokości pasa, w którym rozwinie się główny wysiłek nieprzyjaciela, [58]) oraz potęgi ciosu, który przeciwnik przygotował;

odpowiedniego przegrupowania sił na pozycji głównej (osłabienie obsady czołowego rzutu obrony);

ewentualnego przegrupowania odwodów wyższych dowódców (korpusu i armii);

uruchomienia odwodów dowódcy frontu.

6) *Przygotowanie artyleryjskie natarcia nie osiągnęło spodziewanych skutków.*

Jedynym tego powodem były przesadne nadzieje, jakie wiązano z tak wielkim, wydawałoby się, skupieniem ar-

---

[56]) Od godziny 13.00 do zmierzchu, czyli mniej więcej do godziny 19.45.

[57]) Od godziny 13.00 dnia 1.V do godziny 10.00 względnie 6.00 dnia 2.V.

[58]) W danym wypadku Rosjanie mogli na podstawie natężenia ognia podczas wstrzeliwania wydzielić z niewielkim błędem pas natarcia 11 armii z całego pasa natarcia 3, 4 i 11 armii.

tylerii i ogromną pod tym względem przewagą nad przeciwnikiem. Ażeby to zrozumieć, należy pamiętać, że jeśli chodzi o rozwój środków materialnych, to bitwa pod Gorlicami została rozegrana jeszcze we wstępnym okresie wojny światowej. Przygotowanie artyleryjskie w dniu 2. V widziane z perspektywy lat nie może niczym zaimponować. Przeciwnie, dzisiaj można tylko z pobłażaniem mówić o nadziejach na zupełne obezwładnienie i częściowe zniszczenie pozycji rosyjskiej tak skąpymi środkami, jakie wówczas zebrano. Przeciętnie na dywizję nacierającą w pasie szerokości około 4 km i to na nieprzyjaciela, który przygotował się do obrony stojącej na pograniczu obrony stałej i pozycyjnej, wypadało mniej więcej 15 bateryj różnego kalibru. W tej liczbie była większość bateryj armat, których skuteczność w podgórskim terenie była mała i które brały tylko częściowy udział w zwalczaniu umocnień pozycji głównej. Ostatecznie dochodzi się do więcej niż skromnych ilości artylerii przygotowującej natarcie jednej dywizji. Nie było mowy, aby wystarczały do takiego zwalczenia pozycji, po którym piechota mogłaby już tylko zająć teren zdobyty przez artylerię, jak to się działo nieco później na froncie zachodnim. Można było zwalczyć skutecznie tylko najważniejsze niewielkie części pozycji, przy czym należało zaniechać zupełnie lub prawie zupełnie zwalczania pozostałych części. Takie właśnie wyniki osiągnął np. VI korpus — zajęcie przez piechotę zdobytego przez artylerię wzgórza Pustki; beznadziejną zaś była próba zdobycia wzgórza Wiatrówki wyłącznie siłami piechoty, ponieważ nie starczało już artylerii. To samo zjawisko tylko w nieco mniej jaskrawym świetle wystąpiło w walkach innych korpusów.

Bitwa pod Gorlicami jest kulminacyjnym punktem wojny światowej na froncie wschodnim i największym jej czynem orężnym na polskiej ziemi. Ogień artylerii i sztur-

my piechoty na Zamczysko, Pustki, Wilczak były początkiem końca starej Rosji i tym samym jednym z najważniejszych zwiastunów naszej niepodległości.

Bitwa pod Gorlicami jest niewyczerpaną skarbnicą doświadczeń artyleryjskich i to nie tylko na szczeblu armii. Daje możność szczegółowego przestudiowania na mapie i w terenie niezmiernie różnorodnych rozwiązań użycia artylerii na szczeblu niesamodzielnych grup operacyjnych (korpusów) i dywizyj. Nawet zejście na jeszcze niższe szczeble dowodzenia jest zupełnie możliwe.

Bitwa pod Gorlicami jest obfitym a rzadko spotykanym źródłem doświadczeń z zakresu możliwości współdziałania ze sobą artyleryj i to również na różnych szczeblach dowodzenia.

Bitwa pod Gorlicami pozwala przepracować zagadnienie współdziałania artylerii z piechotą w natarciu na pozycję główną oraz w głębi nieprzyjacielskiego systemu obronnego.

Wreszcie uwydatnia wpływ technicznych możliwości artylerii na operacyjne i taktyczne zagadnienia bitwy.

Oto są przyczyny, dla których — według mego zdania — bitwa pod Gorlicami powinna być przez każdego artylerzystę naszego wojska dokładnie poznana i zrozumiana.

Wykaz źródeł [59]).

1. *Ppłk Tile v. Kalm Oskar:* „Gorlice", wyd. Reichsarchiv'u — Schlachten des Weltkrieges, tom 30, Berlin 1930.

2. *Gr. v. Rotkirch Fr. v. Trach Leonhard:* „Gorlice—Tarnow", Der grosse Krieg in Einzeldarstellungen, zesz. 21, Oldenburg i. Gr. 1918.

---

[59]) Wykaz obejmuje tylko ważniejsze dzieła i artykuły, którymi autor posługiwał się przy opracowywaniu użycia artylerii 11 armii pod Gorlicami.

3. *Reichsarchiv:* „Der Weltkrieg 1914—1918; Die Operationen des Jahres 1915; Die Ereignisse in Winter und Frühjahr", tom VII, Berlin 1931.

4. „*Össterreich - Ungarns letzter Krieg 1914—1918, II B.* Das Kriegsjahr 1915", Wiedeń 1931.

5. *Generalstaben Krigshistoriska Adveling.* „Frän Slaget vid Gorlice—Tarnów den 2—6 Maj 1915, Studie beträffande samverkam Mellan Infateriet och Artilleriet" Stokholm. Szwedzki Sztab Główny, Oddział historii wojennej: „Bitwa pod Gorlicami i Tarnowem 2—6 maja 1915, studium współdziałania piechoty i artylerii", w tłumaczeniu rosyjskim A. Renigera, pod redakcją i z komentarzami E. Smysłowskiego

6. *Gen. Schwarte M.:* „Der grosse Krieg 1914—1918", tom II, Lipsk 1923.

7. *Kraft Henryk:* „Der Anteil der 11 Bayer Inf. Div. an der Durchbruchschlacht von Gorlice—Tarnow", Monachium 1934.

8. *Gen. Falkenhayn Eryk:* „Niemieckie naczelne dowództwo w latach 1914—1916", w tłumaczeniu polskim mjra Merwina, Warszawa 1926.

9. *Gen. v. François H.:* „Gorlice 1915", Lipsk 1922.

10. *Gen. Riedl Ludwik:* „Die Gefechtstätigkeit des k. u. k. VI Korps in der Durchbruchschlacht bei Gorlice am 2 Mai 1915", Budapeszt 1928.

11. *Gen. Ziethen:* „Aus grosser Zeit vor zwanzig Jahren, Die Durchbruchschlacht von Gorlice" Militär-Wochenblatt nr 41—42/1935.

12. *Gen. v. Berendt:* „Mit der Artillerie durch den Weltkrieg", Wissen und Wehr, zesz. 1/1924.

13. *Gen. Latinik F. K.:* „Żołnierz polski pod Gorlicami 1915. Działalność 100 pułku ziemi cieszyńskiej", Przemyśl 1923.

14. *Gen. Ratzenhofer Emil:* „Koncentracja kolejowa do bitwy pod Gorlicami — Tarnowem (kwiecień 1915) Bellona T. XXXVII, zesz. L, styczeń—luty 1931.

15. „*Generaloberst von Seect*", książka pamiątkowa, Berlin 1937.

16. *Nieznamow A.:* „Stratiegiczieskij ocziérk wojny 1914—1918". Cz. LV. Moskwa 1922.

17. *Gen. Boncz-Brujewicz:* „Potieria nami Galicji w 1915 g." Cz. I i II, Moskwa 1921.

18. *Gen. Daniłow J. N.:* „Rossija w mirowoj wojnie", Berlin 1924.

Mjr dypl. STANISŁAW DZIEWISZEK.

PRIMA APRILIS

W dniu 1 kwietnia 1919 roku 1. bateria 3 dywizjonu artylerii konnej przeżyła epizod noszący w sobie szczegóły, których przedstawienie dać może czytającemu rzeczywisty obraz pojęć regulaminowych, jak zaskoczenie, przeciwuderzenie i przeciwnatarcie.

Przebieg epizodu opisuję z pamięci, przeto naoczni świadkowie i uczestnicy zechcą mi wybaczyć, jeśli popełnię nieścisłości lub omyłki.

Pierwsza bateria 3 d.a.k. wchodziła, w omawianym czasie, w skład grupy kpt. Meraka (zginął w stopniu majora w Brześciu n/B. dnia 1. sierpnia 1920 r.) obsadzającej odcinek: Kryłów-Dołhobyczów (komora celna) — Honiatyn — Oszczów — Żabcze (mapa 1:100.000 Kryłów). Odcinek liczył około 20 km. Stan grupy: $1^1/_2$ batalionu (nie więcej jak 300 piechurów, nie znam dokładnych danych) oraz czterodziałowa 1. bateria 3 d.a.k.

Grupa kpt. Meraka stanowiła lewe (północne) skrzydło grupy „Bug", stojąc na kierunkach: Sokal-Hrubieszów i Sokal-Tyszowce-Zamość. Obrona poruczonego odcinka polegała na obsadzeniu poszczególnych wsi, przy czym siły główne piechoty stały w Oszczowie. Kryłów — wysunięta placówka (kilkunastu ludzi) dla obserwacji i ewentualnej obrony mostu na Bugu. Miejsce postoju dowództwa grupy Dołhobyczów. 1 bateria 3 d.a.k. na postoju w Ka-

dłubiskach miała kilka prowizorycznie przygotowanych stanowisk ogniowych, które zajmowała na telefoniczny rozkaz grupy. Po stronie ukraińskiej najmocniej obsadzoną i umocnioną (druty kolczaste) była wieś Uhrynów.



Po dość burzliwych miesiącach: grudniu, styczniu i połowie lutego[1]) nastąpił zastój, bateria zadomowiła się w

[1]) W końcu stycznia i pierwszej połowie lutego 1. bateria 3 d.a.k. brała udział w odbieraniu Włodzimierza Wołyńskiego i nieudanej wyprawie na Sokal przez Grzybowice, po czym wróciła do grupy kpt. Meraka.

Kadłubiskach i korzystając ze spokoju intensywnie usuwała braki w wyszkoleniu. W sielsko-anielski nastrój, trwający w ciągu drugiej połowy lutego i marcu, wpadł epizod primaaprilisowy burząc na dość długo równowagę umysłów, a dzięki szczęśliwemu zakończeniu, podnosząc jeszcze bardziej i tak wysoki duch baterii. Położenie postojowe baterii i przebieg działania obrazuje szkic. Chcąc nadać opisowi epizodu możliwie plastyczny wyraz, oddajmy głos jednemu z uczestników.

„W 1/3 d.a.k. pełniłem funkcję szefa. W dniu 1. kwietnia 1919 r., mając służbę oficera inspekcyjnego, około godziny 3 wyszedłem z kwatery. Obchodzenie dość rozległych zabudowań dworskich oraz pogawędka z kucharzem zabrały mi około godziny. W rejonie zakwaterowania baterii nie zauważyłem nic niezwykłego. Dzień zapowiadał się pogodny, chłodno. Około godziny 4, wracając na kwaterę, otrzymuję rozkaz od ppor. K. zarządzenia alarmu. Mamy niezwłocznie, na telefoniczny rozkaz grupy, wyjechać na stanowisko ogniowe pod Oszczową. Ppor. K. wydaje mi ten rozkaz z okna 1. piętra, jest w bieliźnie, widać, że telefon wyrwał go ze snu. Zarządzam alarm. Po chwili, również w oknie 1 piętra, ukazuje się nieubrany ppor. B. i informuje mnie, że jadę z nim na punkt obserwacyjny, każe konie swoje i zwiadu przyprowadzić przed dwór. Po wydaniu zarządzeń z całym spokojem spożywam śniadanie. Po chwili, widząc swe konie przed dworem, wychodzę z kwatery i w tej chwili wstrząśnięty zostaję silną bezładną strzelaniną karabinową. Biegnę do dział nie drogą, lecz parkiem. Oczom moim przedstawia się widok może jedyny w swoim rodzaju: o dość gęste drzewa rozbijają się spłoszone konie zaprzęgowe i wierzchowe, rwą uprząż, ludzi nie widzę. Biegnę dalej. Dobiegam do dział, wraz ze mną

dobiega ppor. B. wołając „zbiórka", sekunduję mu rozpaczliwym głosem. Przy działach zastajemy ogn. D. i dwóch kanonierów, strzelają z karabinów z za węgła stodoły. Wokół nas zbiera się grupa ludzi, rzucam okiem — jest nas dziewięciu. Wybiegamy na pole. Z nad strumyczka i ze skraju lasu gwałtownie nas ostrzeliwują. Biegniemy strzelając. Zacina mi się karabin. Dobiegamy do strumyczka, krótka rozprawa z najbardziej wysuniętymi Ukraińcami, dwóch zabitych, pięciu jeńców z tych dwóch rannych. Mam już trzy karabiny, swój i zdobyczny Manlicher zarzucam przez plecy, w ręku karabin rosyjski z bagnetem. Nie możemy biec na wprost. Z kępy gęstych krzaków tarniny, zasypują nas ogniem karabinów i granatami ręcznymi, żaden z nich nie wybuchł (jak się później okazało, nie zrywano zapłonów, rzucano jak kamieniami). Rozdzielamy się na dwie grupki. Biegnę z czterema ludźmi na mostek, po drodze biorę jeszcze jednego jeńca ukrytego za wierzbą (ppor. Roman Iwaneć). Ppor. B. obchodzi z resztą ludzi krzaki tarniny z prawej strony, ja z lewej. Jeden z kanonierów odprowadził jeńców. Ukraińcy siedzący w krzakach tarniny, zagrożeni obejściem, wycofują się pospiesznie do lasu, biegniemy za nimi ścigając ogniem, żaden z nich nie pada, lecz widzimy kilku rannych wleczonych przez kolegów. Upojeni łatwym zwycięstwem nacieramy na las. W odległości około 80 - 100 m od skraju lasu dostajemy się pod silny ogień karabinów maszynowych. Padamy ostrzeliwując się gorączkowo. Ogień jest tak silny, że pozostawanie w nim wydaje się niemożliwością. Przebiagając zauważyłem głęboki dół, znajduje się kilka kroków za nami. Zrywam się i krzyczę „dęba". Wszyscy posłuszni memu rozkazowi zrywają się, za chwilę jesteśmy w zbawczym dole. Siedzimy zmęczeni i zdenerwowani. Po upływie paru minut odzywa się głośne szczeknięcie uko-

chanej polówki. Nie wiem czy w życiu swoim słyszałem piękniejszą muzykę. Raz, dwa... siedem, osiem strzałów. Obserwujemy ogień, ślicznie leży na skraju lasu. Karabiny maszynowe milkną. Wyskakujemy z dołu. Biegniemy swobodnie. Wpadamy w las, nikogo nie ma. Na kępach trawy i gałązkach krzewów sporo krwi. Las jest gęsto podszyty. Nie ścigamy. Jesteśmy nazbyt zmęczeni".

Powyższą zwięzłą relację uzupełniam danymi, które dało się uzyskać po wykonaniu pomyślnego działania.

Oddział ukraiński, w sile ponad 200 ludzi z trzema karabinami maszynowymi (z zeznań ppor. Iwańcia), przeprawił się przez Bug na południe od Kryłowa i osiągnął las Kadłubiski około godziny 3. Nie wiem, czy godzina opanowania Kadłubisk była z góry ustalona, w każdym razie dwugodzinne ociąganie się rozstrzygnęło o wyniku działania.

Zaskoczenie baterii w czasie snu przekreśliłoby możność obrony, nawet w tak szczupłym zakresie jak to nastąpiło. Działanie wypadowego oddziału ukraińskiego było bardzo dobrze pomyślane. Tajemnicę zachowano w odniesieniu do nas, aczkolwiek, jak później dowiedzieliśmy się, ludność wsi Kadłubisk wiedziała o zamierzonym działaniu, szykowano się nawet na przyjęcie Ukraińców piekąc pierogi, których nie omieszkaliśmy spożyć ze smakiem.[2]) Aż do chwili osiągnięcia podstawy wyjściowej do natarcia wszystko szło nader pomyślnie, zawiodło wykonanie w ostatnim okresie. Z zachowania się oddziału ukraińskiego wynika, że duch oddziału był nazbyt niski

---

[2]) Zachowanie się ludności Kadłubisk, utrzymanie w tajemnicy przed nami posiadanych wiadomości świadczy o nastrojach miejscowej ludności.

dla potrzeb stawianych przez życie w wypadku organizowania wypadu na tyły nieprzyjaciela. Z lasu wyszli tylko śmielsi, i to w nieznacznej ilości. Wynik przeciwuderzenia (bo tak nazwijmy 1. okres przeciwdziałania 9 ludzi) był dla ppor. Iwańcia pełnym zaskoczeniem. Obserwując biegnącą pod silnym ogniem tyralierę naszą nie przypuszczał, że jego podwładni, przeważający liczebnością i zajęciem dogodnych stanowisk ogniowych, dadzą się pobić. Starcie wręcz z najbardziej wysuniętymi Ukraińcami jest czynem, który przeważa szalę powodzenia na naszą korzyść. Ukraińcy, widząc zdecydowanie zaczepne zachowanie się nacierających, nie stawiają oporu. Następna ich grupa (w krzakach tarniny), zdemoralizowana porażką wyprzedzających ją kolegów oraz zagrożona okrążeniem, wycofuje się pospiesznie do lasu. Dalszy przebieg przeciwuderzenia jest normalnym następstwem uzyskanego powodzenia. Końcowy okres przeciwuderzania — załamanie się pod ogniem karabinów maszynowych.

Słów kilka o przyczynach, które przeciwuderzenie zamieniły w przeciwnatarcie. Jeńców odprowadzonych do dział spotyka ppor. K. Nie mając pod ręką kanonierów, użył jeńców do zatoczenia działa na stanowisko. Ppor. Iwaneć nie chce pomagać, zostaje zmuszony uderzeniem szpicruty po twarzy (ppor. K. nie wiedział o tym, że Iwaneć jest oficerem, gdyż gwiazdki na kołnierzu munduru były zasłonięte kołnierzem skórzanej kurtki). Ppor. K., widząc załamanie się przeciwuderzenia i chwilę ukrycia się nacierających w dole, rozpoczyna skuteczny ogień, co umożliwia opanowanie skraju lasu. Kilkadziesiąt kroków przebiegniętych po daniu ognia artyleryjskiego jest już przeciwnatarciem.

W omawianym epizodzie bateria uzyskuje powodzenie; jeżeli nie określam wyniku mianem „powodzenie pełne",

to dlatego, że nie zarządzono pościgu za zdemoralizowanym przeciwnikiem. Brak ten powstał na skutek zaskoczenia. Bateria jest zaskoczona w chwili ubierania koni. Są dwa okresy w życiu baterii, w których jest najmniej zdolna do przyjęcia walki: w czasie snu i w czasie ubierania koni. Gdy istnieje możność zakłócenia tych czynności, należy się ubezpieczać. W omawianym wypadku ubezpieczenia nie było. Winić za to nie można nikogo, Kadłubiska uważane były za miejscowość tyłową w pełni bezpieczną. Czas trwania przebiegu omawianego epizodu był krótki, sądzę, że nie trwał dłużej jak 10 - 15 minut. W rozgardiaszu powstałym w baterii, z powodu niespodziewanego natarcia nieprzyjaciela, trudno było w tak krótkim czasie zebrać oddział pościgowy.

Opisany epizod daje możność wyciągnięcia pewnych wniosków, które możnaby sformułować następująco:

— dążność do uzyskania zaskoczenia powinna górować we wszystkich poczynaniach wojennych,

— dobrze pomyślane działanie da powodzenie jedynie wtedy, gdy powierzone jest odpowiednim wykonawcom,

— działanie odruchowe, a takim było przeciwuderzenie garstki żołnierzy 1/3 d.a.k., zawsze da dodatnie wyniki, gdy zostanie przeprowadzone szybko, z pasją i niezłomną wolą zwycięstwa;

— przewagę daje nie ilość, lecz jakość żołnierza;

— zazwyczaj trudno jest uchwycić chwilę zaistnienia przewagi, w omawianym epizodzie można mówić tylko o przewadze moralnej w okresie przeciwdziałania, przewaga materialna dla baterii zaczyna się od chwili rozpoczęcia ognia z działa,

— ogień artyleryjski przyniesie korzyści wtedy, gdy jest celny i dany w odpowiednim czasie, czynniki te wyrównywają częstokroć małą ilość użytego sprzętu;

— na wojnie mało jest położeń beznadziejnych, najważniejsze, by nie tracić głowy.

Mjr. ZYGMUNT BODEK-MIRSKI.

SZKOLENIE KONNE SZEREGOWCÓW ARTYLERII KONNEJ.

W żadnym przedmiocie szkolenia w broniach konnych nie ma tylu różnych poglądów, zapatrywań i oceny celowości stosowanych przez instruktorów metod, oraz oceny stopnia opanowania przedmiotu przez szeregowców co w szkoleniu konnym. Z powyższych względów oraz z powodu krótkiego czasu, jaki możemy na ten cel przeznaczyć, przedmiot szkolenia konnego w artylerii konnej może być uważany za jeden z najtrudniejszych do prowadzenia i do uzyskania poziomu wymaganego przez regulaminy, instrukcje, przełożonych i rzeczywiste potrzeby służby artylerii konnej.

Istniejące trudności powiększają się jeszcze wskutek tego, że początkowe szkolenie odbywa się w okresie późnej jesieni i zimy, a więc w niesprzyjających warunkach atmosferycznych.

Szkolenie konne, odpowiednio prowadzone, powinno stać się pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym w kierunku wyrobienia zaciętości, odwagi, śmiałości, samodzielności i szybkiej orientacji szeregowców — a więc cech nieodzownych dla każdego konnego artylerzysty.

Dla ustalenia metody szkolenia, należy rozważyć następujące pytania:

1) Czego i w jakich terminach żąda przełożony (nie zawsze pokrywa się to z instrukcją i regulaminem)?

2) Czego i w jakich terminach żądają instrukcje i regulaminy?

3) Jakim czasem rozporządzamy na prowadzenie nauki, biorąc pod uwagę ilość godzin wyszkoleniowych oraz przypuszczalne warunki atmosferyczne w poszczególnych miesiącach szkolenia?

4) Jaka jest najkrótsza i najłatwiejsza droga do osiągnięcia nakazanych celów — mając na uwadze nieprzemęczanie koni i jeźdźców?

Postawienie sobie pytania czego żąda przełożony jest konieczne, gdyż każdy przełożony ma inną skalę oceny i wymagań stopnia opanowania przedmiotu przez szeregowców w poszczególnych miesiącach szkolenia oraz inaczej interpretować może instrukcje lub regulaminy.

Odpowiadając sobie na pierwsze dwa pytania określimy jasno te cele, do jakich musimy dążyć i mieć stale na oku oraz postanowienia regulaminów i instrukcyj interpretować będziemy zawsze w duchu żądań dowódcy.

Odpowiadając na trzecie pytanie możemy podzielić godziny szkolenia na poszczególne miesiące, stosownie do postawionych nam wymagań i własnych zamierzeń. Biorąc pod uwagę rzeczywistą ilość godzin w poszczególnych miesiącach szkolenia (po odliczeniu ubytku godzin z powodu urlopów, świąt i t. p.) oraz przypuszczalne warunki atmosferyczne w poszczególnych miesiącach będziemy stawiali sobie realne zamierzenia.

Odpowiedź na czwarte pytanie jest najtrudniejsza i wymaga gruntownej analizy tych czynników, które ułatwiają nam osiągnięcie najkrótszą drogą i przy najmniejszym wysiłku postawionych do osiągnięcia celów. Najważniejszymi czynnikami, według mego zdania, są:

— doświadczenie jeździeckie i instruktorskie dowódcy baterii oraz dokładna znajomość psychiki i możliwości fizycznych początkującego jeźdźca;

— przydział jeźdźcom odpowiednich koni;

— zwalczenie u jeźdźców bojaźliwych uczucia lęku, a wyrobienie pewności i samodzielności;

— obudzenie zamiłowania do konnej jazdy;

— wpojenie uczniom zupełnego zaufania do rad i wskazówek instruktora oraz posłuszeństwa do jego rozkazu;

— dążenie do uzyskania w jak najkrótszym czasie jednolitego wyglądu i poziomu jeździeckiego w baterii.

Szkolenie konne na ujeżdżalni i w terenie.

Przydział początkującym jeźdźcom odpowiednich koni jest rzeczą bardzo ważną. Nie wolno rekrutom przydzielać koni złośliwych, narowistych, nieposłusznych, zaciągniętych oraz ciężko noszących, gdyż nauka na takich koniach trwa dłużej niż na koniach spokojnych; poza tym rekruci, dosiadając koni złośliwych, mogą niejednokrotnie odnieść okaleczenia. Konie ciężko noszące u początkujących jeźdźców powodują obtarcia kolan i podudzia, trudno się gojące i w głównej mierze powodujące zniechęcenie do jazdy konnej. Przydzielając konie należy wciąć pod uwagę prócz wzrostu i ciężaru jeźdźca jego usposobienie. Jeździec nerwowy dosiadać powinien w okresie rekruckim konia spokojnego, flegmatycznego. Na konie zaś gorętsze sadzać należy jeźdźców flegmatycznych.

Uczucie lęku przed upadkiem z konia poruszającego się kłusem lub galopem istnieje przez pewien czas u większości rekrutów. Pierwszą czynnością dowódcy baterii przy rozpoczęciu nauki jazdy konnej będzie wyłowienie tych re-

krutów, którzy ulegają lękowi, i utworzenie z nich oddzielnej zmiany, do której przydzielić trzeba najcierpliwszego instruktora. Zmiana ta musi być jak najczęściej osobiście doglądana przez dowódcę baterii.

Wypróbowałem z dobrymi wynikami metodę polegającą na tym, że w pierwszym miesiącu nauki, zaczynałem lekcję od ruszenia dowolnie stępem, a po kilku minutach, gdy uczniowie oswoili się z ruchem konia, dawałem rozkaz by dowolnie zakłusowali. Nie należy od jeźdźców wymagać jednoczesności wykonania rozkazu i nie zwracać uwagi czy wysiadywanie w kłusie odbywa się na właściwą nogę. Kto się z jeźdźców zmęczy, może przejść dowolnie w stęp lub w kłusie chwycić się za łęk. Stosując metodę dowolnego zakłusowania i przechodzenia w stęp, nawet najsłabszych jeźdźców oswaja się z ruchem konia i utrzymywaniem równowagi; pozbywają się oni uczucia lęku, gdyż w czasie jazdy kłusem mogą sami bez rozkazu przejść w stęp.

Dopóki jeździec nie zdobył równowagi w kłusie i dopóki nie pokonał uczucia strachu, uważam za bezcelowe i szkodliwe dla całokształtu szkolenia rozpoczynanie nauki galopu, skoków i woltyżerki na linii prostej. Uczucie lęku w galopie potężnieje, słaby jeździec trzyma się konia piętami, uwag instruktora nie słyszy, a koń, czując pod sobą słabego jeźdźca, na pewno go zrzuci.

Naukę galopu — oczywiście w strzemionach — rozpoczynać należy w podobny sposób jak naukę jazdy kłusem.

Metoda dowolnego podwyższania i obniżania chodów w początkowym okresie szkolenia ma tę jeszcze zaletę, że ułatwia odróżnienie jeźdźców bojaźliwych od jeźdźców szczególnie uzdolnionych lub silnych fizycznie, którzy kłusują lub galopują nieraz tak długo, aż instruktor sam dać musi rozkaz przejścia w stęp. Sprawdzianem pozbycia się lęku przez słabszych jeźdźców będzie to, że po dowolnym

zakłusowaniu lub zagalopowaniu jeżdżą oni podwyższonym chodem tak długo, jak przewidział to w swoim programie lekcyjnym dowódca baterii.

Na zasadzie doświadczenia twierdzę, że nauka jazdy konnej „na ogonach" w początkowym okresie szkolenia jest szkodliwa, gdyż ten sposób jazdy wcale nie rozwija cech pewności na koniu i nie wykorzenia uczucia lęku. „Na ogonach" stosować się powinno tylko gimnastykę, przy czym gimnastykę w kłusie i galopie traktować należy podobnie jak dowolne podwyższanie chodu, to znaczy, że jeździec w razie zmęczenia ma prawo wziąć bez rozkazu strzemiona, a gdy zmęczenie nie ustępuje może przejść dowolnie w stęp wjeżdżając do środka ujeżdżalni.

Z bardzo dobrymi wynikami wypróbowałem w ciągu całego okresu nauki stosowanie jak najczęściej jazdy dowolnej, której chody i czas trwania zależą od stopnia opanowania nauki przez jeźdźców.

Obudzenie zamiłowania do jazdy konnej będzie następnym i bodajże najważniejszym czynnikiem ułatwiającym osiągnięcie postawionych nam zamierzeń. Możliwe jednak będzie tylko wówczas, gdy nie powoduje ona przemęczenia fizycznego i dotkliwych, trudno gojących się starć. W krótkim czasie po wystąpieniu objawów zmęczenia, nieraz nawet w ciągu dwóch minut jazdy kłusem lub galopem, jeźdźcy ulegają bardzo silnym obtarciom, uniemożliwiającym im przez czas dłuższy dosiadanie koni — na czym traci ogólny poziom wyszkolenia w tym przedmiocie.

Określenie więc ilości i czasu trwania nawrotów kłusa i galopu nie jest funkcją czysto rachunkową, jak to wyobrażają sobie niektórzy instruktorzy — lecz średnią z uzyskanych ścisłych obserwacyj jeźdźców, pod względem ich wytrzymałości fizycznej.

Nie może być również mowy o rozbudzeniu zamiłowania do jazdy konnej, gdy nauka odbywa się na dworze w czasie mrozu i gdy uczniowie jeżdżą bez rękawic. Każde najmniejsze okaleczenie dłoni w czasie zimy goi się długo i powoduje znaczne dolegliwości żołnierza. Przeciwdziałając powstawaniu okaleczeń dłoni, należy nakazać stępienie wszystkich języczków sprzążek przy siodle i ogłowiu.

Na początku nauki każdy prawie jeździec ma wady postawy dosiadu i ułożenia ręki. Dłuższą do osiągnięcia celu wydaje mi się droga, gdy chcemy u jeźdźców usunąć na raz wszystkie ich wady. Krótszą natomiast jest droga, gdy instruktor każdemu uczniowi wskaże najwyżej dwie najważniejsze wady i żądać będzie, by uczeń stale o nich pamiętał i nad sobą w czasie nauki sam pracował. Instruktor, aby nie rozpraszać uwagi jeźdźca, na razie na inne wady nie zwraca uwagi. Metodę tę wypróbowałem z bardzo dobrymi wynikami.

Bardzo dużą przyjemnością dla jeźdźców i rozbudzeniem u nich zamiłowania do jazdy konnej jest odpowiednio prowadzony wyjazd w teren. Wyjazd ten musi być uprzednio przygotowany i przemyślany.

Moim zdaniem, w terenie nie należy prowadzić jeźdźców na przeszkody, dopóki nie nauczą się pokonywania ich w koszarach, gdyż — nie umiejąc przepisowo prowadzić konia i nie opanowawszy techniki skoku — dotkliwie szarpią konie „wisząc im" u pysków. Nie zyskują na tym nic jeźdzcy, a konie uczą się odmawiania skoków, pamiętając o dotkliwym bólu wywołanym przez szarpnięcie w czasie skoku przez jeźdzca.

Jazda w terenie powinna być wykorzystana również do szkolenia: w ocenianiu odległości, we wskazywaniu sposobów posuwania się ukrytego przed obserwacją naziemną

nieprzyjaciela i w służbie szperaczów, gońców, łączników, ubezpieczania, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Instruktor musi umieć wpoić uczniom bezwzględne zaufanie do udzielanych im rad i wskazówek. Jeźdźcy muszą się przekonać „namacalnie", że bez wysiłku i szybko czynią postępy w sztuce jeździeckiej. Każdy choćby najmniejszy błąd prowadzenia konia przez ucznia musi być przez instruktora natychmiast wykorzystany, w celu wytłumaczenia, a jeszcze lepiej pokazania osobiście lub przez pomocnika jak należy konia prowadzić.

Dla wpojenia pewności i swobody na koniu należy często ćwiczyć (oczywiście nie przemęczając ludzi) we wszelkim dosiadaniu i zsiadaniu z konia na obie strony — w miejscu i w ruchu. Początkowe ćwiczenia odbywać należy na pytanie instruktora „chłopcy, kto tak zeskoczy (wskoczy) jak to zaraz wam pokaże bombardier N". W dalszej kolejności ćwiczenia odbywają się po nabyciu koniecznej wprawy przez wszystkich jeźdźców, na rozkaz instruktora. W celu wyrobienia większej pewności jeździeckiej mniej-więcej od początku kwietnia należy lepszych kanonierów dwa razy w tygodniu przesadzać na inne konie.

Musimy wpoić czynnik odruchowego posłuszeństwa uczniów wobec rozkazów instruktora. W ten sposób wyrobimy kanonierów na śmiałych i odważnych jeźdźców, wykonywających bez chwili namysłu i oglądania się na następstwa każdy nasz rozkaz. Jednak nie można tego czynnika szkolenia stosować wcześniej, aż jeźdźcy pozbędą się uczucia lęku na koniu i aż nie nabędą do instruktora bezwzględnego zaufania. Jeździec po otrzymaniu rozkazu wykonania skoku przez przeszkodę lub woltyżerskiego zeskoku w galopie nie powinien ulegać żadnym najmniejszym wahaniom

wewnętrznym. Wyrobić trzeba ciągłym wpajaniem zaciętość, brawurę i odwagę, a wyróżniających się należy stawiać za przykład, udzielając im pochwał przed frontem baterii i uzyskując dla nich od dowódcy dywizjonu urlopy z opłaconymi kosztami biletu kolejowego.

W połowie kwietnia wszyscy kanonierzy muszą osiągnąć całkowicie wyrównany poziom i jednolitą postawę jeździecką. Już pod koniec marca zniknąć musi grupa jeźdźców słabszych, gdyż przeszkadzałaby ona w forsowniejszym stopniowaniu wysiłków i uniemożliwiałaby osiągnięcie przez całą baterię nakazanego poziomu w końcowym okresie szkolenia. Jeżeli dowódca baterii uzyska jednolity poziom jeździecki przed tym terminem — ułatwi sobie w ten sposób szybsze osiągnięcie nakazanych celów.

Wyrównanie poziomu w możliwie najkrótszym czasie musi być stałą troską dowódcy baterii od pierwszego tygodnia szkolenia. Ze względu na systematyczność pracy wyszkoleniowej i racjonalne stopniowanie wysiłków, lepiej mieć całą baterię na poziomie raczej średnim, niż dużą rozpiętość między jeźdźcami dobrymi i słabymi. Dowódca baterii musi wniknąć w powody nieopanowania należytego poziomu przez jeźdźców słabszych; troskliwa nad nimi opieka i nie przemęczanie ich przyczynią się do ogólnego i jednolitego poziomu jeździeckiego baterii.

Odpowiednio stosowane i stale kontrolowane dopasowanie strzemion ma wielki wpływ na szybkie i „bezbolesne" opanowanie sztuki jeździeckiej przez kanonierów. Rozpocząć naukę należy jednak od jazdy na strzemionach raczej krótszych niż dłuższych. Te ostatnie stopom słabego jeźdźca nie dają należytego oparcia i powodują w czasie ruchu konia nadmierne pochylanie się do przodu, przyczyniając się do powstawania bolesnych otarć kolan i krocza.

Regulaminową długość strzemion w całej baterii uzyskać można dopiero, według mego doświadczenia, w końcu piątego miesiąca szkolenia. Do tego czasu dopasowanie strzemion powinno się odbywać mniej więcej raz na miesiąc. Im więcej stosować będziemy gimnastyki stóp i nóg, tym szybciej uzyskamy możność regulaminowego dopasowania długości strzemion. Instruktor, który sądzi że strzemiona dopasowane w końcu stycznia i nawet lutego będą miały regulaminową długość w kwietniu lub maju, jest w błędzie, gdyż jeźdźcy tylko przez dłuższy czas stosowaną gimnastyką nóg uzyskują głębszy dosiad.

Woltyżerka.

Ważnym czynnikiem ułatwiającym osiągnięcie odwagi, pewności i sprężystości na koniu we wszystkich chodach jest nauka woltyżerki.

Stopniowanie wymagań i związanych z tym wysiłków musi być oględnie stosowane, gdyż w przeciwnym razie nie uzyskamy wyników jakich oczekujemy.

Z dobrymi wynikami wypróbowałem następujący rozkład szkolenia:

a) Przez pierwsze dwa miesiące nauka odbywa się na siodle woltyżerskim 5 razy w tygodniu.

b) W trzecim miesiącu szkolenia kanonierzy podzieleni są na dwie grupy: słabszych i dobrych. Pierwsza grupa ćwiczy na siodle woltyżerskim 5 razy w tygodniu, druga — na siodle wojskowym 4 razy w tygodniu.

c) W czwartym miesiącu wszyscy kanonierzy szkolą się 4 razy w tygodniu na siodle wojskowym. W końcu miesiąca najlepsi szkolą się na siodle wojskowym troczonym.

d) W piątym miesiącu należy z najlepszymi jeźdźcami przerabiać woltyżerkę w zastępie na ujeżdżalni oraz dla wszystkich doskonalenie 4 razy w tygodniu woltyżerki na

kole na siodle wojskowym. Najlepsi po opanowaniu woltyżerki na siodle wojskowym na ujeżdżalni szkolą się w woltyżerce na siodle wojskowym nie troczonym na linii prostej.

W końcu miesiąca musi zniknąć grupa słabszych przy szkoleniu woltyżerki na kole na siodle wojskowym.

e) W szóstym miesiącu wszyscy kanonierzy szkolą się w woltyżerce w zastępie na ujeżdżalni, najlepsi zaś doskonalą się w woltyżerce na linii prostej.

Wszyscy kanonierzy 3—4 razy w tygodniu doskonalą się w woltyżerce na kole na siodle troczonym. W końcu miesiąca musi zniknąć grupa słabszych. Najlepsi kanonierzy rozpoczynają naukę woltyżerki figurowej na siodle woltyżerskim.

f) W siódmym miesiącu zupełne opanowanie woltyżerki na siodle woltyżerskim, na siodle wojskowym, w zastępie i na linii prostej

W ciągu jednej lekcji uczeń nie powinien wykonywać więcej niż dwa skoki, gdyż wystarczy to dla nabrania lub podtrzymywania wprawy. Kłaść trzeba silny nacisk na to, by jeździec wykonał skok lekko i zgrabnie, posługując się więcej zręcznością niż siłą. Ogólnie popełniane błędy przez początkujących polegają na tym, że przy zeskoku z konia kurczowo wiszą na ramionach, stawiają rozkraczone stopy na ziemi, nie zeskakują na wysokość przednich nóg konia i wreszcie zeskakując tracą styczność między własnym bokiem a bokiem siodła, po którym powinni się zsunąć. O ile stopniowo nie usuniemy tych wad przy nauce woltyżerki na kole, nie możemy oczekiwać dodatnich wyników przy nauce woltyżerki w zastępie lub na linii prostej, gdyż wady kanonierów, na skutek większej szybkości konia potęgują się i większość jeźdźców wykona tylko nieprawidłowy zeskok.

Do nauki woltyżerki na kole bateria musi mieć odpowiednie 3 konie. Szkolenie odbywać się wówczas może jednocześnie w trzech grupach i w ten sposób cała lekcja trwa 15—20 minut.

Rozpoczęcie woltyżerki na siodle nie stroczonym w czasie jazdy w zastępie będzie możliwe tylko w stosunku do tych jeźdźców, którzy całkowicie opanowali skok i zeskok w galopie w czasie nauki woltyżerki na kole. Rozpoczynanie nauki od zeskoku i wskoku w kłusie uważam za bezcelowe, gdyż nawet najlepszy woltyżer skaczący tylko w kłusie nie wykona skoku od razu w galopie, do którego inaczej musi ułożyć swój korpus, nogi i stosować inne odbicie od ziemi. Natomiast jeździec umiejący wykonać woltyżerkę w galopie, bez trudu wykona również ją w kłusie.

Ogólnie popełniane błędy przez jeźdźców są te same jak przy woltyżerce na kole; prócz tego słabi jeźdźcy w czasie zeskoku kurczowo wiszą na wodzach, ściągając i skręcając w ten sposób konia do środka ujeżdżalni. Błąd ten powoduje, że konie pod takimi jeźdźcami stają i wskutek tego zatrzymują resztę koni znajdujących się za sobą. Przeciwdziałając temu należy wymagać, by jeźdźcy przed zeskokiem chwytali konie za grzywę (w pół szyi) i w czasie zeskoku i skoku grzywy z ręki nie wypuszczali. Koniom zatrzymującym się wodze należy pozostawić luźne — nie naciągnięte.

Woltyżerkę w zastępie pożądane jest ćwiczyć do końca okresu szkolenia, gdyż wybitnie rozwija u jeźdźców śmiałość i pewność na koniu. Na jednej lekcji jazdy konnej jeźdźcy bez męczenia wykonać mogą najwyżej 2 skoki. Stwierdziłem wielokrotnie, że konie w czasie zeskoku jeźdźca zatrzymują się tylko u jeźdźców gorszych. Zapobiegając temu jeźdźcy ci do wykonania ćwiczenia muszą być przesadzani na konie, które się nie zatrzymują.

Naukę woltyżerki na linii prostej rozpoczynać tylko z tymi jeźdźcami, którzy całkowicie opanowali woltyżerkę w zastępie. Ażeby uniknąć ponoszenia jeźdźców przez konie, należy konie okiełznać na munsztuk z łańcuszkiem oraz nie wypuszczać ich w czasie zeskoku w kierunku stajen, gdyż wówczas najspokojniejszy koń zawsze jeźdźca poniesie. Wypróbowałem skuteczny sposób polegający na tym, że w czasie ćwiczenia jeźdźcy są podzieleni na dwie grupy ustawione mniej więcej o 150 m naprzeciwko siebie. Jeźdźcy kolejno wypuszczają konie w kierunku grupy stojącej naprzeciw.

Władanie szablą.

Naukę władania szablą rozpocząć należy możliwie jak najwcześniej tj. od początku trzeciego miesiąca szkolenia, przerabiając uprzednio złożenia piesze i rąbanie łóz z konia drewnianego w stajni lub na dworze. Po opanowaniu złożeń pieszo ćwiczyć je w czasie nauki jazdy konnej w celu wyrobienia silnego błyskawicznego cięcia i osiągnięcia zupełnej swobody przy jeździe z dobytą szablą. Dla przyzwyczajenia jeźdźców do prowadzenia konia na munsztuku należy od początku trzeciego miesiąca szkolenia zakładać koniom wodze munsztukowe przyczepione do wędzidła, by jeźdźcy nauczyli się trzymania 4 wodzy w jednej ręce.

Od piątego miesiąca szkolenia należy rozpocząć naukę rąbania pojedynczych łóz w galopie z postawy „półsiadem". Szkolenie rąbania w kłusie lub w stępie jako ćwiczenie poprzedzające rąbanie w galopie uważam za bezcelowe, gdyż nie przyspiesza ono zupełnie opanowania tego przedmiotu szkolenia, wydaje mi się nawet, że opóźnia, gdyż po nauce rąbania w stępie lub kłusie jeździec, rozpoczynając rąbanie w galopie, musi nanowo uczyć się zupełnie innego ułożenia tułowia, spowodowanego dużą szybkością konia. Rozpoczy-

nając naukę rąbania w galopie nie należy zrażać się, że na kilku pierwszych lekcjach cięcia będą wykonywane nieudolnie, że jeźdźcy nie chwycą ani jednej łozy i że konie będą nieraz ponosić. Ażeby uniknąć ponoszenia, koniom ostrym trzeba założyć do munsztuków łańcuszki, a samo rąbanie nie powinno się odbywać w kierunku stajen.

Od samego początku nauki zwrócić należy baczną uwagę na najczęściej przez jeźdźców popełniane błędy. Nie usunięte od razu, te błędy spowodują złe prowadzenie konia, nieodpowiednią postawą i nieumiejętność wykonania prawidłowego i silnego cięcia. Należy jeźdźcom stawiać następujące wymagania:

1) Jeździec wywołany do rąbania wyprowadza spokojnie konia na prostą, na której znajdują się pozorniki, przyjmuje postawę „półsiadem", opiera się silnie w strzemionach, składa się i zmusza konia do spokojnego galopu na 30—40 m przed pierwszym pozornikiem. Jadąc opiera nieruchomo rękę z krótko zebranymi wodzami na grzywie (w połowie szyi) i wykonywa z całej siły błyskawicznie cięcia, w czasie których ręka z wodzami cały czas pozostaje na szyi konia, jeździec zaś zachowuje nieruchomą postawę. Z powodu zawczesnego wykonania cięcia jeźdźcowi nie należy czynić wymówek, złe są tylko cięcia wykonane za późno.

2) Dla wykonania cięcia należy konia doprowadzić do pozorników kierując go wodzami i łydkami, nigdy zaś jeździec pozorników nie powinien sięgać i nie przechylać się, gdyż wówczas automatycznie ruch ten powoduje ukłucie ostrogą tego boku, na którą stronę jeździec się przechyla, a koń pod wpływem ukłucia ucieka od pozornika. Przy przechylaniu się w czasie wykonywania cięcia, jeźdźcy tracą pewną postawę w siodle i nie mogą wykonać silnego cięcia, gdyż mimowoli zarzucają łydkę zewnętrzną nieraz nawet na czaprak.

3) Przy złożeniu „z góry — tnij" łokieć rąbiącego powinien być blisko tułowia, gdyż tylko takie ustawienie łokcia pozwala na przepisowe i najskuteczniejsze nachylenie ostrza szabli w chwili wykonywania cięcia. Przy dojeżdżaniu do pozornika i wykonywaniu cięcia nie wolno jeźdźcowi (mimo podniesionej szabli) wykonywać dodatkowego (odruchowego) zarzucania szabli „na plecy", gdyż na skutek dużej szybkości konia jeździec nie zdąży szabli opuścić we właściwej chwili i przeważnie spóźni się z cięciem.

4) Cięcie gliny wykonywać szablą o ostrzu nachylonym skośnie ku górze, gdyż w przeciwnym razie szabla po wykonaniu cięcia zrzuci glinę z podstawki pozornika.

Szkolenie pchnięć i cięcia z dołu dostatecznie jasno omówione są w regulaminie i na ogół większych trudności przy nauce nie nastręczają.

Rąbanie odbywa się na torze długości około 100 m, na którym ustawia się 3 pozorniki z łozami. Jeździec, który nie wykonał przepisowego złożenia i cięcia pierwszej łozy, może wykonać to na pozostałych dwóch łozach. Ćwiczenie rąbania na kilku pozornikach (w przeciwieństwie do stosowanej metody nauki rąbania na pojedynczych pozornikach) ma tę zaletę, że zaprawia rękę i oko jeźdźca oraz oszczędza siły konia, który pod jeźdźcem przebiega tor tylko jeden raz. Wyjątek stanowią jeźdźcy wykazujący nieopanowanie prowadzenia konia i wykonywania złożenia i cięcia. Ci jeźdźcy, dla nabycia wprawy, na lekcji rąbania przejeżdżać muszą tor dwukrotnie.

W miarę opanowania złożeń i cięć pozorniki na torze zbliżać należy na odległość regulaminową oraz uzupełniać tor nowymi pozornikami. Chodzi o to, by w końcu okresu szkolenia jeźdźcy umieli czysto przejechać tor, na którym znajdują się wszystkie regulaminowe pozorniki.

W ciągu 4 i 5 miesiąca szkolenia jeździeckiego nauka rąbania powinna się odbywać na każdej lekcji jazdy konnej. W dalszych miesiącach dla podtrzymywania wprawy odbywać się powinna 2—3 razy w tygodniu, gdyż stosowana częściej może przyczynić się do znacznego przemęczenia koni.

Nauka skoków przez przeszkody.

Regulamin kawalerii K. 1. 1935 w § 100 tak ujmuje naukę wyrobienia u jeźdźców mechaniki skoków:

> „Należy zacząć od przyzwyczajenia jeźdźców do przechodzenia w stępie przez drągi leżące na ziemi. Ponieważ w tym wypadku konie nie będą przez drągi przechodziły, lecz skakały, przeto jeźdźcy, zachowując postawę bez zmiany, muszą się starać podążać rękami za ruchem głowy konia w taki sposób, aby jej nie przeszkadzać i nie tracić łączności z pyskiem".

Metoda ta ma niewątpliwie zaletę dokładnego nauczenia jeźdźca wyczucia chwili i opanowania umiejętności podążania tułowiem za ruchem konia, ale ma też ujemne strony. Regulamin sam stwierdza, że konie będą skakały przez drągi. Skok zaś konia w stępie odbywa się przeważnie w ten sposób, że koń skacze z miejsca, wysadzając jeźdźca z siodła. Na to, by umieć w takim skoku podążać tułowiem z ruchem konia i nie szarpnąć go wodzami w czasie lub po skoku, nie zgubić strzemion — trzeba jeździć bardzo dużo; w przeciwnym razie jeździec pozostaje przeważnie „za koniem". Nawiasem dodam, że konie, widząc leżące na ziemi drągi, same przechodzą w kłus i drągi skaczą z kłusa. Skok w kłusie jest dla początkującego jeźdźca bardzo trudny i przeważnie kończy się bolesnym szarpnięciem konia za pysk.

Wydaje mi się więc, że metoda podana przez regulamin jest drogą bezwarunkowo dłuższą przy opanowaniu techniki skoku niż rozpoczęcie nauki skoków w galopie. Na zupełnie poprawne opanowanie przez kanonierów techniki skoku w stępie brak nam czasu, gdy zaś rozpoczniemy naukę skoków w galopie, to na nowo będziemy musieli w ciągu kilkunastu lekcyj układać dosiad i postawę jeźdźca oraz nauczyć go szybkiego podążania rękami za ruchem głowy konia. O ile kawaleria pozwolić sobie może na metodę, która wymaga dużej ilości jazdy konnej, o tyle my z braku czasu na to pozwolić sobie nie możemy. Metoda zalecana przez regulamin w odniesieniu do szkolenia artylerii konnej znacznie odsunęłaby w czasie osiągnięcie wymaganego poziomu jeździeckiego.

Naukę przebywania pojedynczych przeszkód wysokości 50 cm można stosować od początku trzeciego miesiąca szkolenia w ten sposób, że jeźdźcy najeżdżają na przeszkody pojedynczo w galopie „półsiadem" za koniem chętnie skaczącym. „Półsiad" był przerabiany uprzednio w czasie nauki jazdy konnej na ujeżdżalni jako przygotowanie jeźdźców do umiejętności prowadzenia konia na przeszkody, wykonania skoku i przygotowanie do rąbania łóz. Jeździec przy „półsiadzie" ma strzemiona wzięte głęboko, nogę ugiętą w kolanie silnie przyłożonym do siodła, lekko jest uniesiony i pochylony do przodu, kroczem dotykając przedniego łęku, z wodzami pozostającymi w lekkiej styczności z pyskiem. Wodze należy trzymać w obu dłoniach, które przylegają lekko oparte do obu stron szyi końskiej. W czasie skoku jeździec nie rusza dłoni z szyi konia, nie oddaje wodzy, lecz otwiera palce, spomiędzy których koń ruchem szyi swobodnie wyciąga tyle wodzy ile potrzeba mu do wykonania skoku przy swobodnej szyi. Po skoku jeździec spokojnie skraca wzdłuż szyi wodze nie zdejmując rąk, pro-

stuje się i przyjmuje postawę normalną, o ile więcej nie ma przeszkód do pokonania.

Rozpoczęcie nauki skoków „półsiadem" w galopie wydatnie przyspiesza osiągnięcie nakazanego poziomu, wyrabia odwagę i śmiałość. Jeździec jadący „półsiadem" w czasie skoku przez przeszkodę nigdy nie zgubi strzemion, gdyż na nich a nie na siodle spoczywa ciężar jego ciała. W czasie wykonywania skoku, na skutek stałego oparcia dłoni o szyję konia i otwarcia palców, nie szarpnie konia za pysk i nie spóźni się z ruchem swego ciała, gdyż jest zawczasu lekko nachylony. Zresztą wszyscy nasi jeźdźcy konkursowi skaczą również z postawy „półsiadem", która mniej męczy konia i ułatwia mu swobodniejsze wykonanie skoku.

Musztra konna.

Dla całokształtu wyszkolenia i z uwagi na wystąpienia w szyku konnym bez dział konieczne jest nauczenie kanonierów musztry konnej w zakresie wyszkolenia plutonu kawalerii. Z powodu braku czasu przedmiot ten musi być szkolony na każdej lekcji po kilka minut podczas całego okresu szkolenia. Zawczasu trzeba przygotować sobie przemyślany program i według niego prowadzić szkolenie. Z doświadczenia twierdzę, że przedmiot ten, w taki sposób prowadzony, może być zupełnie dobrze opanowany przez kanonierów.

Przed każdą godziną jazdy konnej bateria powinna od początku trzeciego miesiąca szkolenia oczekiwać swego dowódcę w szyku rozwiniętym z dobytymi szablami. Ten sposób powitania dowódcy ma duże znaczenie wychowawcze i wyszkoleniowe, gdyż:

1) zapewnia całej baterii umiejętność wystąpień konno do przeglądu wobec przełożonych, a przez codzienne prawie

ćwiczenie daje możność nabycia oddziałowi zwartości, karności i dobrej prezencji;

2) zapewnia dowódcy baterii stałą kontrolę nad wyglądem koni, dopasowaniem ogłowi i siodłaniem oraz jednolitym wyglądem całej baterii;

3) przyzwyczaja konie do szyków zwartych.

Każda lekcja jazdy konnej zakończyć się powinna kilkuminutową musztrą wykonywaną początkowo w stępie, a potem — w kłusie.

Szkolenie koniowodnych.

Również w ramach nauki jazdy konnej zmieścić się musi nauka prowadzenia koni przez koniowodnych oraz spieszania się i dosiadania koni przez numery 1 i 3 w każdej trójce jeźdźców. Ćwiczenie to przejść muszą wszyscy kanonierzy jako przygotowanie do ćwiczeń baterii zaprzężonej. Wcześniejsze nabycie wprawy prowadzenia koni oraz spieszania się i dosiadania koni ułatwia i przyspiesza szkolenie baterii zaprzężonej. Do nauki tej przystąpić należy od początku czwartego miesiąca szkolenia i rozpocząć naukę w stępie. Prowadzenie koni, spieszanie się i skoki w galopie rozpocząć można dopiero po zupełnym opanowaniu przez jeźdźców woltyżerki galopem w zastępie, a więc mniej więcej od początku piątego miesiąca szkolenia.

Najczęściej popełniane błędy przy początkach nauki są następujące:

1) na znak lub zapowiedź komendy koniowodni nie odbierają wodzy wędzidłowych od numerów 1 i 3 w swych trójkach;

2) przy zeskakiwaniu obsługi, koniowodni zatrzymują całą trójkę koni i czekają aż obsługa z koni zeskoczy;

3) koniowodni, prowadząc konie trójki, nie trzymają wodzy wędzidłowych koni podręcznych krótko przy pysku w tej ręce, z której strony idzie koń podręczny;

4) koniowodni przy prowadzeniu koni nie trzymają wodzy w należytym porządku (w prawej ręce — prawe wodze własnego konia i lewa wodza wędzidłowa konia prawego, w lewej ręce — lewe wodze własnego konia i prawa wodza wędzidłowa konia lewego);

5) nie wysyłają własnego konia naprzód co najmniej o pół szyi przed konie trójki i nie umieją zmusić do ruchu naprzód opierających się koni obsługi;

6) przy podjeżdżaniu do spieszonej obsługi koniowodni nie czekają aż dosiądzie ona swych koni i wodze od koniowodnych odbierze, lecz, rzucając wodze obsłudze, sami odjeżdżają;

7) nie umieją spieszonym pomóc w czasie dosiadania koni;

8) koniowodni, odjeżdżając po spieszeniu się obsługi, zamiast pozostawić wodze wędzidłowe na szyjach koni podręcznych, ściągają je i nie panują w ten sposób nad końmi obsługi.

Kanonierzy szkoleni jako specjaliści koniowodni muszą mieć na stałe przydzielone konie chętnie idące w trójce naprzód, posłuszne i nie złośliwe.

W szkoleniu konnym podobnie jak i w pozostałych działach szkolenia dowódca baterii postawić sobie musi w poszczególnych miesiącach realne cele jakie chce osiągnąć. Sumienne wniknięcie w powody nieosiągnięcia zamierzeń w każdym miesiącu szkolenia, usunięcie powodów opóźniających zamierzenia i nakazany poziom — złożą się na najwłaściwszą metodę uzyskania należytych wyników szkolenia konnego.

Por. JAN DUBANIOWSKI

OMYŁKI PODCZAS STRZELANIA.

Zarówno praktyka koszarowa, a w szczególności ćwiczenia działoczynów i służby polowej, jak też i doświadczenia szkoły ognia wykazują, że często spotykamy się ze zjawiskiem omyłki w dziedzinie prac związanych z technicznym wykonaniem strzelania.

Omyłka jest zjawiskiem, które powszechnie towarzyszy wszelkim pracom człowieka. W niektórych jednak dziedzinach jego czynności jest ona dopuszczalna, w innych karygodna. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystkie omyłki, powstające w czasie strzelania, należą z uwagi na rodzaj wywołanych przez nie skutków do zjawisk karygodnych.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka znanych mi wypadków poważnych omyłek, bez rozpatrywania oceny ich skutków. Jest bowiem rzeczą jasną, że skutek danej omyłki zależy wyłącznie od czynnika tzw. szczęścia. W niektórych wypadkach całe wydarzenie kończy się na możliwości powstania nieszczęśliwego wypadku i zmarnowaniu amunicji; w innych, niestety, zahacza o kodeks karny, aż do nieumyślnego zabójstwa włącznie. Dlatego też uważam za słuszne i pożądane wyciąganie pewnych wniosków

ze stwierdzonych faktów, aby zło nieuniknione, jakim jest omyłka, usunąć jak najskuteczniej z pracy naszej i naszych podwładnych.

Zacznę od przykładów.

1) Armata 75 mm wz. 97. Strzelanie odbywa się nabojem o ładunku zmniejszonym z dużą szybkością. W pewnej chwili przychodzi komenda zmiany rodzaju serii oraz skrócenia celownika i przejścia do naboju o ładunku normalnym. Jeden z działonów przyjmuje dwie pierwsze zmiany, trzeciej nie uwzględnia. Wynik — strzał ponad 1000 m krótszy niż strzały pozostałych dział.

2) Armata 105 mm wz. 1913. Komenda dowódcy baterii „Celownik 7300" została przyjęta na stanowisku ogniowym jako „Celownik 3700". Skrócenie serii ogromne. Wybuch między punktem obserwacyjnym a stanowiskiem ogniowym.

3) Haubica 100 mm wz. 1914. Celowniczy myli się i otwiera przykrywkę podziałki celownika oznaczoną numerem 1 zamiast sąsiedniej przykrywki, oznaczonej numerem 2. W wyniku tej omyłki uzyskano strzał krótszy prawie o kilometr.

4) Haubica 155 mm wz. 1917. Granat stalożeliwny. Zamiast ładunku 1, podanego w komendzie, amunicyjny sporządził ładunek 2, a wskutek tego pocisk padł w pobliżu punktu obserwacyjnego.

5) Armata 105 mm wz. 1913. Strzelający po przygotowaniu danych ognia i komendy do ognia skutecznego popełnia fatalną omyłkę. Zamiast celownika odpowiadającego odległości topograficznej podaje w komendzie celownik równy tej odległości. Omyłka pozornie błaha — zaledwie przestawienie dwóch sąsiednich kolumn tabel strzel-

niczych. Skutek — dwa pierwsze pociski między punktem obserwacyjnym a stanowiskiem ogniowym, w rejonie placówki łączności.

Nie wymieniam wypadków, które stwierdziłem w czasie strzelania rozpryskowego, gdyż przy tych strzelaniach trudniej ustalić kiedy zaszła omyłka, kiedy zaś powodem wydarzenia była wada amunicji i sprzętu.

Znacznie więcej spostrzeżeń co do omyłek można poczynić w czasie działoczynów. Wynika to stąd, że działoczyny są nauką, a szkoła ognia doskonaleniem wyuczonych już kanonierów. Zestawiając działoczyny z ostrym strzelaniem, należy uwypuklić pewien fakt. Wszyscy, począwszy od instruktora-oficera, a skończywszy na drugim pomocniku, czy jak w artylerii lekkiej lub konnej wręczycielu, uważają strzelanie za pewnego rodzaju nabożeństwo. Wskutek tego działon, który szybko i sprawnie pracuje w czasie działoczynów, znacznie wolniej wykonywa ostre strzelanie. Nic dziwnego, każdy zdaje sobie sprawę z następstw omyłki w strzelaniu. Pragnę zaznaczyć, że na tym właśnie tle powstaje nieporozumienie. Strzelający zazwyczaj naciska baterię żądaniem szybszego strzelania. Dążność do pośpiechu, hamowana obawą przed omyłką, wytwarza bardzo często atmosferę podniecenia. Można stanowczo twierdzić, że taki stan podniecenia zdecydowanie sprzyja powstawaniu błędów.

Niektóre z kilku podanych wyżej przykładów potwierdzają to w całej rozciągłości. Weźmy przykład trzeci. Gdy celowniczy się pomylił, to czemuż nie zauważył tej, bijącej wprost w oczy omyłki działonowy, dowódca plutonu, oficer ogniowy. Niedbalstwo wyłączone. Wiemy wszyscy o tym, że każdy artylerzysta zbyt poważnie od-

nosi się do strzelania, abyśmy mogli przyjąć świadomy niedozór ze strony trzech przełożonych, obowiązanych do kontroli.

Nasuwa się pytanie, co trzeba robić aby uniknąć tego stanu rzeczy. Przede wszystkim musimy się zgodzić z tym, że techniczne wykonanie strzelania stoi całkowicie na usługach wymogów taktycznych. Wobec tego przełożony strzelający ma prawo żądać jak najszybszego wykonania ognia, jeśli pośpiech jest wskazany dla uzyskania skutku taktycznego. Wynika stąd, że aby usunąć podniecenie, tak bardzo sprzyjające powstawaniu omyłek, musimy znaleźć inne wyjście niż zarzucenie czynnika szybkości strzelania. Nie można twierdzić, że gdy bateria strzela wolno, to z „murowaną" pewnością uniknie się omyłek. Rozwiązanie leży gdzie indziej. Mianowicie cały zespół strzelający powinien być przyzwyczajony do tego, że nie ma różnicy między ćwiczeniem działoczynów, jako strzelania „na niby", a strzelaniem ostrym. W dążeniu do zatarcia tej różnicy nie można, rzecz jasna, potraktować ostrego strzelania „na niby" — gra bowiem jest zbyt poważna, a wygodna lekkomyślność łatwo mogłaby nabrać cech występku. Pozostaje inna droga: nadać każdemu ćwiczeniu działoczynów czy służby polowej charakter ostrego strzelania. Zmusić cały zespół biorący udział w przygotowaniu i wykonaniu ognia do nabożnego, jeśli można użyć tego wyrażenia odnoszącego się do czynności związanych z wykonaniem komendy ogniowej.

Celem nauki działoczynów i służby polowej nie może być uzyskanie tylko czysto technicznej sprawności żołnierzy i umiejętność mechanicznego wykonywania komendy. W każdym ćwiczeniu tego rodzaju należy żołnierza uodparniać psychicznie na wzruszenia, które dostrzegamy u niego w czasie ostrych strzelań. Wiadomą jest rzeczą,

że każde uczucie, przeżywane często, traci swą siłę fizyczną oddziaływania na człowieka. W konkretnym przypadku mamy do czynienia z uczuciem szczególnej bojaźni, objawiającej się zespołowym podnieceniem, które jak stwierdziliśmy, stanowi podatny grunt dla powstawania omyłek. Żołnierz, który jest tak nastawiony psychicznie, że dla niego nie stanowić będzie żadnej różnicy ta okoliczność, że wykonywa zwykłe ćwiczenia w swojskim, przykoszarowym terenie czy też że strzela na odległym poligonie, potrafi dać z siebie całą sprawność, na jaką go stać.

Poruszając sprawę sprawności strzelania należy zaznaczyć, że kanonier obsługi, który z pewnością siebie wykonywa nakazane czynności przy dziale, zyskuje u swoich przełożonych kontrolujących zaufanie. Okoliczność ta nie jest bez znaczenia. Odbija się ona wyraźnie na szybkości strzelania. Odpada bowiem ta zmora strzelania, jaką jest dokładne sprawdzanie nastawień przyrządów działowych przed każdym prawie strzałem.

W odniesieniu do przykładu piątego, który jest typowym przykładem omyłki strzelającego, musimy stwierdzić, że trudno jest określić przyczynę jej powstania. Być może, mamy tu zwykłe przeoczenie, wskutek nieuwagi. Możliwe, że strzelający wziął w tabelach strzelniczych sąsiednią kolumnę zamiast właściwej. Nie można wyłączyć również, że tak przejął się swoją odległością (nawiasem mówiąc obliczoną dokładnie), że zapomniał wprost o istnieniu celownika jej odpowiadającego. W każdym razie ten, kto się omylił też nie potrafi wyjaśnić, jak się to stało. Omyłka powstaje przecież w dobrej wierze, w całkowitym przekonaniu mylącego się, że wszystko jest w porządku. W omyłkach tego rodzaju dobre wyniki może dać umiejętność skupienia uwagi na czynności, którą się wy-

konywa. Ta sprawa jednak nie leży już bezpośrednio w strefie zagadnień artyleryjskich.

Z powstawaniem omyłek łączy się sprawa kontroli.

Spróbujmy rozpatrzyć:

— kto kogo ma kontrolować?

— kiedy należy wykonywać kontrolę?

— w jakim kierunku winna iść ta kontrola?

— jaka powinna być organizacja i sposób przeprowadzania kontroli?

Co do pierwszego pytania musimy stwierdzić, że kontrola jest jednym ze środków dowodzenia, zapewniających prawidłowość wykonania rozkazu.

Strzelanie, czy to na komendę, czy w postaci wykonywania ogni umówionych, jest niczym innym jak wykonywaniem rozkazu. Regulamin służby wewnętrznej wyraźnie nakłada na przełożonych obowiązek kontrolowania wykonania rozkazu. Stąd wynika, że wszyscy przełożeni wydający rozkazy ogniowe, mają obowiązek kontrolowania wykonawców. Jeśli chodzi o strzelanie, to sprawa kontroli rozszerza się znacznie poza te ramy. Praktyka wykazuje, że dowódca strzelający bardzo często poddaje się kontroli oficera ogniowego, przez podanie mu donośności, poniżej której nie wolno mu zejść. Tak samo kontroluje oficer ogniowy ustawienie działa na dozór przez pomiar— zgodnie z obowiązującą Instrukcją strzelania — azymutu kierunku lufy. Plan strzelniczy też daje oficerowi ogniowemu możność kontrolowania prawidłowości danych, zawartych w komendach, otrzymanych z punktu obserwacyjnego. Niejednokrotnie oficer zwiadowczy kontroluje pracę swego dowódcy baterii, za jego wiedzą i w myśl jego życzenia. Widzimy więc, że nie tylko podlega kontroli dowódcy wykonawca, ale że zachodzi wypadek wręcz od-

wrotny, jako zjawisko całkiem normalne, a nawet nakazane Instrukcją strzelania.

Pytanie, kiedy należy kontrolować prawidłowość wykonania komendy ogniowej, wiąże się całkowicie z szybkością strzelania, jaką w danej chwili strzelający dowódca chce osiągnąć. Jako zasadę należy przyjąć, że przełożony, obowiązany do kontroli, musi ją wykonywać nieustannie, jednak w taki sposób, aby nie przeszkadzać podwładnemu wykonawcy i nie opóźniać chwili dania strzału. Praktyka, poparta często znajomością wykonawców, wskaże kontrolującemu właściwą drogę. Każdy przyzna, że dość niemiły widok przedstawia postać przełożonego, który po oznajmieniu „gotowe" i komendzie „od działa" sprawdza z nerwowym pośpiechem przyrządy działowe, amunicję i nastawienia, podczas gdy dowódca strzelający czeka na meldunek o gotowości baterii. Sprawdzać potrzeba wykonawców w czasie wykonywania przez nich poszczególnych czynności.

W jakim kierunku powinna iść kontrola. Odpowiedź na to pytanie daje rozpatrzenie źródeł, w których najczęściej tkwić może omyłka. Kontroli powinny zasadniczo podlegać wszystkie czynności kanonierów obsługi, przede wszystkim jednak muszą nią zostać objęte czynności celowniczego, zamkowego i amunicyjnego. Wszyscy, wydający komendy ogniowe lub przekazujący je, muszą zwracać uwagę na to, czy dochodzą one do działonu we właściwym brzmieniu, czy nie uległy zniekształceniom. Czujnej kontroli podlegać muszą telefoniści.

Organizacja kontroli, jak to spostrzegłem na kilkunastu przykładach w różnych pułkach i bateriach, jest na ogół jednolita z pewnymi odcieniami indywidualizmu. Ograniczę się do podania usterek, jakie w tym kierunku można stwierdzić.

Jako wadę dość częstą wymienić można przesadę w kontrolowaniu kanoniera obsługi. Dwóch, a nawet trzech przełożonych kontroluje tę samą czynność, wykonaną przez jednego kanoniera. Czasem dzieje się to równocześnie, komisyjnie, czasem może, co gorsze, niejednocześnie, ale za to z pominięciem starszeństwa funkcyj. Oficer ogniowy, dajmy na to, skontrolował amunicyjnego co do prawidłowości sporządzenia ładunku prochowego. Tuż po nim kontroluje to samo dowódca plutonu. Działonowemu to nie wystarcza. I on chce sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wypadki takie stanowczo nie powinny się zdarzać. Pomijam względy czysto wojskowe, które sprzeciwiają się takiemu postawieniu sprawy. Spójrzmy na to ze strony wychowawczej. Kanonier, który bacznym okiem spogląda na postępowanie swoich przełożonych, widzi coś, co wstrząsa jego sposobem myślenia. Nie dość, że sprawdził go oficer ogniowy i nierzadko pochwalił przy tym, sprawdzają go jeszcze inni, rzucając może różne, krytyczne uwagi pod adresem jego sposobu wykonania czynności. Takim postępowaniem doprowadza się do tego, że kanonier bez przekonania odnosi się do swojej pracy, traci wiarę w siebie, a co niebezpieczniejsze — w swoich przełożonych.

Znacznie gorsza jest przesada w drugim kierunku, to znaczy zaniechanie lub ograniczenie kontroli. Nie twierdzę, że tego rodzaju uproszczenie sprawy jest wynikiem niedbalstwa. Wypływa ono raczej z pięknej zalety żołnierskiego charakteru: zaufania do podwładnego. Gdy jednak to zaufanie nabierze rysów krańcowości, może dać wyniki nieoczekiwanie groźne. Kontrola zawsze musi być nieustanna i czujna.

Sposób kontroli nie będzie przedmiotem moich rozważań. Każdy artylerzysta, który wyszkolił kilka lub kil-

kanaście roczników w działoczynach, przeszedł może jakąś „kraksę" podczas strzelania, odbył z obsługą większą ilość strzelań, ma swój sposób wykonywania kontroli i śmieszne byłoby twierdzenie, że jego sposób jest gorszy dla niego niż inny sposób. Sedno bowiem sprawy leży w tym, aby nie dopuścić do omyłki, a skoro powstała — wykryć ją. A ponieważ do tego celu musi powstać szczególne oddziaływanie zmysłów, przeto wybór sposobu jej wywołania musi się pozostawić każdemu dla siebie.

Na zakończenie pragnę zauważyć, że swoich spostrzeżeń nie mogę, niestety, odnieść do warunków wojennych, ponieważ znam je tylko z opisów, przypuszczam jednak, że dają one dużo ciekawego materiału w dziedzinie, którą poruszyłem.

Mjr FRANCISZEK SCHMID.

SZKOLENIE ZWIADOWCÓW W PUŁKACH ARTYLERII.

Samo strzelanie artylerii w dzisiejszej dobie nie jest już zagadnieniem wymagającym rozważań nad sposobami technicznego przygotowywania i wykonywania ognia. Wyszkolenie techniczne kadry zawodowej i szeregowców służby czynnej jest tak daleko posunięte i stoi na takim poziomie, że najważniejsze nasze potrzeby na wypadek wojny są całkowicie zaspokojone. Zastanawiamy się już nad finezją w szczegółach wykonania.

Jeżeli rozważymy sprawę wyszkolenia kontyngensu, to stwierdzić należy, że prawie 80% szkolenia jest nastawione na zapewnienie sprzętowi potrzebnej obsługi, jezdnych oraz działonowych, (których wyszkolenie zapewniają pułkowe szkoły podoficerskie).

Zastanówmy się nad rzeczywistym obrazem wojny — zwłaszcza wojny o charakterze ruchowym — która w przyszłości prawdopodobnie byłaby często udziałem naszego wojska. Znamienną cechą tych walk jest ciągła zmienność położenia, a z nią związana jest szybkość orientacji i wielka szybkość działania. Dotyczy to szczególnie artylerii, na której ogień czeka piechota, czekać zaś powinna jak najmniej.

Sprzęt, można przyjąć, że zawsze jest gotów. Od chwili otrzymania rozkazu w przeciągu 10 minut oficer ogniowy może zameldować gotowość ogniową baterii nawet przy sprzęcie ciężkim.

Droga jednak do gotowości ogniowej baterii jest nie taka prosta i łatwa. Muszą być wykonane różne czynności związane z rozpoznaniem. Chodzi głównie o pracę zwiadu dywizjonu i bateryj; do szybkości i dokładności tej zależy w wielkiej mierze czas gotowości ogniowej bateryj i całego dywizjonu.

Gdy myślimy o zwiadzie, to wyobraźni naszej przedstawia się grupa jeźdźców na czele z oficerami zwiadowczymi, w której poza kilku w pracy zwiadu niezbyt wyspecjalizowanymi podoficerami, widzimy kilku bombardierów lub kanonierów zwiadowców, którzy w wielu wypadkach są tylko „ordynansami konnymi", niewiele wspólnego mając z mianem zwiadowcy. Trzeba więc, aby ci kanonierzy odbyli odpowiednie wyszkolenie na specjalnym kursie.

Potrzeba takich kursów nurtuje wśród grona artylerzystów wypowiadających myśli swe w artykułach naszego Przeglądu na temat wyszkolenia podoficerów zwiadowców (artykuły por. Jordana — zeszyt 5/35, por. Stępniewskiego — zeszyt 7/34).

Ppłk dypl. Ciałowicz w zeszycie Przeglądu 2/34 tak o tym pisze:

„Wyszkolenie podoficerów zwiadowczych jest bodaj najtrudniejsze i pozostawienie tych zadań szkole podoficerskiej, to stwarzanie sobie szkodliwych złudzeń".

Inni autorzy zastanawiają się nad możliwością szybkiego i właściwego wykonywania prac topograficznych przy pomocy ze strony zwiadowców (artykuły por. Henniga — zeszyt 3/34, por. Rogowskiego — zeszyt 3/35).

Wspominając o powyższych artykułach chciałbym zwrócić uwagę pp. artylerzystów na dyskusję, jaka trwa już od roku 1933 na tematy szkolenia zwiadowców i pracy zwiadu.

Jeżeli nie zapewnimy dowódcy baterii (lub oficerowi zwiadowczemu dywizjonu i baterii) odpowiednią ilość dobrze wyszkolonych podoficerów zwiadowczych oraz zwiadowców, pozostawimy tych oficerów w ich pracy zwiadowczej prawie bez pomocy. Nieraz widzimy, jak zmuszeni są oni sami wykonywać najprymitywniejsze prace — takie jak ustawianie potrzebnego sprzętu optyczno - mierniczego, orientowanie go, pomiary odległości i kątów itd. Są to przecież prace, które powinien wykonać każdy dobrze wyszkolony zwiadowca.

Jest następnie cały szereg innych czynności, związanych z samym rozpoznaniem. Wymienię pracę łączników nieraz na znacznych odległościach, gdzie jaka taka znajomość mapy jest konieczna; dalej prace wynikające ze służby obserwacyjnej, z obrony przeciwlotniczej itp. Są to wszystko czynniki, które każdy zwiadowca musi umieć wykonać, aby był pomocnym dowódcy baterii, czy oficerowi zwiadowczemu.

W wielu wypadkach widzimy, że nie można żadnej z powyższych czynności powierzyć bez ryzyka kanonierowi, który tylko z nazwy jest zwiadowcą.

W praktyce całość pracy spoczywa na dowódcy baterii (oficerze zwiadowczym) i częściowo podoficerze zwiadowczym, który rzadko jest wyspecjalizowany. Jeżeli dowódca baterii nie będzie o tym pamiętał, wówczas kątomierz znajdzie się u podoficera strzelniczego, a nasz poczciwy „zwiadowca" z trójnogiem pozostanie gdzieś w terenie, bo on nie widzi tej potrzeby współpracy — nie jest w niej wyszkolony.

Trzeba więc zdecydować się na szkolenie zwiadowców albo w pułkowej szkole podoficerskiej, albo na specjalnym kursie, co jest w niektórych pułkach stosowane z pomyślnym wynikiem.

Przedstawię projekt organizacji pułkowego kursu zwiadowców i programu szkolenia.

Kurs zwiadowców powinien odbywać się równolegle ze szkołą podoficerską i szkoleniem obsługi karabinów maszynowych, czyli w 1. podokresie II okresu szkolenia w czasie od 1. X do 8. II.

Na kurs należałoby wyznaczyć przynajmniej po 2—3 odpowiednich kanonierów na baterię zasadniczo z jezdnych. W ten sposób łączna ilość uczęszczających wynosiłaby około 20 kanonierów.

Szkolenie mogłoby się odbywać 3 razy tygodniowo, na przykład w poniedziałki, czwartki i soboty w godzinach 8—12.

Prócz tego raz na tydzień kurs brałby udział w dywizjonowych wyjazdach w teren, obsadzając zwiady dywizjonowe i bateryjne.

Program szkolenia obejmowałby następujące przedmioty:

L. p.	Przedmiot	% ilość godzin
1	Służba polowa	35%
2	Terenoznawstwo	20%
3	Przyrządy optyczno-miernicze	20%
4	Jazda konna	15%
5	Do dyspozycji kierownika kursu	10%
	Razem	100%

Służba polowa.

Ogólne wiadomości o służbie polowej, skład zwiadu, czynności zwiadowców w różnych okolicznościach — jak wytyczanie dróg rozmaitymi sposobami, służba dozorowania przeciwlotniczego i przeciwpancernego, praca łącznika, meldunki w różnych postaciach i wypadkach, praca zwiadowców w czasie marszu, praca ich przy wyborze stanowiska baterii i punktu obserwacyjnego, praca na punkcie obserwacyjnym. W czasie wyjazdu w teren należałoby przejść całkowitą pracę zwiadu, odpowiednio wyposażonego w sprzęt, od chwili wymarszu do zajęcia stanowiska ogniowego i punktu obserwacyjnego.

Terenoznawstwo.

Pojęcie o terenie, jego ukształtowanie i pokrycie, co to jest mapa i jak na niej teren jest przedstawiony. Znaki topograficzne, napisy, rodzaje map, orientowanie mapy, strony świata, orientowanie się w terenie różnymi sposobami, podziałka, mierzenie odległości, odczytywanie wyniosłości, szkice drogi najprostsze i marsz w terenie według nich, przy końcu kursu marsz według mapy.

Sprzęt optyczno-mierniczy.

Sprzęt zwiadu, dokładne praktyczne poznanie sprzętu (bez szczegółowego zapamiętywania nazw), praktyczne obsługiwanie sprzętu, opakowanie, ustawianie, zgrywanie poziomnic, mierzenie kątów, dokładne poznanie lornetki. Poznanie sprzętu topograficznego, jego obsługiwanie, mierzenie odległości taśmą, krokami oraz niektóre prace trudniejsze, zależnie od stopnia uzdolnienia.

Jazda konna.

Doskonalenie głównie na koniu z pełnym oporządzeniem polowym i dokładna znajomość obchodzenia się z koniem w warunkach polowych.

Całość powyższych prac należałoby oprzeć — z wyjątkiem początkowych lekcyj terenoznawstwa — przeważnie (80%) na praktycznej pracy w terenie.

Tak przedstawiam sobie organizację i pracę kursu, przy czym zorganizowanie i kierownictwo tego kursu należałoby powierzyć jednemu z dowódców dywizjonu.

Możnaby też kurs ten zorganizować jako składową część szkoły podoficerskiej, tworzącą oddzielny pluton.

Ppłk dypl. WŁODZIMIERZ SCHOLZE-SROKOWSKI.

CIENIE I ŚWIATŁA WALKI CHEMICZNEJ PRZYSZŁOŚCI.

(Odpowiedź kpt. Wojciechowskiemu).

Pod powyższym tytułem umieścił w „Przeglądzie Artyleryjskim" nr 12/1937 kpt. Piotr Wojciechowski artykuł, mający na celu udowodnienie, że wojna chemiczna (ściśle biorąc gazowa, gdyż tylko o gazach w artykule jest mowa) nie była tak groźna jak się powszechnie sądzi, i że wyolbrzymianiem niebezpieczeństwa stworzyć może paniczną obawę przed nią.

Nic słuszniejszego jak tego rodzaju zamiary. Każda przesada jest szkodliwa.

Jednakże aby osiągnąć cel, tj. ograniczyć niebezpieczeństwo gazowe do właściwych rozmiarów, nie można wpadać w przesadę w odwrotnym kierunku i dobierać przykłady, które mogą doprowadzić do lekceważenia wojny chemicznej. O ile bowiem przy przecenianiu niebezpieczeństwa rzeczywistość może przynieść przyjemne rozczarowanie, o tyle właśnie niedocenianie może stworzyć tę panikę i gazową histerię, do której uniknięcia dążymy.

Po przeczytaniu artykułu kpt. Wojciechowskiego odnosi się wrażenie, że niebezpieczeństwo gazowe jest

przeważnie urojone. Nie są winne temu słuszne zupełnie postulaty i wnioski autora, lecz dobrane przykłady, które mają być dowodem panicznej przesady, i dlatego chcę je poddać bliższej próbie.

Takim pierwszym dowodem małej skuteczności wojny chemicznej ma być ocena warunków atmosferycznych w Polsce, a więc temperatury, opadów, siły i kierunku wiatru i prądów powietrznych. W ślad za utartymi źródłami kpt. Wojciechowski twierdzi, że tylko 1/3 dni w roku nadaje się do walki gazowej. Ponieważ zaś wojna chemiczna wybiera z upodobaniem godziny poranne i wieczorne, przeto w ciągu dnia pozostaje zaledwie tylko 8 godzin, czyli 1/3 dnia dla walki chemicznej. A więc właściwie wypadałoby, że tylko 1/9 dni roku nadaje się do walki chemicznej.

Rozumując w ten sposób możemy też ograniczyć czas w stosunku do wszelkiej innej walki, gdyż ulewa, mgła, śnieg, silny mróz i noc silnie ograniczają większe działania. Toteż tylko to porównanie dałoby właściwy stosunek w ocenie zależności walki chemicznej od warunków atmosferycznych. Stosunek ten byłby wtedy inny niż podane liczby.

Co się tyczy wiatrów, to na naszych ziemiach panuje taka różnorodność kierunków wiatrów miejscowych, że wszelkie obliczenia muszą być brane z zastrzeżeniem aż do czasu ukończenia długoletnich badań.

Trzeba też zaznaczyć, że użycie gazów długotrwałych jest znacznie mniej zależne od warunków atmosferycznych, szczególnie od kierunku wiatru; ograniczenia stwarzać będą raczej warunki operacyjne niż meteorologiczne.

Drugim dowodem są dane statystyczne strat wojennych.

Wszelkie statystyki, a szczególnie wojenne, należy traktować ostrożnie, gdyż ciągle się zmieniają.

Co do strat gazowych stwierdzają źródła angielskie [1], że Niemcy ukrywają straty i nie podają nawet dziś pewnych statystyk. Pewniejszą podstawą jest więc statystyka Koalicji.

Już z liczb podanych przez kpt. Wojciechowskiego wynika, że w każdym wojsku procentowy stosunek strat od gazów jest inny i nie można go brać przeciętnie dla całej Koalicji. O ile więc angielskie straty **śmiertelne** od gazów wynoszą 0,8%, to amerykańskie wynoszą już 2,5%. W jednym i drugim wypadku stosunek nie jest groźny i gdyby kpt. Wojciechowski starał się swymi przykładami udowodnić tylko niską śmiertelność od gazów — miałby zupełną słuszność.

Jeżeli jednak przyjrzymy się stratom w zagazowanych, którzy na pewien czas musieli ubyć z frontu, położenie przedstawia się zupełnie inaczej.

Francja na rannych 4.200.000 wykazuje zagazowanych 190.000, czyli 4,5%.

Anglia na rannych 2.000.000 wykazuje zagazowanych 180.000, czyli 9%.

Ameryka na rannych 234.000 wykazuje zagazowanych 70.000, czyli 30%.

Straty te przedstawiały się różnie biorąc pod uwagę okresy walki chemicznej i rozwoju broni chemicznej.

Interesujące są np. liczby strat wojska angielskiego:

Straty w okresie walki gazami duszącymi (11 miesięcy) wynoszą 20.000 zagazowanych, w tym 1.900 śmiertelnie: straty zaś w okresie walki gazami parzącymi (15 mie-

---

[1]) Foulkes „Gas".

sięcy) wynoszą zagazowanych 160.000, w tym 4.100 śmiertelnie.

Wreszcie dobitnie przemawiają zestawienia statystyczne wojska amerykańskiego:

Straty od gazów	w lutym 1918 r.	95	ludzi	0,13%
	w maju „	2.638	ludzi	3,74%
	w sierpniu „	9.945	ludzi	14,00%
	w październiku	24.380	ludzi	34,51%

Jakie wnioski z tych wszystkich liczb można wyciągnąć?

1) Że straty pochodzą głównie od gazów parzących,

2) że straty zależą od stopnia nasilenia wojny chemicznej, której rozmiar ciągle wzrastał,

3) że różnice strat w poszczególnych państwach tłumaczą się niewątpliwie także stopniem obrony przeciwgazowej i wyszkolenia przeciwgazowego,

4) że straty śmiertelne są stosunkowo niskie.

Tu właśnie dochodzimy do oceny wartości środków chemicznych, które można określić w następujący sposób:

1) gazy bojowe są groźne tylko dla nieprzygotowanych i o ile trafią na oddział niezabezpieczony i niewyszkolony, to straty dochodzą do liczb bardzo wysokich;

2) obrona gazowa zmniejsza jak najbardziej niebezpieczeństwo, a straty śmiertelne nie są wielkie; czyli działanie gazów jest w dużej mierze moralne, a przede wszystkim obezwładniające.

O ile posiadamy już doskonałą obronę przeciw gazom lotnym, to jednak nie można się zgodzić z tym, że jakiekolwiek państwo posiadało w czasie wojny światowej równie dobrą obronę przeciw gazom parzącym i tym się tłumaczą wysokie straty od iperytu.

Odkażanie i ubrania ochronne wszelkich typów są dobre dla oddziałów specjalnych, lecz nie dla oddziałów walczących w ogniu nieprzyjaciela.

Więc też w obecnej chwili nikt pewnie nie może mówić o zupełnym opanowaniu niebezpieczeństwa wojny chemicznej, aczkolwiek stwierdzamy, że niebezpieczeństwo nie jest śmiertelne.

W dążeniu do obniżenia wartości środków chemicznych kpt. Wojciechowski operuje ilością wytworzonych gazów (str. 164-a) i ilością pocisków artylerii w stosunku do strat (str. 165-b).

Z pierwszej analizy wynika, że dla zabicia jednego żołnierza gazem trzeba 8 ton gazu.

Wiemy, że statystyka niemieckich strat gazowych jest zatajona, odwróćmy więc liczby.

Według Bubnowa [1]) Niemcy mieli wytworzyć 9000 ton fosgenu i 20.000 ton iperytu. Z tego do chwili zawieszenia broni mogło być zużytych najwyżej 2/3, czyli 19.000 ton, resztę trzymano w odwodzie na rok 1919.

Ponieważ statystykę strat frontu włoskiego i rosyjskiego dr Żakowicz uważa za niepewną, a o rumuńskiej, belgijskiej, serbskiej i innych w ogóle nie wspomina, przeto z tych 19.000 ton trzeba chociażby 1/3 odrzucić na front wschodni, pozostanie więc owe 12.300 ton, zużytych dla zagazowania około 340.000 Anglików, Amerykanów i Francuzów, względnie dla zabicia około 15.500 ludzi.

Dla unieszkodliwienia jednego żołnierza na pewien czas trzeba więc było około 36 kg, a dla zabicia około 800 kg, czyli nie całej tony.

---

[1]) Bubnow. — Środki bojowo-chemiczne. (Tiechnika i Wooružperson nr 2/1935). Austrii i innych Państw statystyka nie uwzględnia, wobec małej wytwórczości.

Dla uzupełnienia obrazu możnaby liczby te porównać z ilością żelaza potrzebnego dla tych samych celów i kosztów.

Z drugiego przykładu kpt. Wojciechowskiego wynika, że na zagazowanie 1000 ludzi trzeba było 110.000 chemicznych pocisków artyleryjskich w ciągu 8 godzin, czyli około 70 pocisków na jednego żołnierza. Jest to bezsprzecznie wiele, ale nasuwa się znowu porównanie (które jednak pozostanie nierozstrzygniętym) jakie byłyby straty w razie braku dobrej obrony przeciwgazowej, ile pocisków zwyczajnych potrzebaby do tego samego celu.

Poza tym wiadomo z tego i innych przykładów, że artylerii nie opłaci się używać do ostrzeliwania gazowego w wielkim zakresie, jak to robiono podczas wojny światowej.

Pozwolę sobie podać przykład skuteczniejszego sposobu napadu gazowego, a mianowicie falowego, wykonanego przez Niemców w Szampanii 31 stycznia 1937 r. [1]).

Ilość butli 18.500 z chloropikryną na odcinku 11,5 km.

Pierwsza fala o g. 16.30 (temperatura — 5°C, wiatr 2—3 m/sek. NW) czas trwania 40 minut.

Druga fala o g. 19 (temperatura — 10°C, wiatr 2—3 m/sek. NW) czas trwania 40 minut.

Skutek: 2064 zatrutych (20,6% stanu oddziałów), z tego 531 zabitych (25%); wypadki ciężkiego zatrucia stwierdzono do 20 km za frontem.

Ciężkie straty należy przypisać zdrętwieniu palców żołnierzy od zimna i opóźnionemu z tego powodu nakładaniu maski oraz sporą ilością zaskoczonych (ciemność),

---

[1]) Hanslian, Der Chemische Krieg, III wyd. str. 97.
Dr Montrym-Żakowicz, Statystyka strat, str. 8.

mimo dobrze postawionej obrony przeciwgazowej w tym czasie.

Dr Żakowicz zastrzega się, że nie podaje przykładów niesprawdzonych, gdzie straty były podawane dużo wyższe.

Co do zapatrywań na wojnę powietrzną (str. 1652) zupełnie można się zgodzić z autorami, którzy nie przypisują wielkiego znaczenia możliwości wytrucia ludności miast bombami lotniczymi gazowymi. Nie wyłącza to jednak możności użycia gazów lotnych dla utrudnienia obrony przeciwlotniczej, a także gazów parzących dla utrudnienia i korzystania z pewnych obiektów, sprzętu i odgrodzenia pewnych odcinków terenowych.

Przy obliczaniu siły gazów parzących (str. 1660), trzeba pamiętać, że przy skażaniu terenu chodzi o działanie nie pary lecz plam, przeto obliczenia kpt. Wojciechowskiego poszły nie we właściwym kierunku.

Mam nadzieję, że po bezstronnym oświetleniu przykładów podanych przez p. kpt. Wojciechowskiego dochodzimy do wspólnego celu, tj. rzeczowej oceny wartości wojny chemicznej po odrzuceniu przesady w kierunku jej przeceniania i niedoceniania.

Por. BOHDAN WIĘCKOWSKI.

ZADANIA I METODY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W ARTYLERII.

Chcąc przeanalizować zadania i metody wychowania fizycznego w artylerii, musimy przede wszystkim zdać sobie sprawę z zapatrywań i ustosunkowania się do tego zagadnienia przez ogół kadry, a właściwie przez oficerów, gdyż oni kierują wyszkoleniem i wychowaniem kanonierów. Że dział wychowania fizycznego kuleje na każdym kroku, dla nikogo nie jest tajemnicą, a i zmartwienia i starania kierownika wychowania fizycznego pułku są tematem niejednego żartu w kasynie oficerskim. Nasuwa się pytanie: dlaczego tak jest? Co jest przyczyną nie tyle może niechęci, ile lekceważenia tego działu wyszkolenia.

W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania, spróbujmy zajrzeć do kancelarii bateryjnej w chwili układania przez dowódcę baterii programu szkolenia na dzień następny. Przed dowódcą baterii leży tygodniowy program od dnia *x* do dnia *z*. Jutro jest dzień *y*. Wodzi palcem po godzinach. Palec przeskoczył jakąś godzinę i zatrzymał się na następnej — czytamy „działoczyny". Szybko otwiera regulamin działoczynów, wyciąga notatnik, bierze kartkę papieru, pióro i zaczyna układać program minutowy, na marginesie wynotowuje ze swego notatnika uwagi z ostatniej

lekcji działoczynów, rozważa ile minut dać tu, ile tam i dlaczego. Musimy pamiętać, że znajomość tego przedmiotu, przerabianego przez szeregi lat co roku od deski do deski jest nadzwyczaj dokładna i ścisła, a jednak mimo doświadczenia setek lekcji, dążymy do jeszcze doskonalszego przygotowania przedmiotu. Nareszcie program ułożony; palec wędruje znów do wielkiej płachty i zatrzymuje się na następnej godzinie: „jazda konna". Historia powtarza się do joty. W ten sam sposób są opracowywane dalsze przedmioty i wreszcie dowódca baterii ma przygotowany program minutowy na dzień następny; może przystąpić do odprawy.

Zauważyliśmy jednak na początku, że palec przeskoczył jakąś godzinę — cóż to jest — aha! gimnastyka! Program nr... najmniejszej uwagi. Przecież ogniomistrz A czy plutonowy B otrzymał wytyczne na odprawie u kierownika wychowania fizycznego, wie jak prowadzić ćwiczenia. Dla dowódcy baterii lekcja gimnastyki jest niczym innym jak kilkudziesięciu minutami, które podobno coś są warte, bo trochę rozruszają kanoniera. Chodźmy więc do innej baterii, może tam na tę sprawę są inne zapatrywania. Ale gdzież tam — ani w tej baterii, ani w innej. Ten przedmiot jakoś nie chce przecież wiązać się z pozostałymi przedmiotami; przychodzi w postaci gotowej, narzuconej, przecież instruktor do prowadzenia gimnastyki jest specjalnie wyszkolony, zna się na tym i jego to jest zadanie.

Nie tylko gimnastyka, ale i inne przedmioty wychowania fizycznego budzą w kadrze podobne zainteresowanie. Najwyżej w okresie zawodów raptem budzi się wszystko, aby zdobyć nie zawsze zasłużone laury i po paru dniach znów zapaść na śpiączkę sportową.

Tego rodzaju traktowanie spraw wychowania fizycznego jest szkodliwe i niezrozumiałe, powstrzymuje cały rozmach tego działu wyrobienia żołnierskiego, które właśnie na

terenie wojska powinno rozwijać się z całą siłą. W tym pojmowaniu wychowania fizycznego tkwi jakiś błąd niedający się wyplenić. Ujmowanie wychowania fizycznego jako czegoś odrębnego od pozostałych przedmiotów szkolenia, czegoś, co nie jest związane z całokształtem wyszkolenia i wychowania żołnierza jest z gruntu fałszywe i szkodliwe.

Zadania wychowania fizycznego kontyngensu są określone odpowiednimi rozkazami i instrukcjami, w myśl których ono:

1) przygotowuje, współdziała i uzupełnia poszczególne działy szkolenia i składa się na całokształt wyrobienia żołnierza;

2) wywiera silny wpływ na kształtowanie psychiki żołnierza wyrabiając w nim ambicję, samodzielność, pewność siebie. Zamiłowanie do ruchu itp.

Środkami wychowania fizycznego są:
gimnastyka,
gry i zabawy ruchowe,
gry sportowe,
pływanie,
lekka atletyka w ramach przygotowania do P. O. S.

Dla przeciętnego oficera pojęcia określone w zadaniach wychowania fizycznego są często tylko wyrazami martwymi; ale niech stanie na placu ćwiczeń i w czasie zajęć wychowania fizycznego pilnie będzie przyglądał się i wyciągał wnioski — wtedy znajdzie związek wychowania fizycznego z innymi działami wyszkolenia i wychowania żołnierza. Wówczas oficer zrozumie dlaczego wychowanie fizyczne przygotowuje do działoczynów, do jazdy konnej i do innych przedmiotów szkolenia. Skojarzy obraz dźwigania w czasie gimnastyki z pracą przy odprzodkowaniu, obraz skoku przez skrzynię połączy w wyobraźni ze wskakiwaniem na konia, obraz biegu — z pracą gońca lub telefonisty

przy budowie linii itp. Wie przecież, że przez ciągłe powtarzanie ćwiczeń (ujętych przy tym w system stopniowania) żołnierz doskonali się w danym ćwiczeniu. Widzi, że podczas lekcji wychowania fizycznego panuje jakiś inny nastrój, widzi jak żołnierz nabiera wprawy, zręczności, wytrzymałości, zalet tak ważnych i potrzebnych chociażby przy mechanicznych ruchach w działoczynach. Zrozumie, ale mogą nasunąć się wątpliwości, dlaczego tych ćwiczeń w formie bardziej zbliżonej dla właściwego przedmiotu nie włączyć do programu danego przedmiotu, powiększając kosztem gimnastyki ilość godzin przeznaczonych na ten przedmiot. Tu powinien zabrać głos fachowiec i wyjaśnić, że poszczególne ćwiczenia gimnastyki wzięte oddzielnie dużo wartości nie mają. Dopiero gdy są ułożone w pewnym porządku na podstawie długoletnich doświadczeń i badań, wywierają przy umiejętnym prowadzeniu dodatni wpływ na wzmocnienie i rozwój całego organizmu. Doskonalą one układy ruchowe, nerwowe, działalność organów wewnętrznych (płuca, serce), co w sumie daje ćwiczącemu zdrowie, siłę, zręczność, wytrzymałość, odwagę, czyli zalety niezbędne dla dobrego żołnierza. Zatem widzimy, że wychowanie fizyczne współdziała z innymi przedmiotami szkolenia, bo zdrowy, silny, zręczny, wytrzymały żołnierz prędzej i lepiej wykona stawiane mu żądania. Sprawę uzupełniania innych działów wyszkolenia trzeba rozumieć w ten sposób, że niektóre ćwiczenia w szkoleniu będą wpływały na rozwój tylko pewnych grup mięśniowych, na nieprawidłowy układ kośćca i tu właśnie wychowanie fizyczne będzie przeciwdziałało szkodliwości podobnego stanu rzeczy przez celowe dobranie ćwiczeń uzupełniających, bo jedną z zasad gimnastyki jest harmonijny rozwój organizmu. Ćwiczenia prostujące postawę pomogą nam zmienić zgarbioną i pokrzywioną postawę poborowego w piękną postawę żołnierską.

A gry i zabawy ruchowe, a gry sportowe — jakaż to jest doskonała sposobność poznania swoich żołnierzy — jakież duże możliwości wychowawcze kryją się w nich. Każdy obserwujący żołnierz zauważy wielką zmianę w jego usposobieniu, osiągniętą przez rozumne prowadzenie ćwiczeń wychowania fizycznego. Ze skrytego, mało ruchliwego manekina, na jakiego wygląda prawie każdy poborowy w czasie musztry, działoczynów, jazdy konnej itd. raptem wychodzi cały charakter, cała dusza, tu dopiero jest sposobność poznania, co to jest za człowiek, jaki ma temperament, jaką orientację. Gry wytwarzają swobodny nastrój, umożliwiający dobremu wychowawcy poznanie rzeczywistej niemaskowanej natury ludzkiej. Przez dobór gier i przez swój wpływ w czasie gry, oficer może celowo skierowywać namiętności żołnierzy w pożądane przez siebie koryta; może wpływać pośrednio na kształtowanie ich charakteru, nawet na wyrobienie karności. A poza tym gry dając przecież szybkość, orientację, swobodę działania, wyrabiają równocześnie zrozumienie działania zespołowego. Są to zbyt wielkie atuty wychowawcze, by je zaniedbywać.

O wartości pływania i lekkiej atletyki zbyt dużo pisano i mówiono, by można było coś nowego dodać.

Wydaje mi się, że zagadnienia wychowania fizycznego powinny zainteresować oficera-instruktora i oficera-wychowawcę.

Fizjologia, higiena, psychologia, anatomia i cały arsenał innych nauk dają niewzruszone podwaliny sprawom wychowania fizycznego. Budowa ciała ludzkiego jest związana poniekąd z jego charakterem (typowi fizycznemu odpowiada typ psychiczny), musimy więc wiedzieć dlaczego różnego rodzaju zaprawy powiększają wytrzymałość czło-

wieka i wydajność pracy jego mięśni. Weźmy dla analogii np. nasze zwyczajne coroczne strzelania w obozie ćwiczeń. Wszelkie poprawki przy wstrzeliwaniu przeprowadzamy przy pomocy gotowych wzorów i prawideł. Zdawałoby się, że znajomość tych prawideł jest wystarczającą rzeczą. Strzelanie takie a takie, stosować te, a te prawidła. Pocóż więc uczymy się o pocisku, o różnych rozrzutach, prawdopodobieństwach, ba! w Szkole Podchorążych karmiono nas jeszcze obficie balistyką, teorią strzelania itd.

Sądzę, że ta analogia usprawiedliwia moje zapatrywania, tym bardziej, że zakreślono im bardzo skromne granice. Trochę znajomości człowieka jest potrzebne, bo on przecież decyduje w walce, a naszym zadaniem jest przygotowanie go do niej. Trochę odpowiedniej lektury, kilka wykładów lekarza pułkowego i kierownika wychowania fizycznego — i mam wrażenie, że lekceważenie wychowania fizycznego zniknie, że zyska ono prawo obywatelstwa w oczach oficerów. Wydaje mi się, że znikną wtedy obrazki, jakie się często z rana widzi na placu ćwiczeń w czasie gimnastyki. Ogniomistrz A czy plutonowy B gwałtownie stara się zrobić z tej lekcji coś w rodzaju musztry, trzymając ćwiczących przez kilkadziesiąt minut w napięciu nerwowym i fizycznym swoim ostrym głosem i innymi czynnikami karności. Bo chociaż kierownik wychowania fizycznego wmawiał w niego na odprawie, że należy starać się o nastrój wesoły i pogodny w czasie gimnastyki, jednak cichy wpływ dowódcy baterii, które może, oprócz zainteresowania tym przedmiotem opisanego poprzednio, uważa wychowanie fizyczne za coś bardzo „cywilnego", co psuje mu w baterii karność, rozprasza wątpliwości instruktora co do potrzeby innego nastroju niż przy musztrze.

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

NIEMCY

Niemiecka artyleria przeciwlotnicza

1. Służba dozorowania przeciwlotniczego.

W systemie ogólnym służby dozorowania przeciwlotniczego bateria wystawia posterunek dozorowania a dywizjon posterunek alarmowy.

Jeżeli chodzi o służbę dozorowania wewnątrz baterii ,to obserwatorzy baterii stanowią jej najważniejsze organa. Szczególną uwagę poświęca się szkoleniu posterunków dozorowania.

Sekcje dozorowania zajmują stanowisko zasadniczo w pobliżu stanowisk dowódców, by obserwatorzy — w razie potrzeby — mogli sami nakierować przyrządy celownicze na cel. Organizacja taka jest bardzo dogodna, gdyż wysunięta sekcja baterii nie może przyczyniać się w większej mierze do szybkiego uchwycenia celu w polu widzenia lunet przyrządów celowniczych. Różnica czasu między wykryciem celu przez sekcję dozorowania wysuniętą a umieszczoną przy baterii jest tak mała, że się po prostu nie opłaca wysuwanie posterunków utrzymywanie z nimi łączności, pełnienie tam służby itp.

Służba na stanowisku dozorowania jest uważana za bardzo trudną. Obserwatorzy w trudnych warunkach obserwacji zmieniają się nawet co ½ godziny.

Baterie niemieckie rozporządzają ogółem 4 sekcjami dozorowania, 2 sekcje specjalne są umieszczone w pobliżu stanowiska dowództwa II, 3 sekcję stanowi obsługa przyrządu centralnego na stanowisku dowództwa I, wreszcie 4 sekcją jest obsługa karabinów maszynowych, uważana również za sekcję dozorowania. Obsługa karabi-

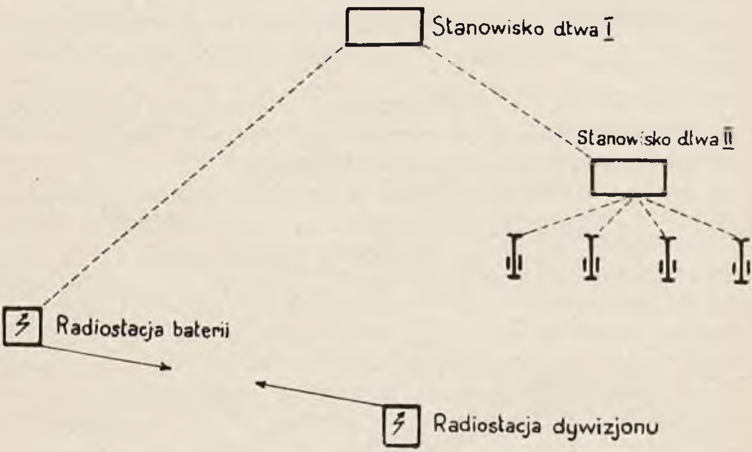
nów maszynowych zmienia się w służbie dozorowania tak jak szeregowcy sekcji specjalnych.

Skuteczna działalność całego systemu służby dozorowania jest uwarunkowana dobrym działaniem łączności.

2. *Łączność w baterii.*

Podczas marszu łączność między poszczególnymi członami baterii a przełożonym dowództwem utrzymuje się za pomocą motocyklistów. W ten środek łączności jest wyposażona zasadniczo każda bateria. Dowódca baterii rozporządza 2 motocyklami.

Na stanowisku bojowym głównym środkiem łączności jest telefon i radiostacja. Drużyna łączności baterii łączy telefonem stanowisko dowództwa I (stanowisko przyrządu centralnego) ze stanowiskiem dowództwa II (stanowisko przyrządu centralnego pomocniczego) następnie stanowisko dowództwa I z radiostacją.



Łączność z dowódcą dywizji zapewnia radiostacja. Radiostacja jest przeważnie czynna nawet podczas marszu i służy przede wszystkim w służbie dozorowania. Wydawanie rozkazów natury taktycznej wymaga zawsze pewnej ilości czasu, gdyż w tym wypadku nie można obejść się bez szyfrowania.

Schemat łączności przedstawia poniższa rycina.

(*Vojenské Rozhledy*, grudzień 1937). *K.*

ROSJA SOWIECKA

Współdziałanie artylerii przeciwlotniczej z lotnictwem myśliwskim

W walce — jednaki cel przyświeca tak artylerii przeciwlotniczej jak i lotnictwu myśliwskiemu. Tym celem jest unieszkodliwienie i zniszczenie wroga w powietrzu. Jednak zupełnie jasne jest, że możliwości wykonania tego zadania są całkiem różne dla artylerii przeciwlotniczej i dla lotnictwa myśliwskiego.

Lotnictwo myśliwskie może poszukiwać nieprzyjaciela, znaleźć, i wiążąc go w walce prześladować na bardzo dużych odległościach. Jednak możliwości bojowe lotnictwa są mocno ograniczane porą dnia (doby), warunkami wytrzymałości fizycznej pilotów oraz stroną materiałową. Nocą myśliwcy tracą swoją „autonomię" i zmuszeni są do trzymania się odcinków lub pasów działania, obsługiwanych przez jednostki reflektorów. W ciągu dnia lotnik może pracować najwyżej 3—4 godziny, tj. 12—16% czasu pełnej doby.

Natomiast artyleria przeciwlotnicza może działać nieprzerwanie i w każdej porze doby — jednak rejon jej działania jest ograniczony i zależny od rozmieszczenia stanowisk bateryj oraz właściwości balistycznych dział.

Zestawienie wyżej przytoczonych danych zupełnie wystarcza, by wyciągnąć logiczny wniosek o niezbędności i obowiązku uzgodnienia działań artylerii przeciwlotniczej i lotnictwa myśliwskiego. Uzgodnienie takie jest potrzebne także dlatego, że bez tego myśliwcy mogą często przeszkadzać lub utrudniać pracę artylerii przeciwlotniczej. Lekceważenie zaś obecności myśliwców w bezpośredniej bliskości ostrzeliwanego celu może spowodować tragiczne porażki własnych myśliwców. Podobne wypadki zdarzały się podczas wojny europejskiej 1914—1918 r. (obrona Londynu).

Spośród różnych sposobów uzgadniania działań artylerii przeciwlotniczej, należy wziąć pod uwagę:

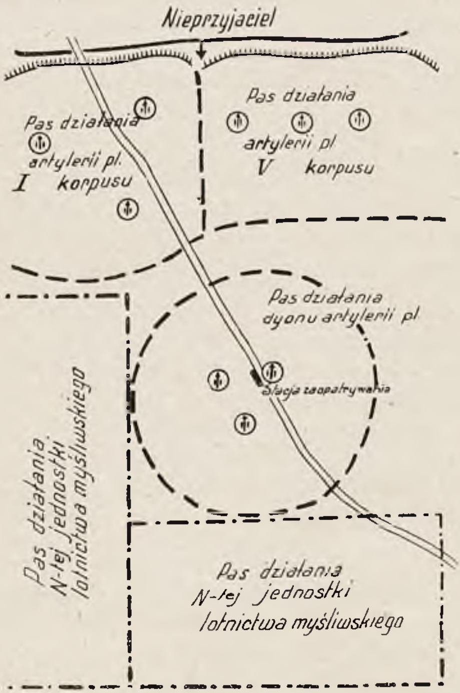
— podział pasów działania artylerii przeciwlotniczej i lotnictwa myśliwskiego w terenie,

— podział działań artylerii przeciwlotniczej i lotnictwa myśliwskiego *w czasie*,

— organizację współpracy w strefie ognia artylerii przeciwlotniczej:

według przypuszczalnych różnych celów,
jednocześnie do jednego celu,
do jednego celu w różnym czasie (kolejno).

Zdawałoby się, że jednym z najprostszych i najwygodniejszych sposobów uzgadniania działań artylerii przeciwlotniczej i lotnictwa myśliwskiego jest podział pasów działania w terenie W tym wypadku lotnictwo myśliwskie nie może wcale wkraczać w pasy działania wyznaczone dla artylerii przeciwlotniczej. Każdy ze środków, których wysiłki są uzgadniane ma ściśle określone pasy działania, co uwidocznione jest na poniższej rycinie.



Rozwiązanie takie ściśle przestrzegane, dałoby pewną rękojmię, że lotnictwo myśliwskie swymi działaniami nie będzie przeszkadzało

w pracy artylerii przeciwlotniczej i że własne lotnictwo nie poniesie żadnych strat od ognia własnej artylerii przeciwlotniczej. Lecz dla myśliwców, szczególnie jednomiejscowych, przestrzeganie granic pasów zabronionych jest rzeczą bardzo trudną.

Trudności te wynikają z tego, że lotnik (pilot myśliwiec) samolotu jednomiejscowego ma liczne przeróżne obowiązki. Dla zapewnienia przestrzegania przez myśliwców granic pasa działania ognia artylerii przeciwlotniczej potrzebna jest pewna w działaniu z nimi łączność, któraby za pomocą radia, płacht sygnałowych lub rakiet uprzedzała myśliwców o zbliżaniu się do granic pasa działania artylerii przeciwlotniczej.

Lecz takie rozwiązanie nie zawsze będzie możliwe, potrzebne i odpowiadające wymogom chwili. Na przykład: samolot obserwujący ogień artylerii przeciwnika będzie się starał, w miarę możności, trzymać poza dosięgalnością ognia naszej artylerii przeciwlotniczej, chroniącej i osłaniającej dywizję i korpus. Dlatego będzie on bardzo często znajdował się za linią frontu nad terenem własnych oddziałów i stąd będzie wykonywał powierzone mu zadanie. Aby więc przeciąć działalność takiego samolotu zajdzie potrzeba użycia myśliwców.

Oprócz tego, w ogóle, trudno sobie wyobrazić działania myśliwców na froncie bez wlotu w pas działania ognia artylerii przeciwlotniczej, chroniącej pierwsze rzuty wojsk frontu.

Drugim sposobem uzgadniania działań artylerii przeciwlotniczej i lotnictwa myśliwskiego może być podział ich działalności w czasie. Więc w okresie, gdy w powietrzu znajduje się własne lotnictwo myśliwskie, może być zupełnie zakazana działalność artylerii przeciwlotniczej. Rozwiązanie takie, rzeczywiście stanowić będzie uzgodnienie działania z wykorzystaniem obu środków w różnym czasie i daniem możności myśliwcom pełnego wykorzystania swych możliwości w nieograniczonym pasie działania.

Rozwiązanie takie, przy właściwej organizacji działania myśliwców, mogłoby stać się dla frontu najbardziej nadające się do przyjęcia. Jednak jednomiejscowe samoloty myśliwskie są jakgdyby ślepcami. Tym bardziej to dotyczy współczesnych myśliwców o wielkich szybkościach. Łatwo sobie wyobrazić wypadek, gdy grupa jednomiejscowych myśliwców, znajdując się w powietrzu, może nie zauważyć wroga przelatującego w bezpośredniej od niego odległości. Wypadki tego rodzaju stwierdzono niejednokrotnie. Dlatego też bezwzględne łączenie ognia artylerii przeciwlotniczej w podobnych wypadkach by-

łoby niepożądane i niewłaściwe. Również z reguły obrona nie może być *wszędzie* silniejsza niż napad. Z doświadczenia wojennego (z roku 1916 nad Sommą) w czasie gdy anglo-francuskie lotnictwo wyraźnie górowało nad niemieckim, ostatnie, choć z wielkim trudem, jednak osiągało miejscową swobodę działania nad polem bitwy. Dlatego też, w każdej chwili, środki obrony przeciwlotniczej są obowiązane wspierać się i wzmacniać wzajemnie a nie osłabiać przez wyłączenie działania jednego ze środków na okres działania drugiego. W tym wypadku powstaje zagadnienie czy nie należałoby uzgadniać działania artylerii przeciwlotniczej i lotnictwa myśliwskiego w ten sposób, by one działaniami swymi wzmocniały i uzupełniały jeden drugiego? Należałoby więc rozwiązać zagadnienie o wspólnych działaniach myśliwców i artylerii przeciwlotniczej w jednym czasie i jednym pasie działania. Takie uzgodnienie nie będzie niczym innym jak prostym współdziałaniem.

Rozważania na temat różnych sposobów uzgadniania działań artylerii przeciwlotniczej z lotnictwem myśliwskim prowadzą do wniosku o niezbędności organizacji ich współdziałania.

Czy możliwa jest taka organizacja współdziałania w jednym pasie działania, przy której właśnie myśliwcy nie ponieśliby strat od ognia własnej artylerii przeciwlotniczej,

Najprzód należy odpowiedzieć, że współdziałanie artylerii z piechotą istnieje już od bardzo dawna i ma za sobą bardzo piękne i bogate doświadczenia bojowe. W tym czasie bywały też wypadki rażenia własnej piechoty przez swą artylerię. Jednak nikt na tej zasadzie nie zaprzecza potrzebie konieczności współdziałania i wsparcia ogniem artylerii własnej piechoty. Jeśli zdarzyły się takie przykre wypadki, to były one następstwem niedostatecznego przygotowania personelu dowódczego, złego omówienia, organizacji, rzadziej już z winy ładunków lub omyłki obliczeń danych ognia. Niedopuszczanie do takich omyłek leży w możliwościach własnych.

Stąd wniosek, że współdziałanie lotnictwa myśliwskiego i artylerii przeciwlotniczej w jednym pasie działania jest koniecznością i dlatego powinno być pilnie studiowane i wprowadzane w życie. W każdym razie, poruszone zagadnienie wymaga należytej uwagi i inicjatywy personelu dowódczego jednostek artylerii przeciwlotniczej i lotnictwa myśliwskiego.

(Wiestnik P. W. O nr 8/37).

T. J.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Lt. Col. Paraschivescu Ermil i major Mârza R. Eugen: **„Infanteria contra carelor blindate"** (Piechota przeciwko broni pancernej).

Rozpatrując w swej pracy czynne i bierne środki obrony przeciwpancernej w ramach dywizji piechoty oraz sposoby użycia sprzętu przeciwpancernego w różnych działaniach bojowych ppłk Paraschivescu i mjr Mârza (oficerowie wojska rumuńskiego) wypowiadają się następująco o użyciu artylerii do zwalczania broni pancernej nieprzyjaciela.

1. Stare typy działek towarzyszących piechoty o kalibrze 37 i 53 mm w zasadzie nie nadają się do zwalczania pancernych środków walki przeciwnika.[1]) W pewnych wypadkach jednak można użyć tego sprzętu do zwalczania nieprzyjacielskich małych czołgów lub lekko opancerzonych samochodów pancernych.[2])

2. Natomiast typowy sprzęt przeciwpancerny stanowią nowoczesne armatki o kalibrze 25 — 47 mm (Hotchkiss, Madsen, Bofors, Scotti).

3. Armata 75 mm może być użyta do zwalczania czołgów dwojako:

a) strzelając ogniem pośrednim (do pola),

b) strzelając ogniem bezpośrednim (będąc wtedy namiastką specjalnych dział przeciwpancernych).

---

[1]) Rumuni przewidują wystawienie w pułku piechoty na czas wojny osobnej kompanii broni towarzyszącej w składzie 3 plutonów wyposażonych w sprzęt 37 i 53 mm (starego typu) oraz 75 mm.

[2]) Prawdopodobnie, o czym jednak wspomniani autorzy nie mówią, przy użyciu pocisku przeciwpancernego a nie kruszącego.

Przypominając podzielone zdania różnych autorów zagranicznych na temat wartości i znaczenia ognia pośredniego artylerii dywizyjnej (armat 75 mm)[3]) w zwalczaniu czołgów przeciwnika wspomniani autorzy dodają, że straty, jakie poniosły czołgi w swych działaniach od kwietnia 1917 r. do końca wojny światowej, były spowodowane w stopniu dość znacznym przez ogień artylerii i to nie tylko lekkiej ale i ciężkiej. Co się tyczy rodzaju ognia artylerii dywizyjnej, użytej do zwalczania pancernych wozów bojowych nieprzyjaciela, ppłk Paraschvescu i mjr Mârza wygłaszają pogląd, iż zależy to od szyku ugrupowania czołgów w natarciu oraz od szerokości pasa, w którym one działają.

Tak więc masowe ześrodkowanie ognia artylerii na pewne ograniczone strefy terenu można stosować w wypadku, kiedy uda się „przyłapać" czołgi przeciwnika na zbiórkach (stanowiska wyczekiwania, podstawa wyjściowa do natarcia, chwilowe zatrzymanie się itp.), a więc wtedy, kiedy istnieją dogodne warunki obserwacji celów. Takie wypadki, zdaniem autorów, nie będą się zdarzały za często; mogą one nastąpić jedynie na skutek błędów w doprowadzaniu czołgów do pola walki i w ich użyciu podczas natarcia. Należy też pamiętać, że nowoczesne czołgi dzięki swej bardzo dużej szybkości mogą bardzo prędko wyjechać poza obszar objęty ześrodkowaniem ognia artylerii. Szybkość przesuwania się czołgów na polu walki zezwala im na wybieranie odległych podstaw wyjściowych do natarcia, przez co te podstawy nie zawsze mogą być dosięgnięte skutecznym ogniem artylerii.

Ześrodkowania ognia artyleryjskiego jako środka przeciwpancernego mogą być skutecznie stosowane do ostrzeliwania mostów, cieśnin, dolin itp., czyli tych miejsc, w których posuwanie się czołgów musi być zwolnione. Wykonanie tego rodzaju ognia jest uwarunkowane następującymi czynnikami:

natychmiastowe ześrodkowanie ognia dostatecznej ilości bateryj na pewną strefę jest trudno osiągalne, zwłaszcza że samo określenie tej strefy jest niezmiernie trudne;

strefa objęta ogniem artylerii musiałaby być dość szeroka, ażeby jej czołgi nie obeszły;

ześrodkowania tego rodzaju są bardzo kosztowne, gdyż pochłaniają dużą ilość amunicji, którą trzeba wystrzelać możliwie jak najszybciej.

---

[3]) Autorzy mają na myśli masowe ześrodkowanie ognia artylerii oraz ognie zaporowe.

Ognie zaporowe do pola, stosowane przy zwalczaniu czołgów, również nie są dostatecznie skuteczne a to dlatego, że czołgi będą się starały jak najszybciej przebyć zaporę ognia artylerii przyspieszając swą szybkość i zmieniając chwilowo kierunek swego ruchu.

W wypadkach, kiedy nieprzyjacielskie czołgi nacierają na bardzo szerokim froncie, może się okazać korzystniejsze oślepienie ich przy pomocy takiej ilości pocisków dymnych, jaka jest potrzebna do wykonania skutecznych ześrodkowań lub ogni zaporowych.

Stwierdzając, że armata 75 mm nie nadaje się stuprocentowo do ognia bezpośredniego do czołgów w ruchu (nieodpowiednie łoże, za duża sylwetka, za duży rozrzut, nie zupełnie odpowiednie przyrządy celownicze) autorzy wyrażają jednakże pogląd, iż sprzęt ten jednak może i powinien być używany do zwalczania czołgów[4]).

4. Rola armat 75 mm[5]) w organizowaniu obrony przeciwpancernej rumuńskiej piechoty w różnych działaniach bojowych jest następująca:

a) W obronie pojedyncze działa 75 mm, przydzielone do zadań przeciwpancernych z kompanii broni towarzyszącej pułku piechoty oraz ze zgrupowań artylerii bezpośredniego wsparcia, stanowią skuteczne uzupełnienie kośćca przeciwpancernych zapór ogniowych, jakie stwarza się przy pomocy specjalnych armatek przeciwpancernych.

Działa wydzielone z artylerii dywizyjnej powinny być użyte zasadniczo w głębi a nie na przednim skraju pozycji.

Ilość armat jest zmienna; zależy ona od terenu, ilości rozporządzalnej artylerii oraz od wartości naturalnych lub sztucznych przeszkód terenowych.

Jeżeli przyjąć, że pułk piechoty w obronie będzie wsparty dwoma dywizjonami 75 mm[6]), wówczas przydzielenie 6 armat do zadań przeciwpancernych (po jednym z każdej baterii) nie wpłynie ujemnie na wykonanie przez artylerię wspierającą jej właściwych zadań, bo trzydziałowe baterie, zwiększywszy szybkość strzelania, mogą się zupełnie dobrze wywiązać z nakazanej im pracy.

---

[4]) Autorzy przytaczają walkę o wieś Flesqieres, gdzie 20.XI 1917 r. pojedyncze działo niemieckie, usadowione na skraju miejscowości, niszczyło każdy czołg usiłujący przekroczyć lekkie sfałdowanie terenu przed wsią.

[5]) O przeciwpancernym użyciu haubic autorzy nie wspominają.

[6]) Rumuńska dywizja piechoty ma 2 pułki artylerii w ilości 13 bateryj, z czego 4 baterie haubic polowych.

Niezależnie od powyższych „przeciwpancernych" dział jest pożądane a niekiedy wprost konieczne, aby wszystkie działa artylerii bezpośredniego wsparcia przygotowały się na swych stanowiskach do prowadzenia bezpośrednich ogni przeciwpancernych do tych czołgów nieprzyjaciela, które zdążą dotrzeć w głąb pozycji obronnej, tj. w obszar stanowisk artyleri obrońcy.

Rozmieszczenie „przeciwpancernych" dział 75 mm w obronie pozycji głównej, zdaniem przytoczonych rumuńskich autorów, ma być następujące:

pluton artylerii piechoty z pułkowej kompanii broni towarzyszącej) należy umieścić tuż poza linią odwodów batalionowych;

pojedyncze działa, wydzielone z bateryj bezpośredniego wsparcia, trzeba umieścić w rejonie odwodów batalionowych.

Ponadto będą tam użyte właściwe działka przeciwpancerne.

Pozycja odwodów pułkowych ma być „przeciwpancernie" broniona nie tylko przy pomocy 2—3 plutonów działek przeciwpancernych z dywizyjnego batalionu przeciwpancernego (zmotoryzowanego), lecz także przez pojedyncze działa ze zgrupowań artylerii dywizyjnej, strzelające z zawczasu przygotowanych stanowisk (położonych bardzo blisko właściwych stanowisk ogniowych).

Grupy bezpośredniego wsparcia, zajmujące stanowiska w rejonie odwodów pułkowych, muszą zorganizować obronę przeciwpancerną swych stanowisk.

b) W marszu ubezpieczonym autorzy nie przewidują udziału armat 75 mm do obrony przeciwpancernej, uzasadniając to z jednej strony technicznymi trudnościami szybkiego wkroczenia tego sprzętu do walki z bronią pancerną nieprzyjaciela, z drugiej zaś strony — wystarczającą ilością specjalnych środków przeciwpancernych.

c) W natarciu ppłk Paraschivescu i mjr Mârza nie przewidują użycia dział 75 mm do obrony przeciwpancernej; omawiają jedynie zadania specjalizowanego sprzętu przeciwpancernego.

Władysław Dec, mjr dypl. piech.

WARUNKI OGŁASZANIA PRAC W PRZEGLĄDZIE ARTYLERYJSKIM.

1. Prace do druku należy przesyłać pod adresem: Redakcja „Przeglądu Artyleryjskiego" M. S. Wojsk. Dep. Art. Marszałkowska Nr 26.

2. Prace powinny być pisane na maszynie, na jednej stronie, z pozostawieniem marginesu oraz dostatecznych odstępów między liniami dla umożliwienia poprawek.

3. Dla uniknięcia znacznych zmian w korekcie prace powinny być starannie wykończone pod względem stylu i pisowni. Zmiany podczas korekty mogą być czynione jedynie na koszt autora.

4. Autorzy artykułów, zamieszczonych w „Przeglądzie Artyleryjskim", są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

5. Redakcja przyjmuje prace jedynie nigdzie dotychczas nie drukowane.

6. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia wszelkich poprawek stylistycznych, interpunkcji oraz skracania nadesłanych artykułów nie naruszając jednak zasadniczych myśli w nich zawartych. W razie poważniejszych poprawek albo odpowiedniego zastrzeżenia ze strony autora, redakcja poprawioną pracę przysyła autorowi do wyrażenia zgody na opublikowanie jej w poprawionej formie.

7. Redakcja zwraca rękopisy, jeśli autor to sobie zastrzega.

8. Honoraria autorskie wynoszą: za wiersz garmondu 25 gr, wiersz petitu 30 gr, w wyjątkowych wypadkach redakcja podwyższa honorarium (prace wybitnej wartości).

9. Rysunki, plany i szkice załączone do prac są honorowane jedynie w razie poprawnego ich wykonania, kwalifikującego je do zdjęć na klisze, według skali: 1 str. — 8.—, ½ str. — 4.—, ¼ str. — 2.—

Adres Redakcji i Administracji: Departament Artylerii, Marszałkowska 26.
Telefon Redakcji: M. S. Wojsk. wewn. 2385.
Telefon Administracji: 9-32-26.

WARUNKI PRENUMERATY

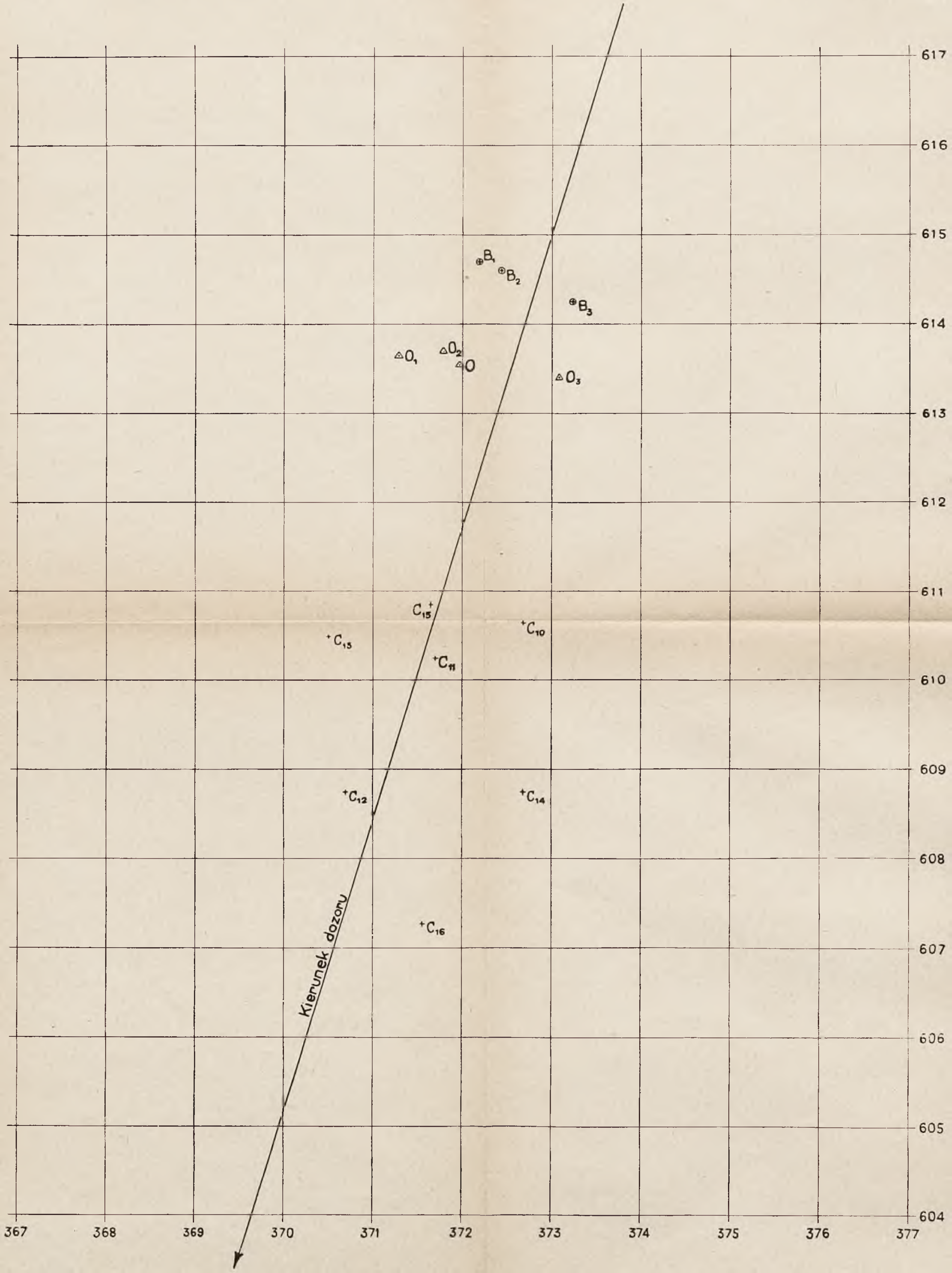
od dnia 1 stycznia 1936 r.
wraz z przesyłką w kraju

Rocznie	20.40 zł.
Półrocznie	10.20 zł.
Kwartalnie	5.10 zł.
Cena pojedyńczego egzemplarza	1.70 zł

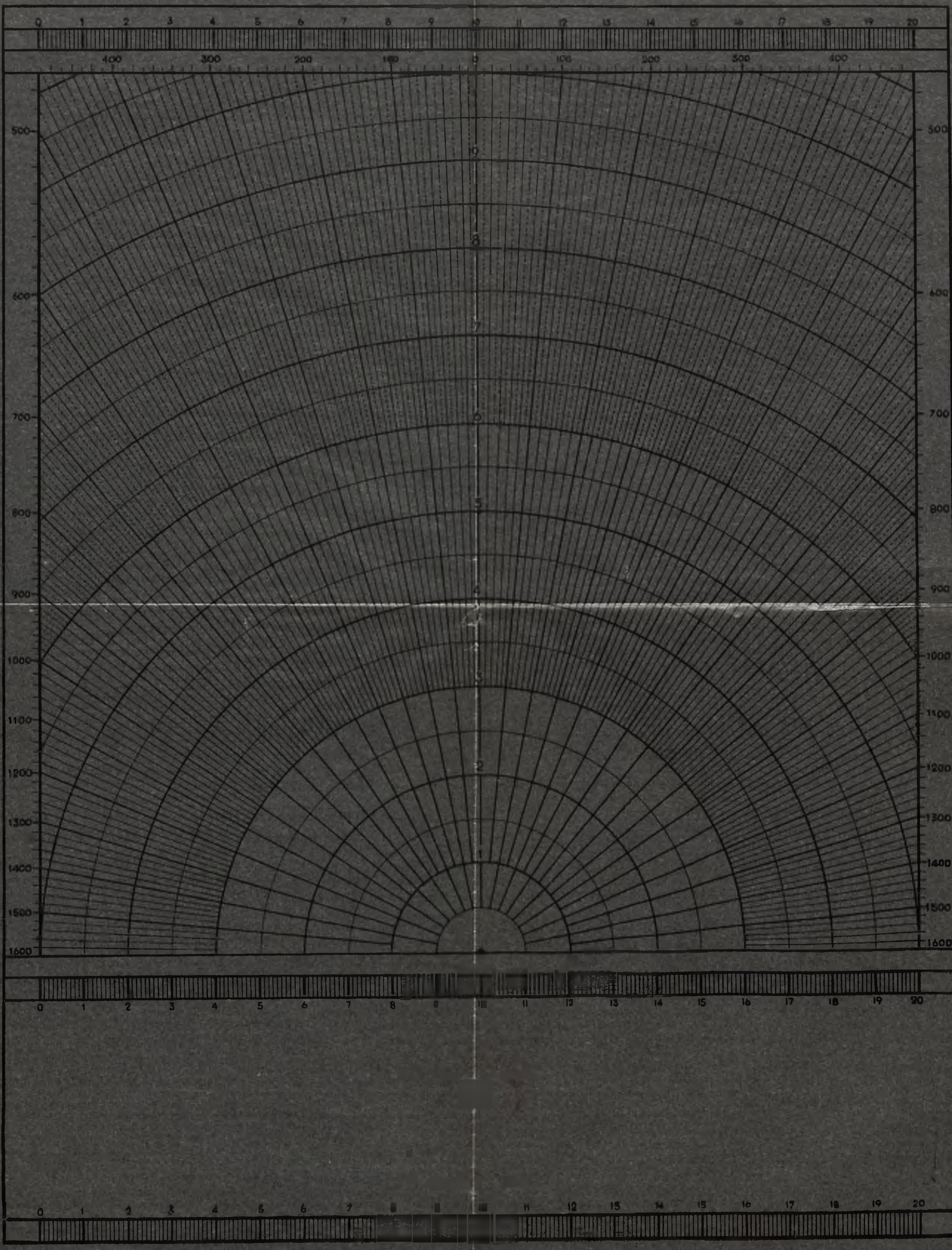
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 5454.

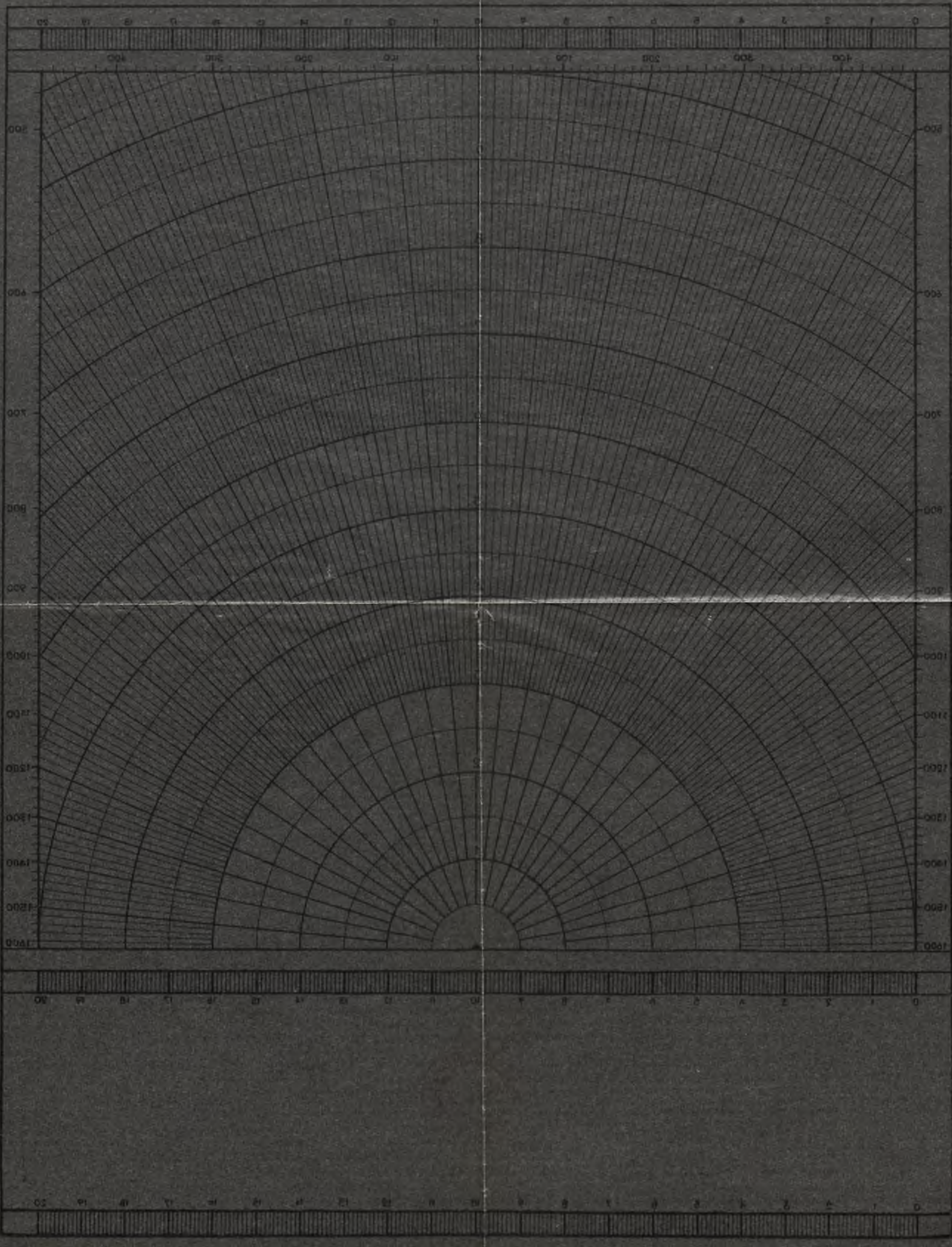
8175 Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 79. Tel. 8-84-12, 8-28-02

Plan strzelniczy dywizjonu.



Przenośnik uniwersalny – skala 1 : 50 000.





6175 Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 79. Tel. 8-84-12, 8-28-02.